

mój egzemplarz

NASZ SZTANDAR

W OBEC

ZAWIAZKU NOWÉJ TARGOWICY

W POLSCE

BERLIN

W KSIĘGARNI B. BEHR (E. BOCK)

POD LIPAMI

1873

NASZ SZTANDAR

W OBEC

ZAWIAZKU NOWÉJ TARGOWICY

W POLSCE

NASZ SZTANDAR

W OBEC

ZAWIAZKU NOWEJ TARGOWICY

W POLSCE



57704

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW 0367912

BRRLIN

W RSIKQVAKI B. RBHR (E. BOGR)

IMVANI

K-520/75/57704

p

NASZ SZTANDAR

W OBEC

ZAWIAZKU NOWEJ TARGOWICY

W POLSCE.

I

Wypadki wielkiego dziejowego znaczenia, zaszły w Europie w roku zeszłym, wprowadziły kwestję Polską w nowe stadium. Najwyższą miłość ojczyzny, nie upoważnia do lekceważenia dokonanych faktów, i nie pozwala na to, by w kwestyi przyszłości naszego narodu, puszcząć wodze samemu uczuciu, lub co gorsza samej fantazyi. Rachować się przeto z faktami, zapatrywać na położenie nasze bez uprzedzeń i bez uniesień, oceniać i nasze siły i znaczenie kwestyi Polskiej za pomocą samego rozsądku i rozumu, nakazując milczenie sercu, jest dziś obowiązkiem każdego Polaka.

Pod hasłem tego obowiązku wzięliśmy w roku zeszłym pióro do ręki (1). Pismo nasze dwa miało cele: *główny i na pierwszym planie* zbadać opinię publiczną w Polsce, przekonać się, czy jak to wnosiliśmy na podstawie kilkuletnich pojedynczych naszych studjów, Polacy odstąpili już od sztandaru roku 1772, czy rzeczywiście są już usposobieni skupić się pod sztandarem nowym, mniej wprawdzie świetnym, ale obiecującym pewniejsze zwycięstwo. Ze względu też na ten główny cel, pismo acz do Intelligencji rosyjskiej adresowane, wydaliśmy w języku ojczystym. Pragnęliśmy zarazem dać jej wiadomość i przekonać ją, że odstąpienie Polaków od dotychczasowego

(1) *Do Intelligencji Rosyjskiej, Polak.* Paryż, u E. Martinet, 1871.

ich sztandaru, *otwiera pole do kompromisu między Rosyją i Polską*, czyli wytwarza nowy stan rzeczy, taki, jaki dotąd istnieć nie mógł, stan dający możność rozwiązania kwestyi Polskiej drogą pokoju, uczciwą bez obrażenia dumy, miłości własnej i interesów narodu rosyjskiego.

Dać tę wiadomość i pokazać Rosyji, że nowy sztandar Polaków, nie wyłącza bynajmniej możliwości kompromisu i *unii z nią*, to był *cel drugorzędny i na drugim planie* poprzedniego naszego pisma.

Takie rozklassyfikowanie tych dwóch celów, nie płynie ani z zrozumiałości naszej ani z jakiegobądź szowinizmu. Przecenianie własnych sił, lub nienależyte uznawanie potęgi narodu rosyjskiego, oraz wpływu jaki wywiera i wywierać nie przestanie na naszą sprawę, przynosiłoby jej szkodę zamiast korzyści. Mówiącemu o rzeczach tak wielkiej doniosłości, jakimi są sprawy i przyszłość ojczyzny, nie godzi się ani przeistaczać faktów, ani przeceniać lub niedoceniać sił, jakie do wzajemnego działania powołane być muszą; ma on przeto obowiązek trzymać się jak najściślej prawdy, chociażby ona przyjemnych nie dawała widoków. Ażebyśmy zaś o arogancję pomówieni nie byli, (tak jak już raz pomówiono nas o czynienie odgrózek (1)), pragniemy objaśnić, na jakiej to zasadzie, cel pierwszy nazwaliśmy głównym, a cel drugi drugorzędnym.

Zbadanie opinii Polaków, ułatwienie by się mogli porozumieć i skupić pod nowym sztandarem, poczytaliśmy za cel główny dla tego, że wierność sztandarowi dotychczasowemu, za wielkiemu na nasze siły, była najważniejszą przyczyną klęsk i zawodów dla naszego narodu; odstąpienie zaś od tego sztandaru i przyjęcie nowego nieprzechodzącego ani naszych sił ani granic interesu państw nas otaczających, będzie pierwszym i ważnym krokiem postępu dla naszej sprawy, wprowadzając ją natychmiast na to stanowisko, które kilka wprawdzie dróg ma przed sobą, każda z nich jednakże do oczekiwanego przez nas prowadzi rezultatu. Sprawa naszej ojczyzny, a co najmniej jej bytu autonomiczno-narodowego, złożoną jest w rękę samych Polaków, nikt obcy, żaden z narodów, żadne z państw Europejskich nie przyjdzie nam z pomocą i nie uczyni nic dla poparcia idei platonicznej, idei sprawiedliwości. Jednakowoż państwa i narody,

(1) *Polska i Rosyja w r. 1872*, przez b. członka Rady Stanu Królestwa Polskiego. Drezno 1872.

te mianowicie które nas otaczają, dla własnego interesu będą zmuszone prędzej czy później, podjąć kwestyę Polską i zażądać jej uporządkowania. Ani Austria ani Niemcy nie będą patrzeć spokojnym okiem na zamierzoną przez rząd rosyjski zagładę żywiołu i narodowości polskiej, i prędzej lub później, a co najpóźniej w chwili nieuniknionego starcia między Niemcami i Rosyją, kwestya Polska wędzie znowu na porządek dzienny polityki Europejskiej. Jeżeli owa chwila zastanie nas Polaków przygotowanymi, mianowicie zaś zgodnemi co do zasad i celów i skupionemi około sztandaru nienaruszającego widoków ogólnej polityki, uporządkowanie naszego narodowego położenia stanie się łatwem i niewątpliwem. Zreformowanie więc naszych dotychczasowych nadziei, odstąpienie od uludnych marzeń, jest dla nas najpierwszą, najnagłszą i najżywniejszą potrzebą; śmiało przeto ten cel zwiemy pierworzędnym i głównym.

Jak na naszą sprawę zapatrywć się zechce naród rosyjski, czy i kiedy mianowicie uczuje potrzebę pojednania się z narodem polskim, są to pytania dla nas Polaków drugorzędne i na drugim stojące planie. Pojednanie to bowiem jest żywotnym interesem raczej dla Rosyji niż dla Polski; rzeczą jest saméjże Rosyji pojednanie to podjąć i przeprowadzić dopóki ku temu czas i sposobność. Polacy zaś acz skazani na chwilową bezczynność i wyczekiwanie, nie wszakże na tém nie tracą, byleby wiedzieli jaką cenę ~~w~~znaczyć mogą temu pojednaniu, byleby zawczasu określili sobie, co im nie może być odmówionem, i byleby uzbroidli się w cierpliwość.

Byt, najmniej autonomiczno-narodowy otrzyma Polska *prędzej czy później* z innej ręki, jeżeli przedtem ręka rosyjska nie pospieszy się skorzystać z dzisiejszej jej gotowości do kompromissu.

Nie my zaś jedni utrzymujemy iż pojednanie z Polską jest żywotnym i nagłym interessem dla Rosyji, zdanie to bowiem stało się już pewnikiem dla wszystkich publicystów zapatrujących się bezstronnie na sprawy polityki, sami nawet Rosyjanie przynoszą na to dowody. Autor wielkiej liczby broszur politycznych Firks (*Schedo-Ferroti*) doszedłszy do wniosku « iż Rosyja nie potrzebuje Polski », napisał co następuje: « Wszyscy Rosyjanie zgadzają się na to, iż » byłoby szczęściem dla Rosyji, gdyby znalazła sposób rozwiązania » swój unii (!) z Polską; jest to opinia znacznej większości Rosyjan, » którzy z najwyższym zadowoleniem ujrzeliby manifest cesarski, » głoszący ostateczny rozwód pomiędzy dwoma krajami, widocznie

» niemogącemi nigdy żyć z sobą w zgodzie (1) ». Nie idąc tak daleko generał *Fadziejew* przynajmniej przecież iż Rosya nie jest w możności posunąć na krok swego posłannictwa sławiańskiego, dopóki poprzędnie nie uczyni zadosyć autonomicznym i narodowym żądaniom Polaków. Pogląd ten znajduje zapewne poparcie opinii publiczuje w Rosyi, skoro niedawno jeden z poważniejszych dzienników ośmielił się wygłosić « iż niechcieć rozwiązania kwestyi Polskiej drogą » pokoju i uczciwą, znaczy rzucić rękawicę Germanii, w chwili dla » Rosyi najbardziej niekorzystnej. Polska stanowi istotny klucz po- » zycy (2) ».

Autor znaniej pieśni « wo ist des Deutschen Vaterland » Ernest Maurycy Arndt, rozbierając znowu kwestę ze stanowiska niemiec-kiego, uderza w dzwon alarmowy wołając : « Ze zachód a szczególniej » Niemcy nie mogą spokojnie patrzeć na rusyfikowanie Polaków, » nie mogą dopuścić aby Rosya ze swoją odrębną cywilizacją, ze » swoim duchem zabierzemy i ze swoją siłą wojskową, stanęła przed » bramami Torunia, Wrocławia i Gdańska, » żąda więc « odbudowania » Polski z Galicyą nawet i z tą częścią Xięstwa Poznańskiego która » dotąd zgermanizowaną nie jest (3). »

Ze wszystkich zaś myślicieli i publicystów tegoczesnych, *Emil de Laveleye* najdokładniej ocenił ważność kwestyi Polskiej dla Rosyi i Austrii. « Dla Austrii (mówi on) kwestya polska jest kwestyą naj- » żywotniejszego interesu, naprzód dla tego, iż już posiada ona » część Polski, Galicyę, powtóre dla tego, że o ile Polacy są » Galicyę, o tyle ona trzyma w szachu Rosyę, gdy tymczasem byłaby » sama trzymana przez Rosyę, w razie gdyby się od niej Polacy » odwrócili. Każdy ukształcony człowiek w Austrii i w Węgrzech » dobrze pojmuje, iż Polska Rosyi nieprzyjazna jest między Rosyja- » nami a Sławianami zachodniemi zaporą nie do przełamania, a prze- » ciwnie Polską pojednaną z Rosyją, stałaby się mostem otwierającym » dla téjże Rosyi inne kraje sławiańskie i środek Europy.... »

(1) *Schedo-Forroti*. *Kwestya Polska*, patrz *Teka narodowa*, wydana przez *Karola Foerstera*, Berlin 1872. (Sprawa Polska ze stanowiska europejskiego, str. 96 i 96.)

(2) *Birżowe wiadomości*, Petersburg, Wrzesień 1870. Nie będziemy się nawet powoływać na pisma *Bakunina* i innych podobnych mu rewolucjonistów rosyjskich acz wypadające na naszą korzyść ; — nie chcemy bowiem mieć nic wspólnego ze stronnictwami przewrotu.

(3) *Potrzeba Polski dla Niemiec*, przedrukowane w *Tece narodowej* z r. 1872, str. 177.

» Dopóki Polska nie przestaje trwać przy swoim, Pańslawizm » nie będzie rzeczywistością, Austria zaś rozporządza bronią stra- » szniejszą od gwintowanego działa, bronią której Rosya nie może » użyć. Fakt dziwny ale widoczny ; tylko Polska acz w grobie, po- » wstrzymuje jeszcze zastępy rosyjskie na drodze do Dunaju. Prze- » szkoda zamykając się w uczuciu, jest tylko moralną, o ile przecież » nie da się albo tego uczucia zmienić, albo pomordować miliony » ludzi, przeszkoda ta jest absolutną. Car zmuszonym jest zdobywać » w Warszawie klucze Konstantynopola. »

A w innym miejscu : « Zabrać Polskę dla Niemiec, byłoby sza- » leństwem ambicyj ślepej i niegodziwej. Byłoby to przedewszystkiem » złamaniem zasady narodowości, do której Niemcy odwołują si- » bezustannie. Nadto (i co ważniejsza), Niemcy nie mogąc zgerma- » nizować wszystkich prowincyi polskich, rzuciliby Polaków w obję- » cia Rosyi, tak jak w r. 1846, i wtedy Pańslawizm, nabrałby znowu » siły i znaczenia daleko groźniejszego niż dotąd, połączyłby bowiem » wszystkich sławian ideą wspólnąj sprawy i znalazłby broń w naj- » świętszym z praw przeciwko uciskowi teutońskiemu.... »

» Za słaba by się bronić mogła, Polska przyniesie jednak zgubę » temu z mocarstw któreby ją chciało trzymać w podboju : naprzód » Rosyi, następnie Niemcom (1). »

Mamy więc poważne poparcie zasady wedle której rozklassyfikowa- » liśmy cele poprzedniego naszego pisma.

(1) « Pour l'Autriche la question polonaise est un intérêt vital, d'abord parce » qu'elle possède une partie de la Pologne, la Galicie, ensuite parce que si les » Polonais sont pour elle, elle tient la Russie, tandis que si les Polonais devaient » se tourner contre elle, ce serait la Russie qui la tiendrait. Il n'est pas un homme » éclairé en Autriche ou en Hongrie qui ne sache que la Pologne hostile, élève » entre les Russes et les Slaves occidentaux une barrière infranchissable, qu'au » contraire la Pologne réconciliée est un pont qui ouvre à la Russie les autres » pays Slaves et le centre de l'Europe.... » » « Tant que la Pologne résiste, le Pańslawisme ne peut prendre corps, et » l'Autriche dispose d'une arme plus terrible que le canon rayé, arme dont son » adversaire ne peut faire usage. — Fait étrange, mais évident, c'est la Pologne » au tombeau qui arrête encore les armes russes sur le chemin du Danube. » L'obstacle est tout moral : c'est un sentiment ; — mais à moins de le changer » ou d'égorger les millions d'hommes qui le partagent, l'obstacle est absolu. C'est » à Varsovie que le czar doit conquérir les clefs de Constantinople.... » » « Garder la Pologne pour l'Allemagne serait la folie d'une aveugle et inique » ambition. Ce serait d'abord violer le principe des nationalités sans cesse in- » voqué par l'Allemagne ; puis, motif plus décisif, ne pouvant germaniser toutes » les provinces polonaises on les rejeterait dans les bras des Russes, comme en » 1846, et le pańslawisme reprendrait aussitôt une puissance bien plus redoutable »

II

Uważny czytelnik poprzedniego naszego pisma, niezaprzeczy zapewne, iż w naszym pojęciu naród polski nieprzestał istnieć i żyć pomimo ucisku i rozczłonkowania, niewyrzekając się ani autonomicznego bytu, ani aspiracji narodowych. Taki punkt zapatrywania się, zgodny zresztą z rzeczywistością, upoważniał nas do zamilczenia o nowym sztandarze, pod którym kupić się musi naród Polski, od chwili w której opuści sztandar 1772 r. To umyślne zamilczenie nie było też obranem z powodów: pragnęliśmy przekonać się przede wszystkim, jak się stawi względem owego pisma, opinia publiczna w Polsce, a głównie w ziemiach polskich za kordonem rossyjskim będących; życzyliśmy sobie także, doczekać się poprzednio wprowadzenia w życie programu hr. Hohenwartha w Austrii; z ciekawością wreszcie zwracaliśmy słuch w stronę Berlina. Jakkolwiek bowiem aspiracje każdego narodu, nieulegają codziennym zmianom, metoda wszakże postępowania, czyli drogi jakimi dla rozwoju tych aspiracji się należy, ulegać muszą rachubie i modyfikacyom, odpowiednio do polityki bieżącej.

O tym nowym sztandarze, zamierzaliśmy napisać przed końcem zeszłego roku, gdy osobiste interesa powołały nas do kraju. *Wyrobki* (1) u mirowych pośredników i u kapitana sprawnika, a nawet konieczność dłuższego pobytu w gubernjalnym mieście, opóźniły do dziś nasz zamiar. Nikomu przecież nie mogło na chwilę przyjść na myśl, iż Polacy odstępując od swego dotychczasowego sztandaru, nie pospieszą chwycić natychmiast za sztandar nowy, streszczający ich zredukowane dążenia i aspiracje polityczne. Bez takich aspiracji, naród niebyłby narodem, ale tłumem zmateryalizowanych istot ludzkich, poprzestającym na zaspakajaniu pragnienia i głodu, podobnym do stada bydła.

» que celle dont il a pu disposer jusqu'à ce jour, car il réunirait cette fois tous les Slaves au service d'une même cause, et il serait armé contre l'oppression teutone du plus saint des droits. — Trop faible peut-être pour se défendre, la Pologne perdra qui voudra l'asservir, la Russie d'abord, ensuite l'Allemagne. »
La nouvelle politique russe par Émile DE LAVELAYE (*Revue des Deux Mondes*, 15 novembre 1871).

(1) Wyraz zrozumiały tylko w ziemiach polskich pod rządem rossyjskim, najdobrotniej wszakże rzecz malujący.

Potrzebaż dowodzić, że nawet sami Rossyianie nie wątpią o istnieniu aspiracji politycznych narodu polskiego, i że sama srogość ucisku w ziemiach polskich przekonywa, iż rząd wie że ma do czynienia nie ze stadem bydła, ale z ludźmi kochającymi ojczyznę i zdolnymi dla niej znieść wszystkie poświęcenia.

III

Nieopuszczając dotąd naszej wiejskiej zagrody i w obec surowości cenzury, nie mogliśmy powziąć wiadomości jakiego przyjęcia doznało poprzednie nasze pismo w ziemiach polskich pod rządami Austryackim i Pruskim. Zapewniono nas wszakże, że i tam myśl odstąpienia od sztandaru 1772 r. nie jest dziś wstrętą.

Mysł ta zresztą zaczyna oddziaływać nawet na ludzi stronnictwa krańcowego, czego dowodem mowa miana w Genewie na zebraniu Polaków dnia 22 stycznia roku bieżącego, przez Xiędza Karola *Mikoszewskiego*. Jako członek Komitetu Centralnego a następnie tymczasowego rządu narodowego, odegrał był X. Mikoszewski ważną lecz smutną rolę, w żalostnej pamięci ostatnich wypadkach, a nawet na nim wyłącznie ciąży straszna przed ojczyznę wina, porwania za broń a raczej za kossy i kije, w styczniu 1863 r. On bowiem do powstania dał wówczas hasło.

W ówczesnym składzie Komitetu Centralnego, obok rewolucjonistów *quand même* i ludzi podejrzanej wiary, znajdowała się także młodzież zfanatyzowana, żywój wyobraźni i gorącego uczucia, niezdolna do obliczania sił i wierząca że byle ruch zbrojny potrafi wyswobodzić ojczyznę. Rozpoczęcie insurekcji było jednakże szaleństwem tak dalece w oczy bijącym, iż ta sama młodzież zawałała się w momencie stanowczym. Rozdzieliły się więc głosy członków komitetu; jedna myśl zacna, niegubienia kraju, wywołała zaraz myśl drugą, jeszcze zaciętszą — poświęcenia się za kraj. Jakoż połowa głosujących oświadczyła gotowość rozwiązania komitetu, położenia końca ruchowi konspiracyjnemu, ogłoszenia iż insurekcya nie jest możliwą i oddania się w ręce rządu, na łaskę Wielkiego Xięcia. Każdy pojmie, jak dalece inaczej mogłyby obrócić się rzeczy w Królestwie Kongressowem a nawet i w kraju zabranym, w razie gdyby powyższe zdanie zaczęł części skład Komitetu Centralnego,

otrzymało było większość głosów, i — niewpadniemy w przesadę mówiąc — iż ludziom poświęcenia, dobrowolnie się pod miecz oddającym i stwarzającym nową legendę narodową, byłaby była Polska wzniosła trwałe pomniki uczczenia i wdzięczności. Kładzu Mikoszewskiemu jako prezydującemu na owym pamiętnym posiedzeniu Komitetu Centralnego, daném było rozstrzygnąć równość zdań jednym swym głosem; niezdolny wszakże do pojęcia szczytnéj idei prawdziwego poświęcenia, nie umiając zdawać sobie sprawy z tego, co krajowi przygotowywa na jutro, heroicznym ludziom legendę tę stworzyć przeszkodził. Jeden z Biskupów katolickich w Irlandyi, pragnąc powstrzymać ruch insurekcyjny, odezwał się do Fenjanów: *« Wasz ruch jest zbrodniczym, ponieważ jest szalonym »*. X. Mikoszewski nie umiał pójść w ślady tego Biskupa-patryoty, i na skutek lekkomyślnie rzuconego zdania, tysiące młodzieży komitetowi posłusznej, téjże saméj nocy wyszło w lasy.

Człowiek tak ciężkiej względem narodu Polskiego przewiny, czytujący dotąd ową insurekcyę za historyczną zasługę (żałobny bowiem dzień 23 stycznia obchodzi jakby uroczystość narodową), wyrzekł wszakże (1) na zebraniu Polaków: *« iż rewolucya w Polsce »* byłaby tylko wielkiem nieszczęściem... iż gdyby Rosya chciała *»* wejść na drogę ustępstw, gdyby chciała zrozumieć interes i swój *»* i Sławiańszczyzny i Polski, nam Polakom niewypadałoby jak tylko *»* iść z nią wspólnie... że gdyby Rosya zapewniła Polsce jej samorząd, *»* jej dawne prawa gminne (?!!), w takim razie Car spokojnie by *»* nował otoczony szacunkiem i chwałą, a Polacy tym sposobem *»* pogodzeni i pobratani, zapomnieliby swoich wiekowych uraz i *»* nawiści. Oto polityka, jakiej polacy, sądzę, w obecnych czasach *»* trzymać się powinni ».

Nie mamy potrzeby mowy téj rozbierać, i uczyniliśmy o niej wzmiankę jedynie z uwagi na drogokaz pod którym dziś spoczął człowiek, który w roku 1863 niezawahał się wtrącić cały kraj w przepaść.

(1) Mowa drukowana w Genewie 1872.

IV

Główna idea poprzedniego naszego pisma, mianowicie zaś konieczność odstąpienia od sztandaru z r. 1772, znalazła o ile mogliśmy zbadać, dostateczne uznanie w Królestwie Kongresowém i na Litwie.

Uznanie to jest pierwszym od lat stu krokiem rzeczywistego postępu dla naszéj sprawy, — ów bowiem sztandar był dotychczas źródłem wszystkich nieszczęść narodu Polskiego, niedozwalał mu zużytkować i obracać na swoją korzyść tych praw jakie mu zostawił, — wtrącał go w niemoc w obec każdego porywu bądź rewolucyjnego bądź fanatycznego, w obec nawet obcych szkodliwych dla ojczyzny podmuchów — i odjmował stronnictwu konserwatywnemu tę wielką siłę jaką ono ma w każdym kraju, siłę z którą nawet obcy rząd zawsze i wszędzie rachować się jest zmuszonym. Stosunek narodu Polskiego do Rosyi w ciągu ubiegłych lat stu, i historia każdego zbrojnego w téjże epoce starcia, przynosi na to niezaprzczone dowody.

Otrzymałszy obszerne ziemie polskie na skutek rozbioru Rzeczypospolitéj, Rosya okazała się zrazu mniej niż Prussy i Austria nieprzyjawną dla narodowości polskiéj; — język, prawodawstwo i instytucje krajowe z wyjątkiem jedynie séjmów i séjmików, pozostawiła ona w swobodnym rozwoju. Dobrze zrozumiana przeto polityka narodowa, powinna była skłonić ówczesnych sterników ojczytstéj nawy, do przeprowadzenia kombinacyi interessowi państwa rossyjskiego nieprzeciwnych, a zdolnych utrwalić przynajmniej autonomiczny narodowy byt kraju. Insurekcyę przeto, bez uwagi na wzajemną militarną siłę walczących, przed epoką Napoleońską, — a następnie złożenie całej nadziei w ręce Cesarza Francuzów, spowodowane były ową wiernością dla sztandaru wywalczenia niepodległości Polski w granicach 1772 r. Rosya, w przeddzień sztrazsnej walki z ogromną potęgą Zachodu, obiecywała i zapewniała Polakom wiele, bardzo wiele; nie było przecież można oczekiwać od niej całkowitego zniesienia dokonanych faktów, i dla tego Polacy stanęli przeciwko niej po stronie Francuzów. Mówiąc to, daleką jest od nas myśl potępiania przeszłości i czynienia zarzutów ówczesnym mężom stanu, z powodu tego a nie innego stanowiska jakie byli wybrali; — historia wszakże

ma prawo badać przyczyny dla których polityka narodowa ten a nie inny obrała wówczas kierunek, a poddając zaszczytne zdarzenia bezstronnej krytyce, wyprowadzać z nich wnioski i nauki dla obecnego pokolenia. Pomijając przebieg pertraktacji Cesarza Alexandra I z Polakami przed i podczas wielkiej wojny, historyk upoważnionym jest wnosić, iż aczkolwiek postawa Polaków znajdowała usprawiedliwienie dopóty, dopóki Napoleon I, mówił im o przywróceniu państwowego istnienia i w chwili kiedy tworzył Xięstwo Warszawskie, — to przeciwnie z chwilą gdy ich zaczął widocznie poświęcać, należało im od owęj postawy odstąpić i przyjąć politykę podobną do téj, jaką był wówczas przyjął Król Szwecyi. Taką chwilą był właśnie moment, w którym cofające się orły francuzkie wychodziły z granic polskich; już bowiem wtedy stawało się dla każdego widocznem, iż Napoleon I niedopomógł ani Xięstwu Warszawskiemu, ani narodowości polskiej, ale raczej wszystkich poświęcił, byle ratować Francję i własną koronę. Należało przeto, dowieść wtedy Europie, że naród polski ma własną politykę i interes własnego państwa ma przedewszystkiem na widoku; — że nie idzie bezwiednie jakoby tłum za polityką obcego. Od téj zmiany polityki zależało stanowisko Polski na Kongresie Wiedeńskim; na nieszczęście jednak sprawa Polaków związaną była wtedy z wahającą się polityką Króla Saskiego, a nie było w Polsce męża stanu, któryby afirmując oddzielną politykę narodu, nadał lepszy rzeczom obrót. Pójść za przykładem ludu i wojska Saskiego, wśród huk dział pamiętnej bitwy pod Lipskiem, i zmienić front tak jak to ono uczyniło, było rzeczą niepodobną dla wojska polskiego, dbałego przedewszystkiem o honor i niezdołnego do zdrady. To też Xiąże Józef Poniatowski jako wódz, utrzymał ten honor i w nurtach Elby zostawił legendę dla następnych pokoleń, — sprawa zaś narodowa puszczoną została na los. Historia zapatrując się mianowicie na sposób w jakim prowadzone są w bieżącym stuleciu sprawy polityczne, upoważnioną jest wyrazić żal, iż Polacy nieposzli za przykładem Szwecyi, chociaż wtedy tak było łatwo zyskać od Europy przyrzeczenia oraz prawo bronienia interesów ojczyzny na Kongresie Wiedeńskim i dopilnowania, by te przyrzeczenia zostały dotrzymanymi. Byliby zaś wówczas mieli za sobą poparcie całej Europy zapewne z wyjątkiem tylko Prus.

Zdecydowanym więc został los Polaków bez żadnego z ich strony w decyzji udziału, i rozświetlowano naród Polski na pięć części,

poddając każdą z nich innemu prawu publicznemu, — wykreślono Polskę z liczby mocarstw Europejskich, nie chciano jednakże zagłady narodowości polskiej i mniemano iż byle te pięć części połączone były pod względem stosunków ekonomicznych i cywilnych, potrafią one utrzymać jedność *sui generis*. Staranne i drobiazgowo określenie tych stosunków w traktacie Wiedeńskim dowodzi, jak dalece usiłowano zapewnić tę jedność i życie narodowi który zamykano w grobie.

Najkorzystniejsze stosunkowo położenie przypadło w udziale Polakom pozostawionym pod berłem rosyjskiem. Królestwo Kongresowe miało mieć autonomią polityczną, był prawie samoistny pod konstytucyjną władzą Cesarzów rosyjskich, przybierających do własnej korony, koronę polską. Ziemie zaś polskie za Niemnem i Bugiem otrzymały autonomię administracyjną z uszanowaniem narodowości. Rozum przeto polityczny powinien był skłonić Polaków, do wstrzymania się od wszelkiego kroku, mogącego prawa te na szwank narazić. Oceniając zaś rozwój piętnastoletniej organizacji Królestwa i rezultaty rozumnie prowadzonych prac za Niemnem i Bugiem, przez takich mężów jak Xiąże Adam Czartoryski i Tadeusz Czacki, łączy się do oczu na myśl, iż ten stosunek z Rosyją i wszystkie jego następstwa których umysł już obliczyć nie jest w stanie zerwanym został przez samychże Polaków.

Ze osobista srogość owczesnego brata Cesarzkiego w Warszawie, mogła być bardzo przykrą, — że istnieć musiało wiele, bardzo wiele powodów do skarg i nieukontentowania w narodzie, — że Nowosiltzoff idąc w kierunku instrukcyj lub celów konstytucji przeciwnych nie był bez pewnego na wypadki wpływu; — temu wszystkiemu przeczyć nie będziemy i nikt temu zaprzeczyć nie może. Istotnej wszakże przyczyny wypadków z r. 1830 szukać należy głębiej, mianowicie zaś znowu w sztandarze nakazującym walczyć dla odzyskania państwowego bytu i granic z r. 1772. Pod tym znowu sztandarem, zawiązywały się przed r. 1830 tajemne sprzysiężenia i grupowały się opozycje sejmowe; ten to sztandar w oczach opinii publicznej usprawiedliwiał każde przeciwko Monarsze wystąpienie, i najniedorzeczniejszym wyskokom bądź młodszych bądź starszych, nadawał nazwę czynów patriotyzmu. Złym zwano obywatelem tego kto owemu sztandarowi niewolniczo hołdować nie chciał, zaprzedałym Rosyji każdego z sędziów który po odkrytem sprzysiężeniu,

wykonanie wyraźnej litery obowiązujących ustaw, chciał był zapewnić.

Z chwilą wzięcia Warszawy przez wojska rossyjskie i rozbrojenie korpusów polskich wypartych za granice Królestwa, nastąpiły dla ojczyzny długie dni ciężkiej pokuty. Kombinacja przez Margrabiego Wielopolskiego w r. 1862 w Petersburgu przeprowadzona dążąc do zapewnienia autonomii Królestwa i oparta na uszanowaniu narodowości Polskiej, miała owę pokucie koniec położyć. Nie znalazła przecież poparcia ze strony narodu Polskiego, znowu dla téjże samęj przyczyny, iż stawała w sprzeczności z owym sztandarem 1772 r. któremu on był jeszcze wówczas posłusznym i wiernym.

V

Piszącemu o owę kombinacyi, przychodzi z konieczności powiedzieć słów kilka o dwóch mężach równego patriotyzmu i równęj miłości dla ojczyzny — obu, chociaż w niejednaki sposób, dobrze przecież zasłużonych krajowi. Mężami tymi są : *Hrabia Andrzej Zamoyski i Margrabia Alexander Wielopolski*.

Obadwaj od najmłodszych lat spieszyli nieść usługi dla narodowej sprawy, zawód wszakże jaki ich spotkał w r. 1831 na dyplomatycznym polu, w niejednakowy na nich oddziałał sposób. Z rozmów swych z Xięciem Meternichem, Andrzej Zamoyski nabrał przekonania, że nawet Austria w bliższej lub dalszej przyszłości, gotową będzie podjąć kwestję polską i przyjść dla naszej ojczyzny z pomocą; — przeciwnie zaś Margrabia Wielopolski uniosł był z Londynu i z Paryża najsmutniejsze wrażenia, a biorąc pod rachubę słabość Polaków ilekroć własnym zostawieni byli siłom, i przestając liczyć na pomoc mocarstw zachodnich, zwracać zaczął pilną uwagę na bieg politycznych wypadków, i badać ażali one nie dozwolą postawić jakiegokolwiek kombinacyi, korzystnej dla interessów kraju.

Pod wpływem tak przeciwnych wrażeń, każdy z nich po roku 1831 odmienną poszedł drogą. Andrzej Zamoyski pozostając wiernym sztandarowi 1772 r. zwrócił swe usiłowania ku cichej pracy podnoszenia dobrobytu krajowego i utrzymania narodowych tradycyi, — i przyznać należy iż na téj drodze zaszedł bardzo daleko. Jakoż, jemu głównie zawdzięczał kraj, wszelki moralny i materialny rozwój; on

to swym majątkiem, pracą, przykładem podnosił każde zacne przedsięwzięcie, a mając dar przywiązania cechy polskości do wszystkiego co czynił, coraz więcej podbijał serca Polaków, którzy w jego osobie widzieli streszczenie cnót publicznych i wzór jak należy miłować Ojczyznę. Cała Polska przyzwyczaiła się więc uważać go za sternika narodowej sprawy, widząc z jaką godnością i odwagą nawet w obec Rossyi, niesie jawnie sztandar narodu, i strzeże by nani żadna nie padła plama.

Cicha obywatelska praca nieprzypadała do usposobień Margrabiego; — ten potężny organizm potrzebował silniejszych żywiołów, mianowicie zaś, takich momentów politycznych któreby do dyplomatycznych kombinacyi otwierały sposobność. Pod świeżem wrażeniem krwi i pożogi smutnych dni rzezi galicyjskiej, ogłosił on był list do Xięcia Meternicha, w którym obok słów skargi i zgrozy, dał poznać Rossyi, iż może przyjść chwila w której znajdzie ona sposobność załatwienia kwestyi polskiej zgodnie z własnym interessem. Odezwa ta nie spowodowała żadnego praktycznego rezultatu, nie wpłynęła nawet na złagodzenie ucisku rządowego w Polsce; — Margrabia zaś odosobnił się znowu i zajęty wyłącznie książkami, stawał się coraz mniej znanym dla ziomeków, niedomyślających się nawet, jak gorący a rozumny patriotyzm, przewodniczy tym jego studyom.

Nie zadługo potem, widzieliśmy Margrabiego za granicą, uważnie badającego puls zjazdów Sławiańskich, w celu przeświadczenia się, czy z téj strony nie da się otrzymać skuteczniejszej pomocy dla oczystej sprawy. Badania te nie musiały zostać bez pewnego wpływu, na umysł Margrabiego; — od téj zdaje się chwili opuścił on stanowczo sztandar 1772 r. oczekując na pierwszą sposobność wystąpienia z kombinacją mniej trudną. Sposobność tę nastęrczyły dyplomatyczne rokowania pomiędzy Rossyą i Francją po ustaniu wojny wschodniej. Dzisiejszy Kanclerz Cesarstwa rossyjskiego powołany przez Monarchę do prowadzenia wydziału spraw zagranicznej polityki, nadał im był zupełnie nowy kierunek: poczytując święte przymierze za ustałe i przewidując konieczność starcia z Austryą w bliższej lub dalszej przyszłości, Xiąże Górczaków zaczął się być usilnie starać o zawarcie przymierza z Francją. Że zaś aliansowi temu stawać musiała na przeszkodzie kwestja polska, Xiąże Górczaków nie był więc przeciwnym udzieleniu dla Polski pewnych koncessyi, i gotów był podać rękę takiej kombinacyi, któraby jednając Pola-

ków dla Rosyi, sojuszowi jej z Francją przestawała kłaść tamę.

To usposobienie rządu nie było tajemem ani Margrabiemu ani Andrzejowi Zamoyskiemu; — każdy z nich pragnął z tego usposobienia wyciągnąć dla kraju korzyść, a chociaż obadwaj zdecydowani byli zarówno, pozostać w granicach ścisłej legalności i zarówno dalecy byli od wszelkiej by najodleglejszej myśli o insurekcji, przecież odmiennemi pójść musieli drogami. Jakoż Margrabia jeszcze przed pierwszemi manifestacjami Warszawskimi przygotował był projekt adresu do Monarchy, w którym żądał przywrócenia stanu rzeczy *ante bellum* (bo tak się wyrażał), to jest udzielenia Królestwu takiej autonomii, jaką ono posiadało przed rokiem 1831. Myśli wszelkiego adresu przeciwnym był pan Andrzej, jasno widząc iż wszelkie do Rosyi zwrócone żądania, muszą być odstępieniem od sztandaru z r. 1772, i zaparciem się ówczesnych aspiracji narodu. Pragnął przeto wyjednywać od rządu coraz większe złagodzenia i instytucje pozwalające na ekonomiczną pracę i na moralny rozwój rosnących pokoleń, — to jest, poprzestawać na mniejszym, byleby onemu sztandarowi pozostać wiernym.

Adres nie zyskawszy poparcia podanym nie został, i rzecz uwagi godna, brak tego poparcia nieotworzył oczu Margrabiemu na puls kraju i nieprzekonał go jak dalece owe aspiracje po rok 1772 sięgające, wszelkiej podobnej kombinacji staną na przeszkodzie. Wkrótce potem padły w Warszawie strzały i jak to opisaliśmy w poprzedniej naszej pracy, wytworzyły konieczność podania adresu. Uznając już tę konieczność, Andrzej Zamoyski znowu pilnował, by przynajmniej prośba do Monarchy zanoszona, nie obaliła, a nawet by nie osłabiła owego sztandaru; — myśl żądania przywrócenia stanu rzeczy *ante bellum*, aczkolwiek zawierająca kadry wojska polskiego, którą Margrabia powtórnie podnosił, znowu nie zyskała poparcia i adres zredagowany pod wpływem Zamoyskiego, nie sformował żadnego określonego żądania, nie zaprojektował żadnej praktycznej kombinacji, którąby Rosya mogła była przyjąć za punkt wyjścia do przeprowadzenia kompromisu i do uporządkowania kwestyi polskiej.

Treść tego adresu, była ze strony Polaków wielkim politycznym błędem: a naprzód, pod wrażeniem niezaschlęj jeszcze a niewinnie przelanej krwi, niezauważono, iż naród, za punkt wyjścia do reklamacji o należne mu prawa, podjął nieporządek uliczny, wśród którego padły owe fatalne strzały, — nieporządek nie będący przecież

faktem takiej doniosłości, by oddziaływał na prawa lub losy całego kraju. Niestosowność ta, dostrzeżoną została w Petersburgu i niepozostała bez wpływu; upoważniła bowiem do zarzutu, jakoby cały kraj solidaryzował się z ruchem ulicznym, który, bąc co bąc nosił na sobie cechę nieporządku i tłumnego zaburzenia. Co większa, adres nie formułując określonych żądań, niewskazując koronie żadnej do porozumienia podstawy, zrozumianym być musiał jako reklamacja wszystkich aspiracji polskich, jako wstęp do żądań udzielnego państwowego bytu i granic z r. 1772. Tak też na nieszczęście adres ten zrozumianym został w Berlinie, spieszącym skwapliwie z interwencją nieprzyjazną porozumieniu Polaków z Rosją, i — co gorsza — przez całą ludność w Polsce. Ówczesny konsul jeneralny pruski w Warszawie, każdemu mówił, iż adres jest bardzo silny właśnie dla tego że nie określa żadnych żądań; — pod wpływem zaś tego aktu, ukazały się zaraz na ulicach chorągwie z wyobrażeniem Archanioła i Pogoni, jako logiczne wytłumaczenie, owych niesformułowanych żądań. Lud bowiem nie umie poprzestać na abstrakcyjnych afirmacjach, — chce on by mu powiedziano wyraźnie, co jest żądaniem w jego imieniu i dokąd jest prowadzonym; czego zaś nie powiadają mu jasno, to uzupełnia sam z nieublaganą logiką. Tak się też stało i z owym adresem.

Powyższe uwagi są z naszej strony jedynie ocenieniem historycznego faktu, nie zaś bynajmniej wyrzutem dla Andrzeja Zamoyskiego lub dla tych którzy przy redakcji adresu, jego zapatrywania podzielali, — wina bowiem nie ciąży na nich, ale na sztandarze 1772 r. któremu chcąc pozostać wiernymi, nie mogli ani projektu Margrabiego przyjąć, ani postąpić inaczej. Szanowny badacz naszej przeszłości Hofman (1) zestawił fakta i dowody przekonywające jak długiego potrzeba było szeregu lat wszechstronnej pracy, by naród Polski zaledwie w końcu zeszłego wieku doszedł do zrozumienia iż *liberum veto* jest źródłem jego nieszczęść i przyczyną jego słabości na wewnątrz i na zewnątrz. Podobnież długiego potrzeba czasu, na rozpoznanie każdego błędu, który przywykliśmy od dzieciństwa poczytywać za prawdę, — nic więc dziwnego że w r. 1861, Polacy nie dostrzegali nawet, iżby w fałdach owego sztandaru, ukrywało się źródło tylu przeszłych i przyszłych kłesk i nieszczęść narodu. Odsłaniając te fałdy,

(1) W dziele: *Historia reform politycznych w dawniej Polsce.*

staraliśmy się uwydatnić przyczynę, spełnionych wówczas błędów, w tym właśnie celu, by one, nie powtórzyły się więcej. Z krytycznego zaś stanowiska, wolno nam w tém miejscu wyrazić żal, iż ówczesne aspiracye narodu stanęły na przeszkodzie podaniu takiego adresu, jaki projektował Margrabia. W żądaniu jasno sformułowaniem przywrócenia stanu rzeczy *ante bellum*, byłby był rząd znalazł punkt wyjścia do porozumienia się z Polakami, — oni zaś nie byłiby dla mass ludności otworzyli zgubnej drogi, głośnego dopominania się o granice z 1772 r.

Bez względu na swą osnowę, podany do Monarchy adres nie pozostał przecież bez skutku; — alians bowiem z potężnym podówczas Cesarzem Francuzów, poczytywanym był przez Petersburski gabinet za tak ważną podstawę do rozwoju zewnętrznej polityki rossyjskiej, a pojednanie z Polakami za usunięcie jedynej przeszkody do tego aliansu, — iż w łonie tegoż gabinetu zaczęto kwestję polską bliżej badać i szukać kombinacji mającej Napoleonowi III dać rękojmnię co do tego, iż kwestja ta będzie uporządkowaną i aliansowi nie przeszkodzi. Zdecydowano się więc, powołać przedewszystkiem do składu rządu w Warszawie, jedną z takich osobistości, której nazwisko mogłoby wpłynąć na natychmiastowe uspokojenie umysłów i dać czas do dalszych negocjacji z Polakami, taką wszakże « osobistość » która niestając podnieprzyjaznym dla Rosyi sztandarem 1772 r., dawałaby jej pewność iż nie zechce stawiać idei odbudowania państwa polskiego. Była ona właśnie pod ręką, Margrabia bowiem odmawiając podpisu na tylko co podanym adresie, dał był świeży dowód iż pod rzeczonym sztandarem nie stoi; — wiedziano zaś że jego projekt po za stan *ante bellum* nie szedł; przypomniano sobie wreszcie ów list do Xięcia Meternicha jeszcze w r. 1846 ogłoszony. W skutku tych wszystkich konsyderacji, Margrabia zasiadł w Radzie Administracyjnej Królestwa jako Dyrektor Główny wydziału oświecenia narodowego i wyznał.

Niezależnie zaś od rokowań z Margrabią, gabinet petersburski, a zwłaszcza osoby otaczające Monarchę, pragnęły się dowiedzieć jaką kombinacją stawilby Andrzej Zamoyski. Wiedziano bowiem iż on, nie kto inny trzyma sztandar polski, — zrozumiano że ów sztandar przeszkodził sformułowaniu żądań w podanym adresie; — mniemano wszakże, iż ten kto raz do Rosyi się odezwał i od niej załatwienia kwestyi oczekuje, musi być zdecydowanym od owego sztan-

daru cokolwiek odstąpić i musi mieć gotową taką kombinację, któraby Monarszę rossyjskiemu przedstawioną być mogła. W celu zbadania myśli Andrzeja Zamoyskiego zaczęły się więc tajemne z nim znoszenia osób umyślnie do Warszawy przysłanych; — pod tym zaś względem dość wspomnieć o dwukrotnej podróży Jenerała swity Gecewicza i o missyi Jenerał-Adjutanta Potapowa, przysłanych przez samego Monarchę. Był to kulminacyjny moment w politycznym życiu Andrzeja Zamoyskiego: miał on podówczas nieograniczone zaufanie całego kraju i pełną acz tylko moralną nad Polakami władzę, — władza ta znana była Monarszę który czynił pierwszy krok w mniemaniu, iż tym sposobem rozwiązanie kwestyi ułatwia; potrzeba więc było na ten krok odpowiadając, zaprojektować każdą chociażby jak najszerszą kombiacij, ale koniecznie taką, którejby Rosya wysłuchać mogła. W obec ówczesnego usposobienia Monarchy i widząc jaką wagę przywiązywali wszyscy rossyjscy mężowie stanu do kompromisu z Polakami w przekonaniu, że bez tego kompromisu alians francuzki nie dojdzie do skutku, — upoważnieni jesteśmy do tego wniosku, iż gdyby był Andrzej Zamoyski postawił wówczas żądania przywrócenia stanu rzeczy *ante bellum* odpowiednio do programu Margrabiego, nie byłoby rzeczą dla Rosyi trudną, nawet na takie załatwienie kwestyi się zgodzić. Wszakże w owym prawie czasie dwaj znakomici mężowie zajmujący dotychczas najwyższe stanowiska, pierwszy w dyplomacji a drugi w armii, nie wahali się w złożonych Monarsze memorjałach, doradzać, by Rosya dla własnego interessu (a głównie dla dojścia do francuzkiego aliansu), zrzekła się kongresowego królestwa, pozostawiając je losowi, jaki sobie ono samo zgoutuje. Ze wszech przeto stron szły za kompromisem z Polską poważne głosy i podawane były rady niemałego na rząd wpływu, i w owęj stanowczej dla Polaków chwili, sprawa pojednania oczekiwała tylko na jedno ze strony Andrzeja Zamoyskiego słowo. Na nieszczęście jednak, słowa tego sformułować on nie umiał i nie wyrzekł, bo nie umiał odstąpić od sztandaru 1772. Ta jego wytrwałość przechodząca w upór, stała się ciężką kłeską dla Ojczyzny: mąż wysokiej enoty, niezaprzeczenie pierwszy obywatel w Polsce i najświetniejszy z jej synów dopóty, dopóki życie kraju zwykłem płynęło korytem, okazał się zupełnie niepraktycznym w obec powodzi, grożącej temuż krajowi strasznym zalewem. Prawdziwy mąż stanu byłby był potrafił dla ojczyściej sprawy nad najmilszem sercu zapanować uczuciem i widząc

przyjętany

iż ów sztandar przeszkadza wszelkiej pożytecznej dla Polaków kombinacji, byłby był go złożył na boku, nieodrzucając tego, co się stać mogło tak bliską rzeczywistością. Na nieszczęście, Andrzej Zamoyski był tylko znacnym obywatelem, nie zaś mężem stanu jakiego Ojczyźnie było wtedy tak bardzo potrzeba, i w rzeczy stanowiącej o losie całych pokoleń, narodową nawę puścił bez steru pomiędzy wzburzone fale gotujących się wypadków. Nie pojmował nawet, że ta jego postawa i wyrazy *allez-vous en*, jakimi niemożność zformułowania żądań swoich zastępować musiał, miały mu wkrótce wytrącić z rąk ów ukochany sztandar, który przez nieczyste porwany ręce, miał następnie zostać sponiewieranym i zbryzganym. Pozostał wprawdzie Andrzej Zamoyski w Warszawie aż do jesieni 1862 r. ale już bez wpływu na dalszy rozwój wypadków jako bezwładny ich świadek, a nierzadko jako przeszkoda do kombinacji Margrabiego, który (co jest niemalą jego zasługą), stanął był sam na wyłomie. Powołany do Petersburga i dopuszczony do rozmowy z Monarchą w przeddzień prawie insurekcji, która alians francuzki rozbić a tem samem i drogę do kompromisu Polaków z Rosyją zamknąć miała, Andrzej Zamoyski nawet wówczas obliczyć się z rzeczywistością nie umiał i jeszcze broił sztandaru który z rąk jego już był wypadł. Świetna przez ćwierć wieku patriotyczna działalność Andrzeja Zamoyskiego zakończyła się więc smutnie z tej głównie przyczyny iż i się tak upornie trzymał się przy owym sztandarze.

Mamy przeto słuszny powód poczytywać za pożyteczny dla narodowej sprawy, dzisiejszy zwrot opinii w Polsce, i widoczne odstępnie Polaków od sztandaru, który tak smutny zgotował koniec politycznemu życiu, nawet tak niepospolitego męża, jakim był Andrzej Zamoyski.

VI

Wszedłszy do składu rządu w Warszawie, Margrabia Wielopolski znalazł się w niemożności stawiania Rosyji takich żądań jakie mógłby był jęć stawiać Andrzej Zamoyski. Nie można mu z tego powodu czynić zarzutów, skoro ta niemożność płynęła z różnicy stanowisk jakie obadwaj zajmowali. A naprzód : Zamoyski był sterownikiem i przywódcą stronnictwa narodowego, Margrabia zaś osobistością

wyrazistą wprawdzie, odznaczającą się wielkimi przymiotami umysłu, ale tylko osobistością. Pierwszy z nich prowadził za sobą cały naród, a za drugim szła nieliczna garstka; kompromis przeto z Zamoyskim przedstawiał się Rosyji, jako ostateczne uporządkowanie kwestyi polskiej i zamknięcie na zawsze ust Francyi; — układ zaś z Margrabią uważanym być mógł co najwięcej, za przygotowanie do tegoż uporządkowania. Każdy układ natury politycznej czy prywatnej opiera się zawsze na znanym regule prawa rzymskiego : *do ut des, facio ut facies*; — ustępstwa przeto ze strony Rosyji, mierzonymi być musiały sumą tego, co za nie miała otrzymać w zamian. W tej więc regule szukać należy wytłomaczenia tego faktu, iż Margrabia odstąpił od żądań przywrócenia w Królestwie stanu *ante bellum* i poprzestał na mniejszym; — dobrze bowiem wiedziano, że żądania pochodzące od niego, nie obalają jeszcze sztandaru 1772 r., pod którym skupiał się cały naród. Powtóre, Zamoyski jako wyobraziciel narodowych aspiracji, był pewnego rodzaju potęgą, z którą wypadalo (acz poufnie i w tajemnicy) traktować, by go do kompromissu skłonić; Margrabia przeciwnie, od chwili przywdziania ministerjalnego haftu uważanym był przez Rosyję za sługę rządowego, któremu należy dać co można najmniej, a więc ani na jotę więcej nad to co potrafi wzburzone umysły uspokoić i przeszkodę do aliansu francuzkiego usunąć. Pojął on dobrze tę różnicę, i dał dowód gorącego patriotyzmu i niemniejszego poświęcenia się dla kraju, przyjmując udział w rządzie, nie pytając się o miarę gotowych ustępstw dla Polski. Powołano go do udziału w ich urzeczywistnieniu, zapewniono go że podstawą ich ma być poszanowanie narodowości polskiej, i pewna autonomia administracyjna dla królestwa; zrozumiał przeto że obowiązek dobrego patrioty, nakazuje mu udział ten przyjmując, w nadziei, iż za pomocą rozumu, energii, pracy i wpływu na redakcyę mających się ogłosić praw, zawsze wyjedna więcej niż gdyby te prawa zgotowane być miały wyłącznie przez samych Rosyan.

Czy poprzestając na mniejszym, Margrabia wyrzekł się na zawsze myśli doprowadzenia narodu do stanu *ante bellum*, to jest do tych przynajmniej praw, jakie do owej chwili poczytywał był za składową część traktatu Wiedeńskiego, odpowiedzieć na to niepotrafilimy; przez cały bowiem czas wyjednywania swęj autonomii, nie dał myśli swęj poznać, a jeszcze w marcu 1861 na zapytanie Andrzeja Zamoyskiego

owej

lakonicznie odrzekł: «niezdradzę Ojczyzny dla Monarchy, ale nie» zdradzę także Monarchy dla Ojczyzny».

Bez potrzeby wszakże badania tych i innych uczuć Margrabiego, (a były one zawsze prawdziwie polskimi) nikt zaprzeczyć nie może, iż na raz przez siebie wytkniętej drodze, wyjednał on bardzo wiele. Zręcznie wzniecając w Petersburgu obawę, by wzmagający się ruch w Polsce, aliansu Rosyji z Francją niezniszczył w samym zawiązku, wykazując ministrom i samemu Monarsze, iż naród polski w pełni życia, niemoże być pozbawionym tych praw jakie każdemu narodowi przynależą, dowodząc zresztą iż uspokojenie kraju a więc rozwiązanie Rosyji rąk do owego aliansu i do jej działalności na zewnątrz, zawisłem jest od doniosłości ustępstw; — powrócił Margrabia do Warszawy jako Naczelnik rządu Cywilnego, przynosząc krajowi autonomię administracyjną i obietnicę uszanowania narodowości polskiej, — ustępstwa, których rękojmią mieli Polacy znaleźć w osobie Wielkiego Xięcia Konstantego Mikołajewicza, mianowanego Namiestnikiem Królestwa (1).

W doprowadzeniu wszakże tych ustępstw do życia, stanęły na przeszkodzie trojakiemu rodzajowi trudności:

1° W Petersburgu mniemano, że Margrabia znajdzie rzeczywiste uznanie i poparcie w kraju, że skoro zapewnia iż rzeczony ustępstwa skutkować będą uspokojeniem umysłów i stosunek Polaków do Rosyji

(1) W broszurze «*Polska i Rosyja w r. 1872*», spotkaliśmy dziwne wytłomaczenie powodów, dla których Rosyja poczyniła w r. 1862 ustępstwa dla Polaków. «*Kombinacja Margrabiego*» mówi autor owej broszury, «*przychodziła w chwili kiedy naród rosyjski przebywał stadjum pewnego przesilenia politycznego... zrozmiał on, że — mimo całą posiadaną przez siebie potęgę materialną, aż nadto dostateczną do żywienia garści burzącej się w Polsce ludności, — pożyteczniejszą było dla niego rzeczą, nie wprowadzać w ruch tej potęgi, podczas gdy na całej przestrzeni Cesarstwa, przeprowadzały się prawa znoszące niewolę milionów ludzi...*» a w innym miejscu: «*idee zacne, wzniosłe a umiarkowane, wywierają zawsze niewypowiedziany urok, a takich właśnie idei był reprezentantem Margrabia. Tą bronią — powiedzmy to ku chlobie stron obu, — podbijał on z umysły rosyjskich ludzi stanu. Skutkiem zwykłego w takich razach reflexu, wystąpienie w posród społeczeństwa rosyjskiego, takiej osobistości jaką był Margrabia, podnosiło w oczach wszystkich niezmiernie znacność ogółu naszej narodowości i jednalo dla sprawy naszej najkorzystniejsze bo na poszanowaniu oparte sympatje. Dodajmy do tego legalny punkt wyjścia, jaki pod ten czas zajmował Margrabia w piastowanych przez siebie urządach, dołączmy do osobistych przymiotów człowieka, wysokie urodzenie, świetne historyczne imię i tę zawsze sđjącą się poznać jeżeli w kim jest w istocie, chęć niezłomną oddania usługi parawie porządku i cywilizacyi, niezależnie nawet od sprawy narodowości — chęć jaką niezapreczenie tchnęło całe postępowanie Margrabiego, — a zrozumiemy łatwo, dla czego naówczas kwestja nasza, mogła być przedmiotem pewnego ro-*

uczynią normalnym, — musi to zapewnienie opierać na wyrozumieniu opinii przynajmniej konserwatywnych warstw narodu; — oczekiwano więc tego uspokojenia. Gdy zaś ruch zamiast słabnąć, widocznie się wzmagał i gdy Margrabia nie znajdował dostatecznego poparcia ze strony Polaków, zaczęto go podejrzyc. Podejrzenia te rozbudzało zresztą całe stronnictwo Rosyjan nieprzychylnie Polakom, które dyplomatycznych działań Gabinetu nieznając, niemogło nawet zrozumieć potrzeby ustępstw dla Polaków. Do tych podejrzeń przyczyniać się mogła wrodzona Margrabiemu duma i pewna szorstkość w stosunkach i rozmowach z Rosyjanami, z temi zwłaszcza, którzy służąc od wielu lat w Królestwie i przywykli poczytywać go za grunt do eksploataowania, widzieli się być zagrożonemi utratą zyskowych urzędów i wyjazdem do Rosyji. Rosła przeto przeciwko Margrabiemu opozycja w obozie rosyjskim w Polsce i w saméjże Rosyji, dla której stawać się począł coraz istotniejszym sfinxem.

2° Sfinxem też stał się on i dla Polaków. Wspomnieliśmy już, że Margrabia żyjąc ciągle w odosobnieniu, i nieprzyjmując żadnego udziału w żadnej zbiorowej pracy, był zupełnie nieznanym krajowi co do swych poglądów na sprawę publiczną. Niewątpiono wprawdzie zrazu, iż w jego piersi bije serce polskie, ale i niezrozumiano, dla czego rząd w widoku uspokojenia umysłów, zwraca się właśnie do tego który pod żadnym względem nie reprezentuje kraju, zamiast —

dzaju negocjacyi między rządem rosyjskim a przyszłym naczelnikiem rządu cywilnego w autonomicznej Polsce». (str. 61 i 62.) Albo autor jest sam naiwnym, albo mniema że Polacy będą tak dalece naiwnymi, że uwierzą jakoby Rosyja była zdecydowaną na ustępstwa dla Polski dla tego że podówczas przeprowadzała u siebie reformę włościańską, lub że Margrabia jest człowiekiem wielu wyższych przymiotów (czemu zresztą nie myślemy przeczyć). Reforma włościańska, nie miała żadnego związku z kwestją polską wprowadzoną wówczas na porządek dzienny polityki, skutkiem wypadków zewnętrznych. Ież to razy w ciągu całego stulecia, przyjeżdżali do Petersburga Polacy nie ustępujący Margrabiemu *ani w przymiotach, ani w chęci oddania usługi sprawie cywilizacyi*, ież to razy imię Polski wychodziło tam z ust jeszcze wymowniejszych i jeszcze poważniejszych, a jednak żadne negocjacje zawiązanemi być nie mogły. Nie należy ludzić ani siebie ani drugich; bez projektowanego aliansu Rosyji z Napoleonem III, niebyłoby przyszło ani do żadnych negocjacyi z Margrabią ani nawet do jego podróży do Petersburga. Niechajby on spróbował, przed myślą o tym aliansie, jakiegokolwiek dla kraju żądać ulgi, a byłby niewątpliwie odbył podróż... przymusową... za Ural. Jakiż mają związek z kwestją, urzęda jakie wówczas zajmował Margrabia, a które jak wiadomo, dano mu jako *skutek kombinacyi, którą wprowadzić chciano, nie dla sympatyi lub wyższych cywilizacyjnych celów, ale dla owcześnieego interesu dyplomacyi rosyjskiej*. Te wyższe cele jako *wieczne* nieprzystaly istnieć, a jak są pojmowane w Rosyji odkąd nie ma potrzeby aliansu z Francją... na to znajdzie się odpowiedź w każdym prawem sumieniu.

Polski

jak to w podobnych momentach dzieć się zwykło — zwrócić się raczej do osobistości wpływowych, kierujących opinią. Nie przeto dziwnego, iż na jego czynności zaczęto spoglądać z niedowierzaniem, w końcu zaś nie umiano wytłomaczyć, dokąd rzeczywiście zdąża i jaki jest ostateczny jego program, tem bardziej gdy się stało widocznem iż rząd niedozwala mu przybrać do współdziałania ludzi z kraju, ale mu przydaje pseudo polaków z Petersburga, tak jak gdyby pilnować chciano by za daleko niezaszedł.

3° Najważniejszą wszakże trudnością przeszkadzającą kombinacyi Margrabiego, był ów sztandar z r. 1772, od którego wówczas nikt szczerze odstąpić niechciał.

Niebędziemy powtarzać historii przebiegu ruchu, ani podnosić znaczenia insurekcji (1), która obalając aljans Rossyi z Francją, nie mogła nieobalić zarazem kombinacyi przez Margrabiego reprezentowanej. Kombinacja ta bowiem, niebyła dopuszczoną przez rząd rosyjski, dla pojednania dwóch narodowości, — jak to w nas niektórzy wmówić dziś pragną — bo w takim razie, byłby rząd do niej powrócił, zaraz po uśmierzeniu insurekcji; jak to nawet Monarcha uroczyście był zapewnił, w znanym Manifeście do swego dostojnego brata, w obec całego świata wydanym. Kombinacja ta, potrzebna dla Rossyi w przeddzień aljansu z Francją, mogła być nabrać trwałości przy dłuższem trwaniu tego aljansu; runęła zaś *cessante causa*.

Niedoszło przecież do tego zaraz; — insurekcya wybuchnęła dopiero w styczniu 1863 r. — rozbitcie owego aljansu francuzkiego, stało się faktem dopiero w końcu lutego czy w początkach marca tegoż roku, gdy w obec konwencji narzuconej prawie Gabinetowi Petersburskiemu przez Prussy, Napoleon III uczynił niespodziewany zwrot i rozwinął ową dyplomatyczną kampanię w sprawie polskiej; Margrabia zaś rozpoczął przeprowadzenie swęj kombinacyi jeszcze w marcu 1861 r. Zadaniem jest więc historii, oddając należny hold patriotyzmowi, przenikliwości i rozumowi Margrabiego, podnieść zarazem pytanie, co czynił on dla usunięcia i przełamania tych trzech trudności o których wyżej była mowa — i czy do upadku rzeszonej kombinacyi sam się nieprzyczynił. Nie idzie tu zaś o błędy admini-

(1) Patrz w broszurze do *Intelligencyi Rossyjskiej*, str. 14-21.

stracyi spełnione w szczegółach wykonywanego zarządu, — są one bowiem nieodłączne od każdej działalności człowieka i historia nie-zaznacza ich wcale, — ale o główną metodę postępowania dla dojścia do zamierzonego celu.

VII

Chcąc wspomniane wyżej trudności przełamać, a zwłaszcza usunąć najważniejszą z nich, — ów sztandar 1772 r., — niepowinien był Margrabia spuszczać z uwagi proroczych słów Psalmisty: « *et nunc, reges, intelligite*, » wyrazów które w naszych czasach mają do każdego narodu pełne zastosowanie, ilekroć aspiracje lub idee tegoż narodu, reformować przychodzi. Zamierzając przeto przy pomocy przyjaznych w Petersburgu usposobień przeprowadzić dzieło pojednania Polaków z Rosją, powinien był Margrabia przedewszystkiem, a przynajmniej jednocześnie z negocjacjami z rządem, rozwinąć w kraju energiczną przeciwko owemu sztandarowi walkę i wykazywać narodowi nad jaką stoi przepaścią. Wcześniej przed innemi, poznał był Margrabia główne źródło słabości Polaków i dostrzegł iż owo trwanie przy państwowym bycie i granicach 1772 r. stanie na zawadzie każdemu praktycznemu uporządkowaniu kwestyi polskiej. Gdy zaś ani on, ani nikt inny przed rokiem 1861 owych aspiracyi nie skrytykował i ich niewykonalności nie wykazał, — powinien był z otrzymanego udziału w rządzie ten przedewszystkiem uczynić użytek, iżby kraj o niebezpieczeństwie oświecić. Należało przeto użyć prassy, jako broni w naszych czasach najskuteczniejszej, — zarzucić Polskę setkami broszur wyczerpujących kwestję, czy ona może lub nie, do bytu państwowego i dawnych granic powrócić; — należało pytanie to podnosić nieustannie w dziennikach w sposób najpoważniejszy, dopuszczając wszelką na tém polu dyskusję, i wychodząc zawsze nie z punktu interesów rządu, ale ze stanowiska samejże Polski. Nie też nie mogło przeszkodzić Margrabiemu jako stojącemu na czele rządu, zawezwać z każdego Województwa po dwóch lub więcej obywateli wpływowych, przez niego samego wybranych, i wspólnie z niemi pytanie to rozebrawszy, żądać od nich, by rezultat tego rozbioru uczynili w kraju jawnym i tym sposobem spożytkować wpływ jakiego u ziomeków używali.

Pytanie to bowiem, płynące z samej sprzeczności pomiędzy kombinacją Margrabiego a znanymi mu przeciwnymi aspiracjami narodu, narzucało się samo i przedstawiało taką doniosłość, iż ani z przed oczu Polaków usuwaniem, ani przed rządem nie powinno być tajonem. Godzi się też przypuszczać, iż rząd objaśniony wcześniej o tém, że owe aspiracje, jawne zresztą, będą przeszkodą pojednania, — że ta przeszkoda jako moralna, nie inaczej jak oddziaływaniem na opinię publiczną może być usunięta, przeciwko użyciu tych i wszelkich innych podobnych środków, nie by nie był miał do zarzucenia. Jasne zaś i niedwuznaczne stawienie tego pytania dla opinii publicznej i ostrzeżenie jej iż wytrwałość narodu, przy owym sztandarze, uzuchwalając podziemne rewolucjonistów działania, doprowadzi w końcu do wybuchu, byłoby bez wątpienia zbawienny na tę opinię wywarło wpływ, bo podówczas naród, insurekcyi nie pragnął, a Napoleon III przyjaźnie projekta aliansu rossyjskiego przyjmując, jeszcze wówczas żadnej nie czynił obietnicy, — owszem sam zwracał Polaków ku Rossyi.

Najzarliwsi nawet wielbicieli Margrabiego niezaprzeczają iż na tej drodze nic on nie uczynił, ale przyjąwszy postawę sfinxa, wyczekiwał iżby przekonania i aspiracje całego narodu uległy nagłej ewolucyi i cudownej przemianie; — chciał więc by bez żadnego regulatora, opinia publiczna opatrzyła się, iż droga którą idzie jest błędną, — niepomyślną — że taka ewolucja mogła być tylko owocem, albo wytrwałej w tym kierunku pracy i wpływu jej na umysły, albo takich wielkich zdarzeń które postać Europy zmieniają, — albo też cudu. Nie doczekał się ani cudu, ani takich zdarzeń; pracy zaś tej nie podjął, i byliśmy świadkami tego dziwnego położenia, iż gdy pisma polskie za granicą, a nawet obca prassa, nieustawały kwestyi polskiej rozbierać, utrzymując Polaków przy nadziejach państwowego bytu, — to jednocześnie w kraju nie było wolno o tej kwestyi pisać, i ze strony człowieka usiłującego przeprowadzić kombinację owym tendencyom przeciwną, odpowiadano na te wszystkie pisma systematycznym milczeniem, tak jak gdyby kwestję tę przed krajem utaić chciano. Mówiono mu ze strony Margrabiego, tylko o reformach ekonomicznych i administracyjnych, tak jak gdyby żadna donioslejsza nie panowała nad niemi aspiracja. Nie rozumiał go więc kraj i pod wpływem jego rządów nie ze swych aspiracji nie ustąpił, — znajdowali się nawet tacy, co dopuszczali iż on aspiracji tych tak dalece nie potępia, kiedy przeciwko

nim jawnie nie oddziaływa, i przeszła sposobność sprostowania błędnych marzeń. Należało działać moralnie w r. 1861, a nawet aż do chwili w której Napoleon III wystąpił za Polską. — W miarę bowiem zbliżania się krwawego starcia i w miarę jak sztandar wypadał z rąk Andrzeja Zamoyskiego, jawne postawienie narodowi kwestyi, było nawet łatwiejszem i mogącym otrzymać skutek.

Nie ośmielimy się podawać tego za pewnik, iż rozumne, zaczęte jeszcze w marcu 1861 r. i dwa lata prowadzone oddziaływanie ze strony Margrabiego, na opinię publiczną, było by odwróciło kolęj zaszłych następnie wypadków. Ale być byto mogło i ztąd wyrzec nam wolno iż Margrabia dzielić musi z całym krajem odpowiedzialność za niedojście do skutku owej kombinacji, a nawet, że udział jego w tej odpowiedzialności jest znacznym, skoro potrzeba oddziaływania na opinię publiczną, leżała jak na dłoni, skoro on, miał w ręku odpowiednie ku temu środki a zupełnie użył ich zaniedbał.

Jeżeli zaś byli tacy między Polakami, co dopuszczali iż Margrabia aspiracji narodu tak dalece nie potępia, — podobne myśli tém snadniej szerzyć się musiały pomiędzy Rossyanami. Wspomnieliśmy już, iż Margrabia wrócił z Petersburga nie zdolawszy usunąć pewnych podejrzeń, tak dalece iż mu do przeprowadzenia ustępstw dodano stróżów; — gdy przeto pomimo istnienia aspiracji Rossyi przeciwnych, nie powstrzymywał on wprowadzania reform dla kraju politycznych i gdy przeciwko tymże aspiracjom nie oddziaływał i nie tłumaczył jakim sposobem je zmieni i nad ruchem zapanuje, — zaczęli Rossyianie tracić ufność w skuteczność owych ustępstw i na samego naczelnika rządu spoglądać z pewną obawą.

Odwróciła się przeto od Margrabiego opinia Rossyan; — zaczęli oni na jego kombinację głośno szemrać a następnie skorzystali z pierwszej sposobności by go obalić. Policya i wojsko pozostawały w ich ręku; — za sprawą policyi jak gdyby z umysłu, ślepej i nieczynnej, rewolucjoniści bez żadnej przeszkody i jawnie szerzyli sprzysiężenie, naznaczając głośno terminu wybuchu. Za sprawą zaś wojska, wybuch ten nie został natychmiast stłumionym; — niechętni Margrabiemu, generałowie rossyjscy nie spieszyli się z działaniem, przewidując iż trwanie insurekcyi w ten lub inny sposób spowodować musi jego upadek. Jakoż czekali niedługo, gdyż konwencja z Prusami wprowadzając kwestję Polską w nowe stadium, przyspieszyła ich cel.

Taki był skutek owej dwuznaczności przez Margrabiego dopuszczo-

1861

nój. Pomimo tych błędów, historia zapisała jego nazwisko pomiędzy najszanowniejszymi patriotami, którzy pracowali nad odrodzeniem Ojczyzny i potępiła złośliwe wyrazy wyrzeczone w r. 1862 w pałacu Luxemburskim w Paryżu.

VIII

Podjęliśmy walkę przeciwko sztandarowi z r. 1772 nie dla interesu Rosyi lub innego z państw, ale w interesie naszej własnej Ojczyzny. Dalecy jesteśmy od zwątpienia o jej losach, ale musielibyśmy o wszystkim zwątpić gdyby Polacy nie skorzystali z nauki historii, i nie nabrali przeświadczenia iż ów sztandar był jedyną przyczyną ciągłego ich niepowodzenia. Lista fałszywych kroków politycznych, niedorzeczności, a nawet szaleństw do których ten sztandar prowadził, niełatwo dałaby się zamknąć. Jest to zresztą wynik każdej opinii krańcowej tak samo w wewnętrznej jak i w zewnętrznej polityce, każda z nich bowiem musi się rachować z faktami dokonanymi i opierać na kompromisach, a chociaż kompromisa te uległy są modyfikacjom i drogi do postępu nie zagrażają bynajmniej, — nie idzie się nią przecież bez ciągłych ustępstw od opinii krańcowych, i te bowiem modyfikacje są nowymi kompromisami.

Otóż, trzymając ów sztandar, Polacy nie tylko do żadnych kompromisów nie byłiby zdolni, ale sami nawet, własnymi czynami uniemożliwiali wszelki układ, wszelki nawet rozejm z Rosyą. Sztandar ten nakazywał im walczyć nieustannie o całość, bez względu na zupełny brak sił i na nieprzyjazne zewnętrzne okoliczności. Co gorsza, olśnieni świetnością sztandaru, położenia swego nie mogli ani jasno widzieć, ani jasno oceniać.

Jakoż niesięgając dalej w przeszłość, zdrowy rozsądek powinien był powstrzymać ich od zbrojnej insurekcji w r. 1830. Rzucili się oni podówczas w 30,000 wojska do walki z całą potęgą północy, — dobyli oręża wtedy, kiedy cała Europa łaknęła pokoju, a więc w momencie najmniej przyjaznym, — i usiłowali wywalczyć byt państwowy, nie mając żadnego sprzymierzenia, wówczas gdy za Rosyą stały w odwodzie Austria i Prussy, szczególnie Prussy, gotowe każdej chwili stawić przeciwko Polsce całą swą siłę zbrojną, dla utrzymania dzieła rozbioru. Każdy dziś widzi jak dalece ów ruch był niedorzecz-

nym, a jednak przez całe następne lat 30, insurekcja ta opisywana była wierszem i prozą jako epopea narodowa, godna naśladowania i przez całe lat 30 ani jeden Polak nie znalazł dość odwagi, by ją osądzić tak, jak na to rzeczywiście zasługiwała. Co większa, noc 29 listopada 1830 r. tak samo jak dzień 23 stycznia 1863 — były dziełem garstki fanatyków, a jednak — taka była siła porywanego przez nich sztandaru, że tym szalonym dziełom naród oprzeć się nie umiał. W roku 1830 członkowie obu izb, ministrowie, generałowie polscy i tacy mężowie jak np. Adam Czartoryski, w r. 1863 taki Andrzej Zamoyski i wszyscy krajowi poświęceni ludzie, znaleźli się bezsilni w obec małej garstki za broni porywającej. Nie byłże to krok z szalonych najszaleńszy, wśród rozpaczliwej walki ogłaszać detronizację Cesarza Mikołaja I, tak, jak gdyby arkusz papieru opatrzony setką podpisów, wystarczał na zburzenie dokonanych faktów i na odjęcie Monarsze wielkiego państwa tych praw jakie dzierżył i w obronie których gotów był Polskę zalać całym swym wojskiem.

I nikt w kraju nie zastanawiał się nawet nad ogromem klęsk przez takie szaleństwa na ojczyznę spowodowanych! Nie dadzą się nawet ująć w cyfrę klęski materialne, a jednak błędniej one w stosunku do klęsk politycznych i bezsilności w którą popadał naród po każdym takim ruchu. W obec Monarchy i całej Rosyi, stał w r. 1830 naród polski, a w r. 1861 stronnictwo narodowe reprezentujące tenże naród, i rząd musiał się z Polakami rachować. A dziś.... dziś nietylko rząd nie przyznaje iżby stronnictwo narodowe mogło istnieć, ale nawet.... zarzucimy raczej zasłonę nad położeniem Polaków zamieszkujących ziemie pod panowaniem Rosyi będące.

A zamiast uzaleń bezowocnych i nieprowadzących do niczego, przypominajmy raczej, iż największe i najszlachetniejsze narody upadają pod ciężarem wewnętrznych niezgód i politycznych błędów, że historia przedstawia nam liczne przykłady takich upadków, ale że też historia uczy nas także, iż najmniejsze ziarno może tymże narodom wrócić życie, jeżeli umiemy przechować poszanowanie dla własnego języka, cześć i pamięć dla wielkich czynów przeszłości, i tę najprawdziwszą iskrę życia, która się zowie wiarą praojców.

IX

Na ostatnich prawie kartach księgi dziejów państwowego bytu Polski, zapisała ona fakt, któremu najodleglejsza potomność nie przestanie się przyglądać z religijną czcią i z którego zawsze zaczerpnie dla siebie zdrową naukę i siłę ducha w chwilach zwątpienia. Naród polski szarpany wewnętrznymi niezgodami, przeszkadzającymi mu iść za rozwojem innych narodów i podążyć za niemi w dziele organizacyi administracyjnej, ekonomicznej i wojskowej, — po długiej wyższych umysłów pracy, — przérztał — i z całą energią zabrał się do racjonalnej ustroju swego reformy. Widząc iż przyczynami jego wewnętrznej i zewnętrznej niemocy, były: bezsilność władzy królewskiej, niedostateczne zaopatrzenie publicznego skarbu i nieutrzymywanie odpowiedniej liczby regularnego żołnierza, postanowił zle naprawić, a nawet, — co w każdym innym narodzie byłoby także rzeczą najtrudniejszą — wyrzec się owego *liberum veto*, poczytywanego przez szereg lat, za palladium złotój wolności, a będącego najgłówniejszą do wszelkiej poprawy zaporą i najjadliwszym rakiem, psującym wszystkie siły organizmu społecznego i grożącym nieuniknioną śmiercią. Tak radykalna reforma nie nastąpiłaby w naszych czasach inaczej, jak za pomocą bądź rewolucyi z dołu, bądź zamachu stanu z góry. Naród polski dał wszakże podówczas przykład rzadkiego umiarkowania i zgody; przygotowana przez zacnych i światłych mężów ustawa, odesłana była przez séjm do opinii séjmików ziemskich, gdzie w zasadzie przyjęta, powróciła pod ostateczny rozbiór powtórnego séjmu, złożonego wyjątkowo z podwójnej liczby przedstawicieli narodu. Działano bowiem jawnie z największą uroczystością, by dać dowód, iż nowa konstytucja państwa, jest zgodną z wolą narodu, i że została uznana przez całą Polskę, za prawo zasadnicze na przyszłość. I zład dzień 3 Maja jest do dziś uroczystością dla serc polskich.

Ustawa ta, lubo szczerze i dobrowolnie przyjęta przez ogół narodu, musiała się spotkać z pewną acz bardzo nieliczną opozycją. Nic w tém nadzwyczajnego, zwłaszcza że szło o reformę tego co uświęciła bardzo dawna tradycja. Znaleźli się przeto Polacy ktorzy widząc że są małą mniejszością w narodzie, i że przeciwko jego woli zdania swego

utrzymać nie potrafią, — postanowili przeciwko téj woli podnieść bunt i przyzywając na swą pomoc wojska rossyjskie, oddać Ojczyznę na łup wrogów. Ta smutna karta w naszej historii nosi nazwę *Targowicy*.

Podobnego rodzaju nieszczęście grozi Ojczyźnie w dzisiejszych czasach; w chwili bowiem gdy Polacy przekonawszy się o przyczynie swego niepowodzenia, pod nowym stanąć mają sztandarem, by ocalić przynajmniej autonomję, język, narodowość i wiarę, — a więc to co nawet Kroatom nie jest już zaprzeczanem, powstaje zaraz straszne widmo *nowej Targowicy*, którą zawiązać pragnie autor broszury « *Polska i Rossya w r. 1872* » były członek byłej Rady stanu Królestwa Polskiego.

Jakoż narodowi znoszącemu przez cały wiek brzemię ciężkiej niewoli, i przez cały wiek składającemu na ołtarzu Ojczyzny krew i mąjatkę, — żyjącemu tą jedną myślą że za wszystkie poświęcenia, przynajmniej nie przestanie być tem, czem go stworzyła Opatrzność; — ten *Targowiczanie nowej edycyi*, ośmiela się ciskać przed oczy takie wyrazy:

« Stępmy w sobie to co powszechnie, — a nawet nieco gminnie — miłością Ojczyzny się nazywa, a to dla tego, abyśmy ułatwili następnym pokoleniom, zbliżenie się sercem do *nowych ognisk téj miłości*. » (str. 7.)

« Z biegiem wieków, to co dla pradziadów było *ojczyzną pracy*, dla prawnuków zostaje znowu z kolei *ojczyzną serca*. » (str. 8.)

« Należy mieć w piersi dość miłości i męztwa, by dopełnić bez szemrania *co nam powinność każe*, i bez skargi konieczną przebyć *agonię*. » (str. 77.)

Celem bowiem téj broszury jest namówienie Polaków, by się dali zrusyfikować, by nawet do własnego zrusyfikowania dopomogli, wyrzekając się wszystkiego co polskie i co cechuje ich odrębność od Rossyan; słowem, by własną ojczyznę własnymi dobiwszy rękoma, przeobrażeni w Rossyan, ukochali ojczyznę rossyjską.

Bardzo ciężka była wina Targowiczian, podnoszących rokossz przeciwko ojczyźnie i naprowadzających wroga na własną ziemię; — i słusznie przeklinać ich będą najpóźniejsze pokolenia; — winę tę jednakże da się wytłomaczyć zaślepieniem jakimu podpadają całe

stronnictwa polityczne nieumiejące wybierać w środkach (1). Mieliśmy tego świeży przykład w przewodcach demagogii we Francji, gotowych znosić się z nieprzyjaciółmi kraju, dla tryumfu swojej doktryny. Targowiczanie nie przewidywali iż sami wykopują grób dla ojczyzny, boby się byli przed taką zbrodnią niezawodnie cofnęli. Kochali oni Polskę po swojemu; — przyuczuli się wierzyć, że ona « *stoi i stać musi bezrządem* »; — kochali zarówno przywileje które ograniczyć i ścieścić chciano. Żaden z nich wszakże nie radził narodowi iżby przyjął narodowość rossyjską, — owszem każdy spodziewał się zachować dla prawników Polskę bezsilną wprawdzie na zewnątrz, rozdzieraną przez anarchję i swawolę na wewnątrz, — ale zawsze Polskę, nie co innego, — utrzymać życie ojczyzny, wątle wprawdzie, ale zawsze życie nie śmierć.

O ileż cięższą jest wina tego, kto dziś czyniąc *zawiązek nowój Targowicy*, nie będzie mógł znaleźć wytłomaczenia, ani w takim przekonaniu, ani w takiej nadziei, a pomimo to z najzupełniejszą swobodą umysłu, całemu narodowi doradza *samobójstwo*!

X

Mniejsza o nazwisko autora owój broszury, chociaż się nie udało i tać przed rządem żadnego nie miałby powodu; nazwisko zresztą, nie odkryłoby nam, jaką drogą do takich doszedł przekonani, bo go osobiście nie znamy. A chcielibyśmy koniecznie drogę tę odkryć dla zbadania, przez jaki to psychiczny proces, umysł Polaka, — że już nie powiemy o jego duszy i sercu, — mógł zejść do tak smutnych przekonani i został doprowadzonym do podania własnemu narodowi tak zdradzieckiej rady. Objaśniono nas przeto, o całej przeszłości autora broszury, i z niej to następujące wyciągamy wnioski.

Autor, uległ zgubnemu wpływowi publicznych szkół w Rosyji gdzie pobierał nauki, a następnie jeszcze zgubniejszemu wpływowi atmosfery Petersburskiej, gdzie udał się za młodu szukając karjery,

(1) Do opozycji przeciwko ustawie 3 maja nie zaliczamy bynajmniej owych nikczemników, którzy przez obcych przekupieni, za pieniądze rossyjskie najgłośniej się sprzeciwiali; byli to bowiem zdrajcy ojczyzny.

którą rzeczywiście znalazł w urzędach jakie z kolei zajmował. Te dwa wpływy uczyniły z niego, najprzód *czynownika*, a powtóre, — z czego sobie być może sam nie zdaje sprawy, — *zupelnego materialistę*. Dla karjery, stał się on kosmopolitą i zapomniał co to Ojczyzna, tak dalece, iż przysłano go do Warszawy, jako jednego ze stróżów do danyc h Margrabiemu, o których mówiliśmy wyżej. Dla takich ludzi tam jest ojczyzna gdzie karyera, — a w ich języku, być człowiekiem, znaczy: zostać radcą stanu lub na innej drodze dojść do znaczenia i pieniędzy.

« Ojczyzna, obrana z historycznych uroków, jest to w gruncie pewna forma bytu, dająca mi możność być prawdziwym człowiekiem. Tę ojczyznę pracy, miłosierne nieba, zostawiają zawsze człowiekowi, byle sam tylko chciał się na nią poznać. » (str. 8.)

« Żyć w takich warunkach jakie znajdziemy we współczesnym stanie rzeczy, i w tych to warunkach umieć zdobyć sobie, w drodze spokojnej, wytrwałej a legalnej akcyi, tę pełność i rozciągłość bytu społecznego i indywidualnego, materialnego i moralnego, do jakich dążyć każda istota ludzka, z rąk samej opatrności, niezaprzeczone otrzymała prawo, — oto jest według mnie, jedyna odpowiedź na pytanie, co mamy robić z sobą. » (str. 9.)

« W związku » (z Rosyją po przyjęciu russyficacyi) « następcy nasi tak rozległe znajdują pole do wszelkiego rodzaju działalności, jakiegoby naprózno gdzieindziej szukali. Aby się w tem przekonaniu utwierdzić, dość wspomnieć, ile to państwowych, moralnych i ekonomicznych zadań będzie się rozwiązywać z czasem na *niezmiernej przestrzeni rossyjskich posiadłości*, jakie to niewyczerpane źródło materialnej i moralnej potęgi człowieka, łakną tam myśli tylko i ręki jego. » (str. 51.)

« Krwią i żelazem, tylko nie przeciwko Rosyji a z Rosyją w jednym szyku, — zdobędziemy i my także pomyślniejsze warunki bytu. » (str. 68.)

« Już nie jako Polacy — jako ludzie przychodzimy do narodu rossyjskiego. » (str. 71.)

Te i tym podobne zdania znajdują się na każdej prawie stronie owój broszury; przetłumaczone z mowy petersburskiej na mowę polską, znaczą po prostu: przestańcie być Polakami, — dobijcie ojczyznę, bo ona przeszkadza wam do wszelkiej karjery — zamieńcie się w Rosyjan, a *niezmierna przestrzeń rossyjskich posiadłości* zostanie dla was otwartą. Czy będziecie żyć nad Newą, Wołgą lub Uralem, to

powinno być dla was rzeczą obojętną, byleby was nieuciskano i nie-przeszkadzano wam zarabiać : *ubi bene ubi patria*. Setki waszych dzieci dojdą do urzędów i dostojenstw rossyjskich, a tysiące waszych wnuków będą na tych niezmiernych rozległościach, eksploatować *niewyczerpane źródła łaknące myśli i ręki człowieka*, jako rossyjscy inżynierowie, gornicy lub kupcy.

! Nie jestże to zastosowanie teorii najgrubszego materializmu ?

Każdy materialista, wychodzi zawsze ze stanowiska abstrakcyjnego, z teorii jaką sobie wytworzył, a która w jego ręku zamiast być pochodnią mającą przyświecać drodze którą chce przebyć, jest prawie zawsze głównią zniszczenia, obracającą w zgliszcza to wszystko, co tej teorii staje na przeszkodzie, a czemu tak łatwo przychodzi dać nazwę przesądów lub przestarzałych tradycji. Każdy z nich bowiem idzie metodą rozumowania, wygodną dla wszystkich marzycieli tak na społecznym jak i na politycznym polu, a unika metody obserwacyjnej któraby zmuszała go do brania w rachunek tendencji, charakteru, potrzeb i geniuszu narodu, — rzeczy nie dających się przecieź nagiąć odpowiednio do ideału lub do teorii, jaką się temu lub owemu nastawić podoba. Tak samo więc i autor owiej broszury nie widzi, iż chociażby setki zrusyfikowanych Polaków wyszło w Rosyji « *na ludzi* », nie załatwi to jeszcze kwestyi polskiej, tak jak zgermanizowanie od trzystu lat Królestwa Czech, nie zapobiegło temu, iż kwestja czeska stoi na porządku dziennym i załatwienia oczekuje. Naród nie przestanie być tępym, czem jest od wieków, — zniesie ciężkie prześladowania, i chociażby wielu podobnych doradców rzuciło mu przed oczy perspektywę zarobku, wygodnego życia i *użycia w Rosyji*, nie porzuci ani ojczystej ziemi, ani języka przodków, ani zapomni czem był i czem być ma prawo. Może on aspiracje swe ograniczyć, ale na próżno radzić mu będą, aby się wszelkich tendencji narodowych wyrzekł ; — z takimi radami stanie się zawsze to samo, co z pałacami stawianymi na piasku : pierwszy silniejszy wiatr je rozniesie bez pozostawienia najmniejszego śladu. Naród nie potrafi także zrozumieć okrzyku « *krwią i żelazem z Rosyją w jednym szyku* », ponieważ odgadnie instynktem, gdyby tego zdrowym nierozpoznał rozsądkiem, iż nie by mu z tego nie przyszło, chociażby Rosyja zdobyła i zrusyfikowała kilka jeszcze krajów, zwiększyła budżet swoich dochodów i liczbę swego wojska ; — bo te wszystkie nabytki byłyby zawsze najzupełniej dla naszego narodu obcemi.

XI

Odczytywaliśmy tę broszurę po wiele razy, a z coraz większą za każdym razem przykrością ; — odrzuciliśmy ją ze wstrętem ; — poczytujemy wszakże za obowiązek, wziąć pod ścisły rozbiór teorię autora, stawioną z tak wielką arrogancją, iż wszelkie przeciwne zdanie poczytuje z góry « *za retorykę nie zaś za politykę*. » (str. 79.)

Niechaj cały naród polski osądzi, niech nawet Rosyja się przekona, po której stronie jest właśnie sama retoryka i same marzenia, niebezpieczne jak każdy płód materializmu lub innego koloru systematów, mających — wedle dzisiejszych reformatorów — uszczęśliwić ludzkość, która bez tych systematów byłaby niewątpliwie zdrowszą i bliższą rzeczywistego postępu.

Główną myślą autora jest « *jak najprędze zrealizowanie obszernej i silnej sławiańskiej ojczyzny* » (str. 81). « *Kwestya sławiańszczyzny, to jest kwestya życia, — życia swobodnie rozwijającego się, nie zaś — najgorszem z poddaństw — poddaństwem rasowem skutego — to taka kwestja, za którą w potrzebie należy ostatnią kroplę krwi przelać* » (str. 25). — « *Jedynie nam pozostającą drogą, jest połączenie się z Rosyją, a przez Rosyję — z całą sławiańszczyzną ; połączenie się mające w obu stadiach na celu : spełnienie wysokich cywilizacyjnych przeznaczeń* » (str. 40). — « *Męskie wystąpienie w jednych szykach z narodem rossyjskim, okazanie w czynach jak umiemy być wiernymi obranej raz na zawsze dążności ku wspólnej sławiańskiej ojczyźnie* » (str. 66).

Są to same marzenia. Co gorsza, są to marzenia albo niebezpieczne albo nad wszelki wyraz naganne, — odpowiednio do tego, kto je podnosi i do jakich używa je celów. Są niebezpieczne ilekroć służyć mają jednemu z narodów silnych, za usprawiedliwienie do nowych podbojów ; — zacierają bowiem najszanowniejsze zasady narodowego prawa i pod hasłem fałszywego posłannictwa, zmieniają kartę świata, niosąc narodom słabszym śmierć i zagładę. Są znowu naganne, zbrodnicze nawet, ilekroć mają na celu doprowadzenie narodu słabszego do samobójstwa, i pod przyznaniem niedających się,

określić cywilizacyjnych celów, odjąć mu ostatnią jego broń, w obec narodu silniejszego.

Nie, — nie istnieje ani naród sławiański ani ojczyzna sławiańska, tak jak nie istnieją naród łaciński i ojczyzna łacińska, lub naród germański i ojczyzna germańska. Co więcej, idea rasy uważana jako podstawa do nowego jakiegoś politycznego porządku, jest wprost negacją idei narodu, idei ojczyzny. Jestto komunizm podniesiony do wyższej potęgi, otwierający szerszą jeszcze otchłań pod nogami człowieka. Jeżeli bowiem komunizm chce go pozbawić rodziny w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tej która go w dzieciennych i młodzieńczych latach swoją pieczę otacza, to teoria ras posuwając dalej dzieło zniszczenia, dąży do odjęcia mu drugiej wielkiej rodziny, która w dalszym ciągu jego życia jest na celu najszlachetniejszych jego usiłowań, którą miłuje nie mniej jak pierwszą, a która się zowie narodem — ojczyzną. Jedna i druga teoria są również zbrodnicze bo obiedwie idą przeciw naturze — przeciw sercu ludzkiemu — przeciw wszelkim pojęciom moralnym — przeciw ustawom nawet samego Stwórcy — bo ludzkość żyła do tego czasu w swoim życiu duchowym, tą podwójną ideą familij i ojczyzny czyli narodu. Narody są w świecie społecznym, czem są planety w świecie fizycznym, każdy ma swój środek ciężkości około którego wiruje, właściwą sobie atmosferę i przeznaczoną mu drogę którą obiega; każdy jest potrzebny do harmonii ogółu, jeden służąc za przeciw-wagę drugim. Chcieć zniweczyć ten porządek i w imię nowego systematu namawiać naród mający swoje chlubne tradycje, swój wiekami wyrobiony język, swoje głęboko zakorzenione obyczaje i cywilizacją właściwą sobie, to jest zaassymilowaną przez siebie odpowiednio do swego charakteru i swoich potrzeb, ażeby się wszystkich tych cech zrzekł i przeistoczył się w naród inny, jest to myśl godna szatana, kiedy przeciw dziełu boskiemu powstawał. Zapewne były i są narody podbijające, były i są narody słabe, które ulegają przemocy, ale dotąd historia sławiła pamięć tych które autonomii swojej do upadłego broniły, i nie było jeszcze teoretyka któryby śmiał jakiegokolwiek z nich nakłaniać do samobójstwa.

Teoria wielkich aglomeracji prekonizowana przez Napoleona III, i formułująca rzeczywiste dążenia ludzkości w obecnej epoce nie ma wspólnego z ideą materialistowską i że tak powiemy zoologiczną rasowości. Mówiąc zoologiczną wiele jeszcze czyniemy honoru tym,

w których mózgu się wylęła, bo w zoologii są rodzaje, gatunki podgatunki, i mądra natura nie zacierza tych różnic i tych odcieni; nie przeistacza jednego gatunku w drugi. Rozmaitość jest warunkiem, jej ogólnego życia i tę rozmaitości starannie zachowuje w swoim łonie. Teoretycy o których mowa nie nauczyli się od niej tej mądrości. Niepomni że rozmaitość jest także warunkiem życia ludzkości, chcieliby w wymarzonej przez siebie zoologii społecznej znieść gatunki i podgatunki, a zostawić tylko wybitne rodzajowe różnice; Szaleńcy!

Co zaś do teorii wielkich aglomeracji o której tylko co wspomnieliśmy miała ona następującą zasadę. Napoleon III doszedłszy do wielkiej władzy spostrzegł, iż przyczyną dotychczasowych wojen i międzynarodowego antagonizmu, był właśnie ucisk narodowości i brak harmonii pomiędzy granicami państw oznaczonymi w traktatach, a granicami wskazanymi każdemu narodowi przez jego dzieje, tendencje, potrzeby, język i inne właściwe mu cechy. W celu wprowadzenia zasady pokoju i wyswobodzenia narodów uciśnionych, dopomógł on Włochom do zjednoczenia się w polityczną całość, bo wszystkie kraje półwyspu, tworzyły niegdyś jedno państwo i do dziś tworzą jeden naród. Nie był też przeciwnym zwiększeniu się do pewnego stopnia Prus, gdyż zwiększenie to łączyło w jeden organizm polityczny znaczną część Niemców, jednymi związanymi tradycjami, i do jednej należącej narodowości.

I wtedy to, słyszeliśmy z jego ust wyraz *aglomeracja*, będący w jego myśli środkiem doprowadzenia rzeczy międzynarodowych, do owych granic politycznych, harmonizujących z granicami narodowości, to jest do częściowej *restitutionis in integrum* tego, co zburzyła dawna polityka zaborcza. O szczepach, o rasach nikt wówczas nie myślał (1); idee te są utworem przebiegłości tych właśnie którym owe restytucje zagrażały, to jest odwiecznym łupieżcom ludów, i udało się im po części przynajmniej, wykrzywić tendencje wieku, oddalić tę tak bliską już, jak się zdawało, epokę zgody i pokoju, i otworzyć na nowo erę walk i podbojów. W skutku bowiem owego szatańskiego wykładu

(1) Szanowny autor broszury: *Polityka samobójstwa*, u Żupańskiego w Poznaniu 1872, bardzo trafnie zauważył: « iż żadna z dotychczasowych aglomeracji nowej daty, ani włoska ani niemiecka, nie utworzyła się w skutek li tylko rasowego pobratymstwa aglomerujących się, — że żadna z nich nie była naprzód wymarzona, a później urzeczywistniona, — że każdej przewodniczyła pewna polityczna tradycja: Włochom — tradycja wielkiej przeszłości Romy, — Niemcom — Cesarstwa Karola Wt^o » (str. 16).

zasady aglomeracji, każde silne państwo podsta wiając ideę szczepu i rasy w miejsce pojęć o narodowości i ojczyźnie, chce dziś zabrać i wynarodowić ile się da przyległych krajów; tak dalece, iż tą idącą drogą, musiałyby w Europie ostać się tylko trzy wielkie mocarstwa, z których każde pochłonęłoby wszystkie kraje zamieszkałe przez ludność wspólnego z nimi szczepu.

Ze teoria szczepów sprowadzi na Europę szereg klęsk i wojen, że krew łać się będzie obficie, — jest rzeczą bardzo możliwą i nie będziemy temu przeczyć. Nie przypuszczamy przecież iżby teoria ta odniosła tryumf, — owszem, mamy wiarę w postęp, który pomimo przeszkód odnosi w końcu zwycięstwo (1). Wiary zaś tej nic nas nie pozbawi, gdyż uczucie miłości ojczyzny, z którym każdy przychodzi na świat, jest zbyt święte ażeby ustąpić mogło przed mamidłem *ojczyzny fantastycznej*, ogołoconej z tych wszystkich szlachetnych części składowych które tworzą właśnie pojęcie ojczyzny rzeczywistej.

XII

Ani więc w pojęciu, ani w rzeczywistości nie istnieją i nie będą nigdy istnieć, naród sławiański, i ojczyzna sławiańska wymarzone przez autora, dla znalezienia jakiegokolwiek podstawy do wniosków i rad jakie Polakom przynosi. Pomięszał on z umysłu ideę ojczyzny i narodu, z ideą szczepu i rasy, bo pierwsza z tych idei jest dla celów broszury niewygodną; — rzeczywiście bowiem pragnie on, by Polacy uznając za swoją ojczyznę dzisiejsze państwo rosyjskie, przyjęli dobrowolnie rusyfikację, i by porzucając owe wedle niego *gminne uczucie* miłości ojczystego kraju, przestali być dla Rosyi przeszkodą do jej cywilizacyjnych celów. Co znaczy, by zamiast przez dotychczasową postawę, bronić od wynarodowienia i siebie, i zarazem sła-

(1) « Jeżeli niema *restitutionis in integrum*, niema też i przedawnienia,.... nie może przepaść i zniknąć ani jedna cząsteczka tej moralnej siły, którą zowią *prawem*, chociażby przeszły wieki krzywdy, za nim mogłaby wystąpić jawnie, ta siła niewidoma i ukryta. » (*Polityka samobójstwa*, str. 13.)

wiańszczyzną zachodnią, poświęcili oni *wszystko* dla jej podboju na korzyść cesarstwa rosyjskiego,

Stojąc w naszych pojęciach, przy różnicy narodu i szczepu, ojczyzny i rasy, musimy się na kwestyę sławiańszczyzny zapatrywać inaczej. Niezaprzeczając istnieniu pewnego powinowactwa szczepowego, dopuszczamy iż na jego zasadzie będą się w każdym szczepie tworzyć mniej lub więcej ściśle sojusze, — że nawet dla ułatwienia rozwoju swych moralnych i ekonomicznych stosunków, a zwłaszcza dla wspólnej obrony przeciwko ludom innych szczepów, narody szczepu wspólnego będą łączyć się federacyjnymi węzłami. Dla sławiańszczyzny mianowicie, przyszłość przedstawia się w dwojakiej postaci: albo w oddzielnej federacji sławiańskich ludów zachodnich, — albo w ich związku pod protektoratem Rosyi. Urzeczywistnienie tej drugiej postaci, zależeć będzie wyłącznie od tego, czy Rosya zrozumie póki ku temu czas, iż dzisiejsza jej polityka wynaradawiania, zmusi ludy sławiańskie do szukania obrony w oddzielnej federacji, bądź pod opieką dynastji Habsburgów, bądź o własnych siłach bez tej opieki, bądź nawet pod protektoratem Niemiec, w razie gdyby Austria się rozpadła, jak to niektórzy przepowiadają. Powiedzieliśmy już i powtarzamy « że każde posłannictwo jest albo prawdziwem, albo fałszywem, odpowiednio do celów jakie sobie zakreśla; że misja Rosyi będzie prawdziwą, o ile zechce dążyć do połączenia narodowości sławiańskich, nie zaś do ich zrusyfikowania; zamieni się zaś w propagandę fałszywą, niosąc tymże narodowościom śmierć i zagładę.

Niechaj także Intelligencya rosyjska zrozumie, że nie sama jedna Rosya poczuwa się do obowiązków względem innych Sławian; — że i naród Polski, jako także sławiańskiego szczepu, acz skutym pętaⁱ niewoli, nie utracił przecież pełnej świadomości swych obowiązków, i wie czego po nim inne sławiańskie ludy oczekiwać mają prawo.

Otóż posłannictwem jest narodu polskiego znosić dzisiejszy ucisk, dopóki to wola jest Opatrzności, ale do owej rusyfikacyjnej propagandy, fałszywie posłannictwem przezwanej, nie przyłożyć swej ręki. Nie schodząc ze stanowiska biernego oporu, i uniemożliwiając rusyfikowanie innych Słowian, Polska pozostanie wierną temu właśnie posłannictwu, jakie jej przyszło w udziale » (1).

(1) Do *Intelligencyi rosyjskiej*, str. 47 i 48. Powtórzyliśmy te wyrazy dla tego,

Nie mamy nie do nadmienienia ani do dodania do powyższych wyrazów. Wspólność bowiem szczepu i rasy, nie jest zdolną stworzyć innych ściślejszych węzłów. Dla miłości szczepowej żaden naród nie wyrzeka się, ani swój tradycyi, ani języka, ani żadnej innej narodowej cechy, i nie przestanie stojąc przy własnym organizmie, być i na przyszłość tém, czem go uczyniły ubiegłe wieki. Rozszerzać się nad tą prawdą nie ma potrzeby, skoro ją stwierdza każda karta historii ludów, pozbawionych oddawna niezależnego bytu państwowego. Nawet Czechy bronić będą do ostateczności swego narodowego organizmu i swój autonomii; — dzisiejsze zaś aspiracye ludów sławiańskich zostających pod różnemi rządami, nie upoważniają bynajmniej do tego wniosku, iżby którykolwiek z tych ludów, przyjął dobrowolnie russyfikacyę dla zwiększenia państwa najsilniejszego we wspólnym szczepie (1). Russyfikacya tych ludów musiałaby się więc dopełniać tą samą drogą, o russyfikacya Polaków, — drogą zaboru i gwałtu, a raczej drogą wyludniania tych wszystkich krajów. Mniemanie zaś iż którykolwiek z tych ludów, nawet pod uciskiem i gwałtem, odstąpi dobrowolnie od aspiracyi autonomicznych i narodowych, jest najzupełniejszą utopją.

XIII

Jakiegokolwiek przeto będą przyszłe losy ziem polskich, tych mianowicie które ani zrussyfikowanemi ani zniemczonemi nie są, Polacy nieprzestaną być Polakami, ani odstąpią od najdroższego dla nich uczucia, miłości własnej Ojczyzny. Pod względem tych przyszłych losów, zestawiliśmy możliwe kombinacje (2), nie w celu poli-

że autor broszury *Polska i Rossya w r. 1872*, czytając (str. 21) ustęp środkowy od miejsca: « *niechaj także Intelligencya* » do słów « *inne sławiańskie ludy oczekiwać mają prawo* » i opuszczając ustęp początkowy i końcowy, przeistoczył a przynajmniej z umysłu zaciemnił myśl naszą.

(1) « Nawet najbardziej zaawansowani z pomiędzy Pańslawistów, n. p. Czesi, w swoich marzeniach nie posuwają się wcale tak daleko, jak Radca Stanu, i jeżeli myślą o aglomeracyi sławiańskiej, to jako o rzeszy, z wodzem — Rossyą na czele, nie myśląc bynajmniej nieść jej w ofierze własnego języka. » (*Polityka samobójstwa*, str. 17.)

(2) *Do Intelligencyi rossyjskiej*, str. 39-42.

tykowania (1), ale jedynie w celu uwydatnienia, iż każda z owych kombinacyi, w porównaniu ze stanem terażniejszym Polaków pod rządem rossyjskim, byłaby przez nich poczytaną za wypadek szczęśliwy; — że przeto w danym razie, mianowicie zaś w obec starcia między Rossyą a Niemcami lub Austryą, naród polski będzie zmuszonym po ich stanąć stronie przeciwko Rossyi, i walczyć dla uzyskania jeżeli nie państwowego, to przynajmniej znośniejszego dla siebie bytu. Rozwodzić się w odpowiedzi, nad bezsilnością narodu polskiego (2) nie było zdaje się żadnej potrzeby, skoro tę bezsilność (a jest ona tylko względną), braliśmy ciągle w rachunek, a mówiąc o cierpliwem znoszeniu ucisku i o biernym oporze, dawaliśmy jasno poznać, iż naród polski nie znajduje się w takich warunkach by na sprawę własną, a tem bardziej na sprawy świata, mógł sam *czynnie* oddziaływać. Pole do działania politycznego otworzy się jednak dla Polaków w chwili owego zbrojnego starcia; — nikt bowiem nie może przeczyć, iż dla żadnego z państw wojujących nie będzie rzeczą obojętną, pod jaką wówczas chorągiew gromadzić się będzie młodzież polska, gotowa « *krwią i żelazem* » dobijać się owego lepszego dla ojczyzny bytu, — czyje więc kadry wojska, zwiększą się półmilionem ochotników, pragnących walki i pomnych na to, iż od jej rezultatu zależy los ojczystego kraju. A pod tym względem dość przypomnieć, jak dalece Rossya w przeddzień walki z Napoleonem I, starała się o to by Polacy po jej stanęli stronie, chociaż byli oni wówczas tak same rozbiści i bezsilni jak dzisiaj. Bezużyteczne jest przeto straszenie Polaków losem wolnych strzelców francuzkich (str. 63) i zapowiadanie z góry, że nawet wtenczas nie przypadnie im w udziale żadna sposobność działania na korzyść ojczyzny.

(1) Autor broszury *Polityka samobójstwa* (str. 37), potępia politykowanie w tych wyrazach: « broń nas Boże od wszelkiego politykowania... Najcięższy zarzut jaki można uczynić Radcy Stanu, jest ten, że będąc tak boleśnie dotknięty wypadkami 1863 r., niczego się on właściwie nie nauczył, — że nie wniknął w to, iż główną naszą winą było politykowanie, i zaleca nam politykować na nowo, zmieniwszy tylko karty, — nam cośmy się tak srodze oparzyli, doradza on igrać dalej z dziesięć razy straszniejszym tylko ogniem, zwanym pańslawizmem ». Co innego wszakże jest politykować, a co innego wykazywać jaką postawę przyjmie naród polski, w obec wypadków które wkrótce mogą przyjść bez wpływu Polaków; — co innego także jest politykować, a co innego prowadzić *akcyę polityczną* we wnętrzu kraju w celu odpierania pocisków zadawanych narodowości polskiej. O tej akcyi politycznej będziemy mówić niżej.

(2) *Polska i Rossya w r. 1872*, rozdział II.

Autor rozbieranęj przez nas broszury, tak silnie pokochał Rossyę, że sama myśl iż którykolwiek z narodów sławiańskich a zwłaszcza naród polski, może stanąć na drodze lub utrudnić działania rządu rossyjskiego, przejmuje go oburzeniem i zgrozą. Z miłości téj nie czynimy mu żadnego zarzutu, — nie będziemy nawet, za przykładem innych, wytykać mu *odstępstwa* (1); widząc w nim bowiem kosmopolitę i materialistę, rozumiemy że kocha nadewszystko ten kraj w którym mu było dobrze. Żyjemy zresztą w wieku upadku zasad moralnych. Tego wszakże pojąć nie możemy, dla czego autor poczytuje wszystkich Polaków za obranych z rozumu i zdrowego o rzeczach sądu, mniemając że mu uwierzą, że każda z rzeczonych kombinacyi, byłaby dla narodu polskiego największém nieszczęściem i naj-sroższą klęską. Taką bowiem jest ostateczna kombinacja rzeczonych broszury.

Nie będzie zapewne bez pożytku, argumenta autora wziąć pod rozbiór, dla wykazania jak dalece są mylnemi i pozbawionemi wszelkiej podstawy.

XIV

W pośród wielorakich kombinacyi, jakich kwestja polska może być przedmiotem, nasuwa się przed innemi myśl, przywrócenia Polski niepodległej, złożonej z tych prowincyi dawniej Rzeczypospolitej, które dotąd wynarodowione nie są, aczkolwiek kombinacja ta, w obec dzisiejszych politycznych stosunków, jest niewątpliwie najtrudniejszą do przeprowadzenia i najodległą, — nie uważaliśmy się być upoważnionemi pokryć ją milczeniem (2), jest ona bowiem dla tego możliwą, iż przyniosłaby Cesarstwu Niemieckiemu widoczny pożytek; — prędzej przeto czy później może być podjętą przez naród niemiecki. Nikomu więc nie jest danem, wydając dziś z góry wyrok przesadzający całą przyszłość, stawiać jako pewnik, że taka Polska nigdy już nie będzie utworzoną. Wprawdzie, my Polacy nie mamy dostatecznej siły, by tę kombinację sami i czynnie przeprowadzić, lub by ją

(1) *Polityka samobójstwa*, str. 4.

(2) *Do Intelligencji rossyjskiej*, str. 40.

nawet przyspieszyć; dzisiejsza zaś polityka Gabinetu Berlińskiego jest jej stanowczo przeciwną. Gdy w r. z. w Berlinie, Monarcha rossyjski uczynił wzmiankę o kwestyi polskiej, podnosząc uwagę, że właśnie stosowna nadeszła pora, by tę kwestję ostatecznie uporządkować, a raczej ostatecznie pogrzebać, Xiążę Bismark odpowiedział na to, iż kwestja ta już nie istnieje, iż już nie ma Polski, — Polaków zaś, poddanych Rossyi, czeka Syberja ilekroćby o prawach swego kraju mówić się ośmielili.

Żadna przeto ze słabych stron, stojących dziś na przeszkodzie przywróceniu niezależnego Królestwa Polskiego, nie jest dla nas tajną, — ale jednocześnie nie zapominajmy o zmienności poglądów Gabinetu Berlińskiego we wszystkich kwestjach zewnętrznych, która od czasów bardzo dawnych do dziś, jest wydatną cechą mężów stanu, kierujących sprawami tego państwa. Polityka żadnego innego mocarstwa nie przedstawia tyle ewolucyi i z tak wielką powziętych łatwością: stosunek Prus do Piemontu, i do nowego królestwa Włoskiego, jest świeżym przykładem jednej z takich ewolucyi. W obec takiego usposobienia do ciągłej zmiany zasad polityki zewnętrznej, odpowiednio do interesu własnego, nie można przesądzać czy rząd w kwestyi polskiej, wytrwa wyjątkowo przy dzisiejszej zasadzie, lub czy prędzej albo później nie pójdzie za głosem opinii publicznej w Niemczech, opatrującej się coraz bardziej, iż sąsiedowanie z mocarstwem dwa razy ludnijszém, a dwadzieścia razy obszerniejszém, jest rzeczą niewygodną, — że z mocarstwem tém niejednokrotnie przychodzić będzie do trudnego starcia i że dla interessu Niemiec nie jest rzeczą obojętną, w czyjém ręku są kraje nad Niemnem i Wisłą.

Są to wszystko konsyderacje tak wielkiej doniosłości, iż poważamy się stanowczo utrzymywać, że Gabinet Berliński użyłby wszelkich środków dla przeszkodzenia unii narodu polskiego z Rossyą. Dziś, jest dlań rzeczą wygodną, patrzeć jak Polska nieprzyjazna Rossyi, różnym jej kombinacjom staje na przeszkodzie, i zamiast przysparzać jej sił, raczej ją do pewnego punktu ubezwładnia. Z chwilą szczerzej unii, gwarantującej narodowi polskiemu autonomię, narodowość i swobodę sumienia, położenie to radykalnej uległoby zmianie na korzyść Rossyi a na niekorzyść Niemiec. Można więc sądzić, iż niemieccy mężowie stanu z baczności w sprawach polityki tak dobrze znani, pojmą doniosłość takiego momentu, iż na to co się dzieje w Polsce zwracają uwagę, i że w danym razie będą usiłovali, przeszkadzając porozumieniu

Polaków z Rosyją, uporządkować rzeczy w sposób zapewniający pożytek dla interesu Niemiec.

W obec takich danych za i przeciw, mówiliśmy o tej kombinacji z wielką oględnością, która mogła upoważniać autora broszury, do uczynienia uwagi « iż uludne pozory tej kombinacji nie zawracają nam nazbyt głowy » (str. 36). Między uczuciem niepewności i chęcią nie poddawania się nadziei albo odległej albo niepewnej, a uczuciem *trwogi*, jest wszakże radykalna różnica, i nie możemy pojąć na jakiej podstawie autor posądza naród polski o *trwogę*, lub czyni przepowiednie złowieszcze dla « przyszłości, jakaby mikroskopijnie tę kreację, oczekiwać mogła » (str. 36). Ta *trwoga* jest znowu jedną z utopij, jedném z założeń *a priori*, potrzebnych autorowi do dalszego rozumowania i dowodzących, że tak samo jak wszyscy marzyciele polityczni i społeczni, uczynił on rozbrat z metodą obserwacyjną. Nie znając usposobień narodu, obcy krajowi przeszłością i sercem, rzucił on ten aforyzm nie przypuszczając nawet, że dzień takiej kreacji, stałby się dla wszystkich ziem polskich, uroczystością narodową i że nie znamy ani jednego z naszych rodaków, któryby dla sprowadzenia takiego dla Ojczyzny święta, najwyższych nie był gotów ponieść ofiar.

I nie obawiamy się pod tym względem niczyjego zaprzeczenia : w ten dzień, zamykający wiek narodowych cierpień, kto żyje w Polsce, starce i dzieci, mężczyźni i kobiety, wszyscy bez wyjątku, bez różnicy religii i stanowiska, biegliby do kościołów i świątyń, dla złożenia Bogu, korniej, szczeriej, dziękczynnej modlitwy. Na samą myśl takiej nawet Polski, serce się raduje jakby z niespodzianego szczęścia ; — a tu nam zapowiadają, iż toż szczęście byłoby tylko mamiłdem, na które spoglądać należy z uczuciem *trwogi* !

Autor wskazuje trudności i strony ujemne tego niedosłego królestwa polskiego ; — nie pójdziemy wszakże w jego ślady, gdyż niegodziłoby się wprzód zanim wybije godzina dla życia, przed oczami nieszczęśliwego narodu prowadzić polemikę o to, czy toż życie byłoby łatwem lub trudnem. Ograniczamy się więc na przypomnieniu : że każda rzecz musi mieć swe ujemne i swe dodatnie strony zarazem ; — że prawo międzynarodowe, przy samej kwestyi mniejszego lub większego państwa polskiego, przepisałoby wedle jakich warunków toż państwo miałoby załatwiać swe między-narodowe stosunki ; przy zastrzeżeniu neutralności, stosunki te musiałyby się ograniczyć do spraw

ekonomicznych i handlowych, nie byłoby więc powodu do żadnych komplikacji na zewnątrz, bo w nich Polska tak jak dziś Belgia żadnego nie brałaby udziału ; — bez zastrzeżenia zaś tej neutralności, nowe królestwo potrafiłoby w przymierzach przez naturę rzeczy wskazanych, znaleźć siłę potrzebną do utrzymania swego państwowego bytu. Naród polski, podjąłby zresztą wszelką pracę w celu utrwalenia tego bytu, — nie cofnąłby się przed trudnościami, ale by je odwracał i pokonywał w miarę jakby powstawały, zupełnie tak samo jak to czynią wszystkie inne narody. Jeszcze zaś nie widziano, by ktokolwiek zrzekał się życia, dla tego że ono z natury swój jest nieprzerwanym ciągiem pracy i nieustającym łamaniem trudności.

XV

Na drodze przypuszczeń jaka będzie przyszłość nieprzenarodowionych ziem dawniej Polski, niezaprzeczenie drugie miejsce przynależy kombinacji, oddającej losy Polaków w ręce dynastii Habsburgów. Urzeczywistnienie tej kombinacji byłoby rozumnym załatwieniem kwestyi polskiej, a zarazem rękojmią przyszłego trwałego pokoju, — skoro fakt połączenia Polaków w jeden organizm i związanie tego organizmu z Węgrami i z resztą ludów monarchii austriackiej, — pogrzebałby na zawsze ideę pańslawizmu i położyłby tamę dalszemu posuwaniu się Rosyi w głąb Europy.

Nie należy do zakresu tego pisma, rozbiór pytań, w jakich warunkach taka wskrzeszona Polska weszłaby w skład rzezoniej Monarchii, — mniemamy wszakże, iż jakakolwiek byłaby treść tych warunków, zawsze Polacy zyskaliby wtedy wiele, nierównie więcej niż na pierwszy rzut oka zdawać się może. Jakoż naród liczący jeszcze kilkanaście milionów ludności, znalazłby się znowu w jednej całości, i albo odrazu w pełni swego życia, albo przynajmniej na takim stanowisku któreby mu tę pełnię życia, albo przynajmniej na takim stanowisku któreby mu tę pełnię życia w bliżkiej zapewniło przyszłości. Sam już liczebny stosunek, i rozległość krajów polskich i ich ludności do rozległości i ludności każdego z innych krajów korony, mu-

sialby sprowadzić ten skutek iż Polacy na wspólne sprawy wspólnego państwa, nie pozostałyby bez odpowiedniego wpływu; — autonomia zaś i narodowość stałyby się ich nabytkiem zaraz dziś, bez potrzeby wyczekiwania jutra, — a nikt nie może przeczyć iż te dwa wyrazy określają całość dzisiejszych aspiracji narodu i najistotniejszych jego potrzeb. Autonomia pod berłem Habsburgów, miałyby nawet lepszą rękojmię trwałości od autonomii płynącej z unii narodu polskiego z Rosyją; — przy stosunku bowiem rozległości i ludności imperjum rosyjskiego, do rozległości i ludności ziem polskich, jedyną rękojmią dla Polaków że przy pierwszej sposobności nie zostanie im odebrana siła, to, co im w akcie unii będzie przyrzeczone, byłaby tylko dobra wiara rządu. Do rachowania zaś na taką dobrą wiarę ze strony Rosyji, Polacy przyzwyczajonemi nie są.

To zapewnienie niewątpliwe autonomii pod rządem Habsburgów, upoważniałoby naród polski do spokojnego spoglądania w przyszłość; każdy bowiem postęp w wewnętrznych sprawach kraju i każde zwiększenie wpływu Polaków na wspólne sprawy monarchii, stawałyby się wynikiem spokojnych ewolucyj, owocem wytrwałej pracy. W tej zresztą kombinacji, Polska, znalazłaby się w związku ze sławiańszczyzną zachodnią, daleko bliżej niż Rosyja pokrewną jej przez wspólność cywilizacji i wiary również jak przez podobieństwo języka. Znałaby się więc od samego początku w najściślejszym przymierzu z temi właśnie narodami, z którymi, jako państwo niezależne, musiałaby także szukać aliansów, — bo te właśnie przymierza byłyby jej wskazywanemi przez samą naturę rzeczy. I gdyby nam dziś było danem, uczynić wybór między istnieniem państwowem, niepodległym, a istnieniem autonomicznym jako części składowej Cesarstwa Austriackiego, — wahałobyśmy się wyrzec która z tych dwóch kombinacji istotniejszy naszej ojczyźnie przyniesie pożytek (1).

Jestto więc kombinacja, której urzeczywistnienia Polacy muszą,

(1) Nie pojmujemy na czem autor opiera zdanie « iż podobnie świetne cywilizacyjne zdobycze, li tylko na drodze szczerego połączenia się z narodem rosyjskim, (czytaj: zupełnego zrusyfikowania) nas oczekiwać mogą. » (str. 38). Unia z Rosyją, ale unia nie zaś rusyfikacja, jest wprawdzie jedną z kombinacji mogących uporządkować kwestję polską, nam przecież jako Polakom nie zapewnią tak świetnych zdobyczy. Korzyści unii narodu polskiego z Rosyją byłyby niemałe, ale innej natury i nie tak świetne. Nie wątpimy iż Polacy wyrzekliby się tych ostatnich dla pierwszych, tak samo jak w życiu pojedynczych ludzi nieraz przychodzi wyrzec się najświetniejszych nadziei, i poprzestać na tem, co prędzej będzie rzeczywistością, gdy ona dzisiejszej biedzie koniec kładzie.

w danym razie, « *dobijac się krwią i żelazem z Austrią w jednym szyku*, » i uczynią to nie dla « *świetnych zjazdów międzynarodowych i obrad przeważnie stanowiących o losach sławiańszczyzny* » (str. 38), lecz dla rzeczy mniej wprawdzie poetycznych, dla Polski wszakże daleko ważniejszych... dla uzyskania bytu, dla otrzymania życia. Za kombinacją tą, tak dalece wszystko przemawia, i jest ona tak ściśle związana z kwestją pokoju w środkowej Europie, iż żywimy wiarę że się urzeczywistni prędzej lub później, mianowicie zaś wśród pierwszego zbrojnego starcia Rosyji z Niemcami i Austrią. Tylko unia Polaków z Rosyją przeprowadzona przez naród rosyjski wcześniej niż do owego starcia przyjdzie, mogłaby owej kombinacji stanąć na przeszkodzie, gdyż mogliby oni walczyć « *z Rosyją w jednym szyku* » jak doradza autor (str. 68) i pociągnąć za sobą Galicję i Poznańskie. Do tego jednak potrzeba, by i sami mieli czego bronić i rodakom z pod innych rządów mieli co wskazać gdy ich wzywać będą do łącznego działania. Połączenie w jedno nieprzenarodowionych ziem polskich, czyli częściowe zniesienie skutków rozbioru Polski, jest wprawdzie ideą przez Polaków ukochaną, za którą nie przestaną iść i nadal, — idei tej wszakże nie pojmują oni inaczej, jak przez przyłączenie krajów więcej uciskanych, do prowincyj szczęśliwszej, w której narodowość polska jest szanowaną, lub w której atak na polskość jest przynajmniej nie tak srogi. Żadna część dawnej Polski nie jest wystawiona na straszniejsze ataki, od tych które są pod panowaniem rosyjskiem (1); i nic nie dozwala przypuszczać, iż Rosyja póki czas jeszcze zmieni względem tych ziem politykę wynaradawiania, a tem więcej, iż póki czas, przeprowadzi unię, opartą na przyznaniu Polakom zupełnej narodowej autonomii. Owszem, patrząc w przyszłość, wnosząc raczej można, iż dopiero w przeddzień przyszłej wojny, opamięta się, że kwestja polska istnieje, i znowu *zapóźno* badać będzie, za jaką cenę, możnaby do siebie przywiązać Polaków (2).

Autor wypowiada zdanie, że kombinacja austriacka jest niepodobną

(1) « Przez patryotyzm rosyjski, bezwarunkowo i niemilosiernie wytepią nas — i względem nas stoją na stanowisku bojarów Iwana III^o i IV^o, Wasilewiczow, i bez porównania są niżsi nawet od dworaków Katarzyny II. » (*Polityka samobójstwa* str. 9.)

(2) « Do strzałów lutowych zamykano oczy i nie chciano wiedzieć że jest kwestja polska, a po tych strzałach było znowu *zapóźno*. » (*Polityka samobójstwa* str. 8.)

do urzeczywistnienia, z powodu dwóch mianowicie trudności : « 1° trudności wydarcia Rossyi jeżeli nie całej, to większej połowy jęj sławiańskiej missyi ; trudności tem większej że i *moralnie* takowe wydarcie nie dałoby się dobrze usprawiedliwić, bo jeżeli kto, to Ros-sya z pomiędzy wszystkich sławiańskich ludów, dotąd najtrwałej do tęg się missyi poczuwała, i 2° trudności utrzymania długo organizacyi wysilonęj i nazbyt delikatnej jeszcze na nasze czasy, jakąby była wzmiankowana wyżęj federacja ludów » (str. 39.).

Nie będziemy przeczyć, że kombinacja austriacka jest rzeczą tak samo niełatwą, jak każda zmiana istniejącego stanu rzeczy, następu-jąca nieinaczęj, jak w skutek szczęśliwęj wojny. Zjednoczenie Włoch pod dynastją Sabaudzką i zjednoczenie Niemiec pod dynastją Hohen-zollerów, nie urzeczywistniły się bez wielkich wysilen i bez poko-nania bardzo ważnych przeszkód. Na to się jednak nie zgodzimy, by trudności kombinacyi austriackięj leżały gdzieindziej, mianowicie, by je można było dopatrzeć tam, gdzie je autor ukazuje.

A naprzód : przeczmy by Rosssa poczuwała się dotąd do *prawdziwego postannictwa sławiańskiego*. Jużęmy wyżęj wykazali różnicę pomiędzy posłannictwem prawdziwem i fałszywem, wedle któręjto definicyi, Rosssa chcąc nieść śmierć narodowościom przez siebie za-wojowanym, stoi właśnie na fałszu. Prawdziwa jęj missja, powinaby jęj wskazywać potrzebę szanowania każdęj autonomii i każdęj naro-dowości sławiańskiej, i przeprowadzenia unii z narodami idącemi pod jęj berło ; ona zaś ani tęg potrzeby nie rozumie, ani pojmuje iż można być państwem silnem na zewnątrz, acz złożonem z oddziel-nych autonomicznych organizmów. Możeż być poczytanem za zasługę, dojsćie do wielkięj siły, gdy się jęj używa na szerzenie zagłady, za-miast na niesienie opieki słabszym ! Kto stoi na fałszu i na fałszu swe mniemane posłannictwo opiera, ten do praw moralnych odwoływać się nie ma tytułu ; — wyraz przeto « *moralność* » użyty przez autora, nie jest wcale na miejscu.

Żę wojna z Rosssą nie będzie łatwą, temu przeczyć nie będziemy, ale też nie rozumiemy jaki istnieje związek, między większą i mniej-szą trudnością zwyciężenia na polu bitwy, a rozpołowieniem tęg mis-syi sławiańskiej, jaką autor Rossyi przypisuje. Owszem dopóki Rosssa trzyma chorągiew wszystko gruchoczącego panslawizmu, odebranie jęj połowy tęg missyi, a więc uratowanie całej sławiań-szczyzny zachodnięj od zniszczenia, byłoby istotną zasługą przed całym cywilizowanym światem.

Co do trudności utrzymania organizacyi związkowęj, możnaby w ogólnosci odpowiedzić, że na kuli ziemskięj nie ma łatwego, i że wykonywanie i używanie każdego prawa a szczególnięj każdęj wolności, wymaga z dwóch stron, rządu i ludu ciągłęj oględnosci i do-statecznego rozsądku, by wzajemny stosunek nie przestał być harmo-nijnym i równowaznym. Przy wykonaniu uznanego prawa, nieustan-nie potrzeba uważać, by nie obrazić praw jakie przynależą innym, bo każda taka obraza prowadzi do nadużycia. Przy używaniu nabytęj wolności, należy znouwu baczyć, by ona nie naruszyła swobody jaka przystuguje innym, — bo każde złamanie harmonii pomiędzy wza-jemnymi wolnościami, przeistacza się w ucisk i wyradza despotyzm. Istnieją więc trudności w każdym społeczeństwie ludzkim, nawet w takim, które przy dostatecznęj sile na zewnątrz, własnym i nie-zależnym cieszy się organizmem ; — tęg większe przeto społka każda kombinacja związkowa. Trudności te nie przeszkadzają jednak, ani istnieniu, ani rozwojowi społeczeństw jednych i drugich. Nawet rządy despotyczne lub oparte na niewoli jednęj składowęj częsci państwa i ucięmżeniu jęj przez częsc drugą, chociaż z pozoru bar-dzo łatwe, od pewnych trudności nie są wolnemi.

Od powyższych ogólnych uwag przechodząc do szczegótowych zarzutów czynionych przez autora przeciwko trudności związku Po-laków z Austryą, winnięmy przedewszystkiem uprzedzić, iż dalecy jesteęmy od zarozumienia, iżbyęmy potrafili dziś przewidzić jakie będą zasady tego związku. Czy to będzie federacja narodów sławiań-skich z Węgrami, — czy w nięj żywiol niemiecki, czy węgierski, czy oba razem mieć będą przewagę, — czy nawet Polska byłaby tylko jedną z prowincyi cesarstwa Austriackiego, tak jak dziś Galicja, — żadnego z tych pytań nie podnosimy, bobyęmy musieli politykować, a tego właśnie unikamy. Utrzymujemy jedynie, że jakiegokolwiek będą zasady przyłączenia Polski do Austryi, i ktokolwiek rządziłby losami naszymi z Wiednia lub z Pesztu, — zawsze i w każdym razie :

1° Narodowo-autonomiczny byt narodu polskiego stałby się natychmiastowym faktem i natychmiastowym nabytkiem (1), otwierającym dla nas Polaków łatwą drogę do dalszęj legalnęj

(1) « Jeżeli się Austrya nie rozpadnie, — będzie jak dziś przytuliskiem dla naszej narodowości, dla języka, dla naszych tradycyi. » (*Polityka samobójstwa* str. 37.)

akcyi politycznej w celu zdobycia należnego na losy państwa wpływu.

2° Każda, więcej lub mniej z początku przyjazna dla narodu polskiego kombinacja, byłaby w wykonaniu nierównie łatwiejszą, nawet od jego unii z Rosyją i pod względem swęj trudności nie budziłaby tak wielkich obaw.

« Kiedy federacja ludów, to i wysłuchanie życzeń każdego, » mówi autor. « Puścimy li rzecz na głosy? możemy nie przegłosować; a choćbyśmy i przegłosowali, zgody dla tego między dwoma obozami nie będzie; owszem przy pierwszej sposobności spór znowu wybuchnie. W federacyi, pewno nie my, słabi, węgielnym kamieniem będziemy » (str. 43).

Pytamy się autora czy mniema, iż po przyjęciu unii z Rosyją, naród polski byłby owym węgielnym kamieniem, i czy nie przewiduje sporów, jakie przy pierwszej sposobności wybuchnąć mogą między narodowościami rosyjską i polską, w prawach swych przez akt unii porównanemi. Jeżeli zaś, w stosunku do innych składowych części monarchii Austriackiej bylibyśmy słabemi — czego bynajmniej nie dopatrujemy, — to w stosunkach do jednolitego państwa rosyjskiego, bylibyśmy niezaprzeczenie o dziesięć razy słabszemi i rzeczywiście bezsilnemi; autonomia więc nasza pozostałaby zawsze na łasce i niełascie samychże Rosyan. Jeżeli znowu spory i starcia między dwoma obozami nie są do uniknienia, — czyż nie będą one mniej groźnemi przy stosunkowo większej naszej sile w obec każdego z ludów monarchii austriackiej, a groźniejszymi, nawet niedopokonania w obec Rosyi.

« W jakiejby więc mowie obrady nasze w Peszcie odbywać się miały, » pyta dalej autor, i w obec nieistnienia wspólnego sławiańskiego języka, przewiduje: « albo rozpełnienie nieprzystających do siebie zwaśnionych pierwiastków, albo Magyaryzm. Zaiste w jednym i drugim razie, nie nader świetne perspektywy dla nas » (str. 44). Mowa tu przeto o trudnościach lingwistycznych, zupełnie takich samych przy unii Polaków z Rosyją, — dla nich bowiem język rosyjski jest tak samo obcym i tak samo niezrozumiałym, jak język węgierski lub niemiecki. Perspektywy więc co do języka *wspólnych obrad nad wspólnemi interesami państwa*, są dla nas niebardzo świetne w obu razach, i to nam Polakom jest dobrze wiadomem; ale wiemy jednocześnie,

że hegemonia Węgierska lub Wiedeńska, niepomyślałyby nawet, o wykluczeniu języka polskiego z kościoła, ze szkół, z sądów i administracyi autonomicznej, gdyż ta sama kwestja już od dawna jest prawodawczo rotrzygniętą na korzyść Kroatów, Czechów i innych ludów monarchii. Poświęcenie przeto języka polskiego, byłoby zamknięciem w granicach ścisłej konieczności i nie przekroczyłoby dziedziny spraw wspólnych całej monarchii; a nie tak jak autor na innej doradza stronicy (str. 54-56), i o czem powiemy we właściwem miejscu, by język polski zachowanym był tylko dla stosunków towarzyskich niższych warstw ludności, dla literatury i cichej modlitwy. Myli się też mniemając, iż każda mniej lub więcej luźna federacja, « jest marzeniem do urzeczywistnienia niepodobnym, bez przyjęcia jakiegoś jednego języka za powszechny, urzędowy, a stąd we wszystkich szkołach, na całej przestrzeni związku obowiązkowy » (str. 45), bo właśnie przy każdym związku narodu polskiego z monarchią austriacką, jego język pozostałby obrzędowym w kościele, wykładowym w szkołach, urzędowym w sądach i administracyi, a po węgiersku lub po niemiecku uczylibyśmy się tak, jak się uczymy każdego języka obcego, mającego małej liczbie powołanych posługiwać w Peszcie lub Wiedniu.

Żadna więc z trudności przez autora wskazanych, nie jest trudnością przywiązaną *wyłącznie* do kombinacyi austriackiej, — owszem każda i ze stokroć większą siłą towarzyszyć musi unii narodu polskiego z Rosyją. Magyaryzm nie różniłby się od rosyjanizmu, gdyby ten ostatni przynosił nam z sobą, równe poszanowanie religii, narodowości, języka, autonomii. Ulegać hegemonii Węgierskiej, jest dla Polaków taką samą przykrością, co być podległym hegemonii rosyjskiej, z tą jeszcze na korzyść pierwszej różnicą, iż ona nie obala zasad cywilizacyi zachodniej. Utrzymanie jednego i drugiego związku, wymagać będzie rozsądku i taktu, po stronie rządzonej i po stronie rządzącej zarówno; w jednym i drugim istnieć bowiem muszą subtelności i trudności, bo oba mają regulować życie połączonych narodów; — każde zaś życie jest trudem, od którego jedna tylko śmierć jest wolną. Jeżeli hołdując samej sile i polityce zaborczej, niosącej śmierć innym narodom dla tego że są słabemi, mówią nam: « że nie do federacyi rzeczy się nakłaniają » (str. 41), miéjmyż przynajmniej tę pociechę, że do obalenia idei federacyjnej, nie przyłożymy ręki.

Autor utrzymuje że każdy związek narodu Polskiego z Austryą byłby « po wierchu tylko zabliźnioną raną, co chwila na nowo otworzyć się gotową » (str. 48 i 49), chociażby nawet warunki tego związku, nadały Polsce takie stanowisko w Państwie, jakie w niemi dziś zajmują Węgry. Gdyby to było nawet prawdą, kombinacja austriacka stawałaby się dla owego rannego upragnionem lekarstwem i musiałaby go odwieść od myśli samobójstwa, myśli będącej wedle autora, także lekarstwem *sui generis*, kończącym co prędkiej z tą nudną i uporczywą raną.

I Rossyanom i Polakom należy się od każdego z piszących ścisła prawda. Tą zasadą się kierując wyznajemy, iż pragniemy unii narodu polskiego z Rosyją, nie dla tego bynajmniej by ta unia była pożyteczniejszą dla naszej ojczyzny od każdej kombinacji Austriackiej, — ale tylko dla tego, że ta unia mogłaby się urzeczywistnić prędkiej, i że przez fakt jej przyjęcia, zasłużylibyśmy się reszcie sławiańszczyzny, tak jak zasługujemy się jej przez lat sto, broniąc siebie i ją od fałszywej misji rossyjskiej — pansławizmu. Nie połączymy się z Rosyją, ani w taki sposób jaki doradza autor, ani inaczej jak przy rękojmich pełnej narodowej autonomii; taka więc unia znaczyć będzie dla reszty sławiańszczyzny, iż Rosyja porzuciła nareszcie misję fałszywą i weszła na drogę posłannictwa prawdziwego (1).

Mamy nadzieję, że sami Rossyianie nie odmówią nam uznania, iż i względem nich postępujemy z otwartością i szczerością; nie chcemy ani rad dawać Rosyji ani mniej jeszcze mieszać się do jej spraw wewnętrznych, a z drugiej strony dalecy jesteśmy od czynienia naszym rodakom zwodniczych nadziei, że byleby przywdzieli sarafany i zapuścili brody będą przewodzić w Rosyji i staną się ludem Bożym! (2).

(1) « Przynieśliśmy sławiańszczyźnie nie zysk lecz stratę, gdybyśmy dla niej poświęcili język swój i narodowość. Narodowość jestto skarb moralny, pracowicie uzbierany przez naród i przeznaczony na to, aby się stał dobrem całej ludzkości. Przez długi czas okoliczności mogą niesprzyjać rozpowszechnieniu i spożytkowaniu tych cywilizacyjnych tradycji, — obowiązkiem jednak narodu będzie zawsze przechowywać je święcie aż do czasu, kiedy tradycje te znajdą właściwe zastosowanie i użytek. Radca Stanu przypomina nam żeśmy Sławianie, — Sławiańszczyźnie zatem, należą się przede wszystkim nasze narodowe tradycje. » (*Polityka samobójstwa*, str. 30.)

(2) *Aliquando non populus, nunc autem populus Dei* (w rozbieranym broszurze na okładce i str. 78).

XVI

Chcąc mówić o poszanowaniu religii, należy koniecznie wypowiedzieć przede wszystkim, jakie do tej wielkiej idei przywiązujemy pojęcie; myliłby się bowiem ktoby mniemał, że samo ogłoszenie wolności sumienia — « owego niezaprzeczenie najwyższego dobra człowieka, — wolności, dla której niezawodnie da się poświęcić wszystko, co tylko poświęconym być może » (str. 39), pociąga za sobą wolność i poszanowanie religii. Jeszcze bardziej błędziłby ten, komu by wystarczało, uszanowanie praw sumienia i czci dla *każdego* stosunku między człowiekiem a Bogiem » (str. 42). Uszanowanie tych wolności, niewątpliwie bardzo ważnych i stanowiących drogo-cenny nabytek XIX wieku, jest dopiero krokiem na drodze do poszanowania religii, ale jeszcze tej idei nie zastępuje.

Jakoż, nie ma religii bez kościoła, — nie ma kościoła bez właściwej mu organizacyi i hierarchii, powołanych do określania i utrzymania jedności dogmatów, zasad i obrzędów jego wiary, i do kierowania sumieniem ludzi stojących pod jego chorągwią. To też kościół, jak uczy historia, był od czasów najdawniejszych pierwszą myślą i pierwszą potrzebą każdego ludu rozpoczynającego tworzyć społeczny i narodowy organizm, tak jak nieprzestanie być jego myślą i potrzebą ostatnią. Tylko przez uznanie i przyjęcie *pośrednictwa* kościoła i jego organizacyi, stajemy się wyznawcami głoszonej przezeń wiary; — każdy zaś *bezpośredni* stosunek między człowiekiem a Stwórcą świata, jest negacją pojęcia religii, wytwarza bowiem, albo tak zwaną religię *naturalną*, albo zastęp wolno-myślicieli i pozytywistów lub materialistów w sprawach religii, albo nawet prowadzi do bezreligijności a w każdym razie na anarchiczne bezdroża.

Rząd przeto każdego państwa ma przed sobą dwa zadania :

1° Dla uszanowania swobody sumienia, pozostawiać każdemu z nas wolny wybór kościoła do którego chce być zaliczonym, a nawet swobodę nie należenia do żadnego z kościołów uznanych. Skutkiem bowiem tej zasady, wszelkie kwestje sumienia i wiary, pozostawać powinny po za obrębem działalności władzy państwowej, — i każdemu z nas powinno być wolno, wierzyć w jedno lub drugie, albo

020
Pojedyn

nawet nie wierzyć wcale, skoro mu tak własne dyktuje sumienie, i rząd nie jest w prawie, ani stawiać przeszkód w wykonywaniu obrządków wiary, ani żadnego w tej materii za lub przeciw używać przymusu. Zasada więc swobody sumienia ma zastosowanie li tylko w stosunku pojedynczym rządu, do każdego z nas i oddzielnie do kościoła. Wystarcza tu przeto *bierna* postawa rządu.

2° Poszanowanie religii, czyli każdego z kościołów uznanych, istniejących w państwie, wymaga od rządu więcej niż taka bierna postawa dać może. Religia bowiem, jak to już powiedzieliśmy, jest najistotniejszą potrzebą społeczną, — jeżeli więc mniej ważną jest rzeczą gdy w społecznym organizmie pozytywiści w rzeczach wiary, lub nawet ateści nieliczne stanowią wyjątki, — to przeciwnie, żaden rząd nie powinien obojętnym patrzeć okiem, gdy całe społeczeństwo dążąc do zatracenia idei religijnych, staje na pochyłości wiodącej do materializmu i zepsucia. Pojedynczo, można spotkać moralność i cnotę w człowieku bez religii, jeżeli w ciągu życia wspierają go uczucie honoru i wyższe przymioty umysłu i serca; — przeciwnie zaś, nie można sobie nawet wyobrazić żadnej społeczności, któraby nie przestała być cnotliwą, przestawszy być społecznością religijną. Z tego punktu zapatrywania się wychodząc, rządy państwowe mają obowiązkiem szanować każdą religię, czyli każdy kościół uznany, a więc albo wspierać go dostateczną opieką, albo przynajmniej bronić go przed wszelkim uciskiem lub naciskiem, pozostawiając mu ze swęj strony najzupełniejszą swobodę działania. Każdy przywilej zostawiony jednemu z wyznań religijnych, musiałby prawa i swobodę innych kościołów naruszać lub łamać.

Autor, o ile go zrozumieliśmy (str. 39 i 40), nie obiecuje nam ani takiego poszanowania religii, ani żadnej podobnej rękojmi dla praw kościoła katolickiego, — praw obchodzących nas najwięcej, gdyż jestto kościół przeważnej większości narodu polskiego, i cięższemu niż inne wyznania w Polsce i Litwie, ulega prześladowaniu. Autor postąpił roztropnie, nie czyniąc w imieniu Rossyi, żadnych pod tym względem obietnic, — byłby bowiem przyrzekał to, czego Rosya nigdy dać niezechce, a nawet dać nie będzie w możności. Ma ona bowiem własną religię państwową, którą w widokach politycznych związała z ideami narodowości i patriotyzmu całego narodu rossyjskiego. Religję tę, poczytuje ona i może nie bez zasady, za jedną z głównych dźwigni tronu i porządku społecznego. Wprowadzając

ją tym sposobem na stanowisko jednego z najważniejszych czynników własnego swego organizmu, Rosya nadała jej bardzo rozległe przywileje; kościół prawosławny zrosł się z niemi do tego stopnia, że trudno pojąć jakimby sposobem stać mógł bez nich o własnej sile; — i można bez przesady wnosić, iż przez długi szereg lat, żadna władza państwowa w Rossyi, na te przywileje nie odważy się podnieść ręki. Jeden z tych przywilejów, poddaje miecz i ramię władzy cywilnej na posługę kościoła, w każdym jego zetknięciu z innymi kościołami, które Rosya nawet w Polsce, zwie *obcemi*. Każde przeto takie zetknięcie, musi koniecznie wywołać przeciwko tym ostatnim, ucisk. Najdrażliwsze są właśnie zetknięcia z kościołem katolickim, który, — co stanowi jedno ze znamion wyższości jego organizmu, — jest kościołem wojującym, nie szerzącym wprawdzie wiary za pomocą miecza i przymusu, ale pociągającym ku sobie, urokiem prawd i tajemnic, powagą rytuału i tradycyi, potęgą słowa, poświęceniem missjonarzy głoszących i siostr miłosierdzia spełniających toż słowo. Któż zaprzeczy, że rząd w obronie prawosławia, nie przestanie nigdy stawiać przeszkód temu charakterowi i temu posłannictwu kościoła katolickiego?

Nie otrzyma więc tenże kościół, ani dostatecznej wolności, ani będzie pod względem opieki rządowej porównany z kościołem prawosławnym; — a nawet, nieprzestanie on być przedmiotem podejrzeń, ze względu na władzę Papieży, stojących po za obrębem rozkazów i wpływu Petersburskiego rządu, nienazwyczonego, by nawet w rzeczach sumienia cokolwiek działo się bez jego wiedzy i zgody.

A więc przyjęcie russyfikacyi nie doprowadziłoby jeszcze Polaków, do otrzymania rzeczywistego poszanowania religii; — nawet unia narodu polskiego z Rosyją, nie postawiłaby kościoła katolickiego w takich warunkach, jakie ma i mieć będzie pod dynastją Habsburgów; mogłaby jedynie złagodzić dzisiejsze prześladowania. Żadna przeto kombinacja rossyjska, nie wytrzyma pod tym względem porównania z każdą kombinacją austriacką.

Nie mógł tego niedojrzeć i sam autor; w celu więc odwrócenia uwagi czytelnika w inną stronę, mówi on o łamaniu się harmonii między rządem cywilnym a rządem kościelnym (str. 41), a więc o przedmiocie nie mającym żadnego związku ani z ideą, ani z prawem poszanowania religii. Jakoż, obadwa te rządy, przeznaczone jednocześnie i obok siebie, jeden w duchownej, drugi w cywilnej dziedzi-

nie, oddziaływać na organizm społeczeństwa dla którego istnieją, mogą się bardzo często znajdować w sporze; jest bowiem rzeczą bardzo trudną ściśle określić granic tych obu dziedzin; — rząd cywilny i rząd kościelny niejednokrotnie wdzierają się w dziedzinę cywilną, która do niego nie należy, i nawzajem i rząd cywilny sięga znowu w dziedzinę duchową, której granice szanować powinien. Takie starcia o kompetencję dwóch obok siebie stojących władz, chociażby i najbardziej zaognione, *nie obalają samej zasady*; są one skutkiem różnic interpretacji, gdzie kres jednej a początek drugiej z tych dziedzin, lub do której z nich kwestja sporna powinna być zaliczona. Nawet rządy krajów najbardziej katolickich, nie są od podobnych konfliktów wolne. Z chwilą konkordatu (jak n. p. Napoleona I z Rzymem), lub z chwilą zawarcia układu innej nazwy, ustaje starcie i wraca harmonia między rządami cywilnym a kościelnym, właśnie dla tego, że główna zasada poszanowania religii czyli praw kościoła, nie była w ciągu konfliktu zaprzeczana, ani nawet podawana w wątpliwość i że spór nie zachodził o przywileje jednego wyznania pociągające ucisk innych wyznań. Takiem przemijającej natury są dzisiejsze spory rządu kościelnego z rządem cywilnym w Austrii, i nikomu nie przyjdzie na myśl dowodzić, iż z powodu tego lub owego konfliktu, religia katolicka nie ma tam poszanowania. Myli się więc autor, sądząc jakobyśmy nie wiedzieli co nas czeka pod względem religijnym, w razie związku z Austrią. (str. 42).

Ograniczając swój wywód do kwestji poszanowania swobody sumienia, — co, jak widzieliśmy, zasady poszanowania religii jeszcze za sobą nie pociąga, — autor zapowiada, że byleby naród polski poszedł za jego radą, znikną zaraz wszystkie ustawy i wszelkie środki uciskające każdego katolika; — samym bowiem Polakom przypisuje on winę iż te ustawy wywołali i te środki czynią potrzebnymi (str. 40). Postawienie kwestji w ten sposób, nieodpowiada położeniu rzeczy: Polacy nie odstąpią ojczyzny dla religii, tak samo jak nie odstąpią religii nawet dla ojczyzny; lekarstwo przeto nie jest do użycia, a budzi wstręt i odrazę przez to, iż zruca winę na uciskanych i usprawiedliwia ucisk, czego dotąd nie czynił żaden z piszących, mających tyle sądu i tyle pojęcia, ile potrzeba na to by odróżnić złe od dobrego. Mylne też wskazuje autor znaczenie i cele dzisiejszych środków religijnego ucisku: zakaz nabywania własności ziemskiej, dotyka Polaków tylko jako Polaków, nie zaś jako katolików, — wszelkie zaś inne

ściśnienia istniejące w celu wzmocnienia organizmu narodu rosyjskiego, i uczynienia go bardziej jednolitym i spójnym, żadnego z polskością nie mają związku. Do takich zaś należą mianowicie, gwałtowne zmuszanie całych wsiów do przyjęcia obrządku prawosławnego, i zaliczanie tysiącami na raz do liczby wyznających religję państwową, tych, którzy się temu opierają, — śledzenie, czy do téjże religii nie należeli przodkowie dzisiejszych katolików, by tym ostatnim wzbronić pozostanie przy ich dzisiejszej wierze, i wszelkie przepisy o małżeństwach mieszanych; — z drugiej zaś strony, więzienie i wywożenie na Syberję biskupów i księży, nawet za to, że wykonywając rozkazy widomej głowy katolickiego kościoła, spełniają jedynie obowiązek jaki na nich ciąży; — systematyczne utrudnianie nominacji biskupów, w celu by dycjezje pozostawały jak najdłużej bez steru, — kassowanie dycjezjów, — mieszanie się do obrzędów kościoła unickiego i gwałtem zaprowadzanie w nich zmian, i wiele innych.

Czy Rosyja blizką jest przyjęcia zasady swobody sumienia i czy porzuci te wszystkie środki, to tylko przyszłość rozstrzygnąć może. Co do nas, z historją w rękę, poważamy się postawić wielki znak zapytania obok zapewnień autora i cytowanego przezeń P. Samaryna (str. 40). Jakoż, iluż to trzeba było lat na to, by Anglia, kraj wyprzedzający inne na drodze prawdziwego postępu i prawdziwej wolności, zniosła u siebie prawa wyznaniowe, — a dodziś dnia Szwecja wyklucza ze swobód kościół katolicki i jego wyznawców, chociaż oni są tak samo dobrymi Szwedami jak wszyscy krajowcy innych wyznań. Tem dłużej oczekiwać wypadnie na swobodę sumienia w Rosyi, gdy w każdym organizmie upatruje ona niebezpieczeństwo dla jedności i potęgi państwa; — prędzej przeto przypuścimy, iż swoboda sumienia, jeżeli rząd tę zasadę przyjmie, pójdzie przedewszystkiem na pożytek pozytywizmu i niedowiarstwa, i że społeczność rosyjska opatrzy się znowu za późno, iż pod osłoną téj zasady zagnieździł się w jej łonie rak materializmu i nihilizmu, który ją stoczy.

Jeszcze jedna uwaga w tym przedmiocie; na str. 42 czytamy, « iż po zapewnienie uszanowania praw sumienia i czci dla każdego stonku między człowiekiem a Bogiem, nie biega się do innych; że to zdobywa się własną, długą a wytrwałą pracą, w domu u siebie. » Wyrazy te wyglądają na ironję: jakoż, od czasów najdawniejszych

słynął naród polski z tolerancji, zawsze większej stosunkowo do epoki niż w krajach ościennych; od czasu zaś pamiętnej konstytucji 3 Maja, swoboda sumienia weszła nietylko do prawodawstwa, ale nawet w krew i życie wszystkich warstw ludności. Sami jedni żydzi pozostawali z prawami ograniczonymi, — rok wszakże 1861 wykazał, że Polacy i co do nich zasadę równouprawnienia rozciągają. Cóż więc więcej mamy zdobywać w domu, u siebie, własną a wytrwałą pracą?

Tak więc, powtarzamy, nawet unja narodu polskiego z Rosssją, nie doprowadziłaby jeszcze do takiego poszanowania swobody sumienia, jakie stałoby się faktem, w dniu urzeczywistnienia każdej kombinacji austriackiej (1).

Zastanawiając się nad wszelkimi możliwymi ewentualnościami przyszłości i losów jakie oczekuje nieszczęśliwy naród polski, nie mogliśmy pominąć kombinacji nowego rozgraniczenia pomiędzy Niemcami i Rosssją, — czyli przyłączenia Polski do Niemiec. Nie tailiśmy przecież, że kombinacja ta dla nas Polaków, wcale pożądana nie jest, gdyż zamiast kwestję polską ostatecznie uporządkować i załatwić, byłaby jedynie przedłużeniem rozbioru kraju i jego zaboru. W obec jednakże systematycznego ucisku narodowości polskiej przez rząd rossyjski, nie moglibyśmy o tem zamilczeć, iż tak nawet smutna ewentualność, byłaby na dziś poczytaną przez Polaków za szczęśliwy wypadek (2).

~~XVII~~

Autor albo nie rozumiał, albo zrozumieć nie chciał naszej myśli, — dopuszcza bowiem, iż wedle nas, w razie przyłączenia Polski do Niemiec, Polacy wyrzekliby się swęj narodowości i przeistoczyliby się w Niemców. Rezultatu tego ani stawialiśmy, ani kiedykolwiek stawimy, i nikt nie byłby w stanie utrzymywać z dobrą wiarą, iż

(1) Rozbiór kwestyi religijnej, w stosunku Rosssji do innych wyznań w Polsce i na Litwie, pozostawiamy piórom więcej kompetentnym; nie jesteśmy bowiem dostatecznie obeznani z organizacją tychże wyznań.

(2) Do Intelligencji rossyjskiej, str. 42.

myśl nasza da się sprowadzić do następnej formuły: «nie dacie nam autonomii, przystaniemy do Austrii lub do Niemiec, *choćabyśmy się mieli zwegryżać albo zniemczyć*» (str. 18 i 19). Czytamy też w innym miejscu téjże broszury: «czyżby was to miało smucić szepeą do ucha jakieś powietrze napęlniające głosy; — czy mamy się tem smucić? powtarzamy sobie tak zagadnieni. Bynajmniej, kiedy nie możemy być Polakami zostaniemy Niemcami.... Mnie to całe rozumowanie najwyższą przejmuje boleścią, bo to jest rozpacz w postaci syllogizmu» (str. 26). Do uczucia boleści nie ma przecież żadnego powodu, bo Polacy nie zostaną Niemcami, tak samo jak się nie przemienia w Rosssyan; — nikt tego nie utrzymuje; nikt z taką nie wystąpił radą, i ktokolwiek umie spoglądać w przyszłość z umysłem spokojnym, ten dalekim będzie od poddania się uczuciom rozpacz (1).

Polacy, poczytaliby rządy nad sobą niemieckie za szczęśliwy na dziś wypadek, nie dla tego by swęj narodowości mieli odstąpić i przemienić się w Niemców, ale tylko dla tego, iż taż ich narodowość, mniej srogim ulegałaby wtedy atakom, i że przychodziłoby im łatwiej stawać w jęj obronie. Jakoż, bronić się przeciwko wynarodowieniu, jestto przyrodzone prawo, przysługujące każdemu narodowi popadłemu w cudze więzy. Istnieniu tego prawa nie przeczy i sam autor, mówiąc: «słabi czy mocniejsi, czy równi, *mamy prawo* bronić naszego bytu, i o ile możemy *powinniśmy* go bronić» (str. 32). Słabsi więc od Rosssyan, tak samo jak słabsi od Niemców, Polacy mają prawo i obowiązek bronić się przeciwko wynarodowianiu. Czy idzie o walkę z rusyfikacją, czy z germanizacją, i to prawo i ten obowiązek istnieją zarówno, w całej swęj sile; — przeciwne zaś téj prawdzie rozumowania autora, nie wytrzymają rozbioru. Utrzymuje on, iż «germanizacyi nie można kłaść na szalę z rusyfikacją, dla tego iż pierwsza jest niebezpieczeństwem istotnie grożącym każdemu Sławianinowi, druga zaś jest tem co się w logicznej istotą urojoną (*être de raison*) nazywa. Że częściej téj suppozycyi rozumu nic istotnego w naturze nie odpowiada, z powodu że ros-

(1) «Nie, jeszcze rzeczy nasze nie tak źle stoją; jeszcze nic nas nie zmusza leżć w to narodowe piekło — jeszcze na niebie naszym jest słońce, są gwiazdy i widać jak przed nami bieży w nieskończoność, wązka prawda i trudna, ale jak linia prosta droga naszego obowiązku, po której idąc zapewne podolamy, jeżeli nie ująć los nasz w swoje ręce, to przynajmniej wytrwać do końca w tem co nam nakazuje nasze narodowe sumienie. Wypadki ostatnich lat dziesięciu nie utrudniły lecz ułatwiły nasze zadanie.» (*Polityka samobójstwa*, str. 36.)

syjska i polska narodowość, są to dwie odnogi jednego wspólnego sławiańskiego szczepu, — *mają więc między sobą tyle powinowactwa, tyle wspólnych soków, że co chwila jedna z drugą kombinować się mogą, nie zadając bynajmniej gwałtu naturze swojej* » (str. 32). Zdanie to także powzięte *a priori*, bez żadnej obserwacji nad duchem i cechami obu narodowości, należy znowu do dziedziny samej fantazyi, i bylibyśmy bardzo ciekawi usłyszeć, w czem autor upatruje to powinowactwo i te wspólne soki. Nie widzimy ich bowiem ani w pojęciach religijnych ani w ideach społecznych, ani w języku, ani w poezyi, literaturze i sztuce, ani w poglądach na zdarzenia dziejowe, ani w życiu rodzinnem, zgoła — nigdzie. Owszem, odrębność dwóch cywilizacji, wschodniej i zachodniej, odbiła na każdym z dwóch narodów tak wydatne piętno, iż nie spotkalibyśmy w żadnym szczepie, dwóch tak we wszystkim sobie przeciwnych natur i takiego braku powinowactwa i wspólnych soków, jakie odróżniają Roszjanina od Polaka. Wprawdzie, mówiąc o cywilizacji, autor nadmienia: « *iż mamy tu do czynienia z czemiś nadewszystko zmiennym, z dnia na dzień zdolnym przyjąć nowy kierunek, nowym uledz wpływom* » (str. 53), — z kąd dawałoby się wnosić, iż spodziewa się on, że Roszja pod wpływem Polaków, odstąpi od swej cywilizacji wschodniej, a przyjmie zasady zachodniej, — ale i ta nadzieja byłaby znowu marzeniem, należącym także do dziedziny fantazyi. Każda bowiem cywilizacja, jako dzieło kilku lub kilkunastu wieków, może wprawdzie w swym rozwoju przyjmować pewne modyfikacje, ale nie porzuci i nie zmieni głównych swych cech i swojej że się tak wyrazimy fizjonomii, — boby musiała zmarnować owoc pracy licznych pokoleń. I właśnie dla tego prawdą jest, co w innem miejscu mówi autor: « *iż każde państwo rozwiązuje kwestję ludzką ogólną w sposób sobie właściwy* » (str. 54). Przykład asymilacji Litwy z Koroną (str. 33) nie jest ani właściwym, ani przekonywującym, skoro unia tych krajów była dobrowolną, a polszczenie się Litwinów bez przymusów. Naturalna przeto asymilacja, jakiej życzy autor (str. 33), czyli zrusyfikowanie narodu polskiego, jest tak samo niemożliwem, jak byłoby niemożliwem spolszczenie narodu rosyjskiego. Zdanie zaś autora: « *iż nie masz większego nieszczęścia, jak kiedy klasa wyższa staje się wyobrazicielką kultury, nie mającej nic wspólnego z kulturą klas niższych* » (str. 33) miałoby także samo zastosowanie przy zrusyfikowaniu, jak i przy zniemczeniu tych klas.

Wspólnością między warstwami narodu, jest przedewszystkiem jego język; — otóż gdyby wyższe warstwy poszły za radami autora (str. 55) i uczyły się po rosyjsku w tym celu by język ojczysty « *usunął się ze sfer oficjalnych, a z czasem z prywatnego użycia w zakresie tychże klas wyższych, a nie przestał żyć w narodzie* » (str. 58), i gdyby do tego doszło, co autor przewiduje, « *iż z czasem w tych wyższych warstwach społecznych, będzie można co krok napotykać Polaków nie używających polskiej mowy* » (str. 59); — w takim razie byłaby niewątpliwie rozerwaną owa wspólność między warstwami, czyli jaśniej mówiąc, naród zostałby narodem polskim, a ci, coby do autora przyjęli, staliby się po prostu.... renegatami. Rezultat byłby zupełnie taki sam, w razie zastąpienia ojczystej mowy, niemiecką, pod rządem istniejącem w Berlinie, i kiedyś, w danym razie, powtórzyłaby się zapewne historia szlachty czeskiej, wracającej z namiętnością do narodowej mowy, którą od kilku pokoleń była niebacznie porzuciła.

A kiedy o Czechach mowa, nie będzie bez pożytku przypomnieć tym, którzyby nas za przykładem autora do narodowego odstępstwa namawiać się zabierali, że ten kraj jest właśnie żywym przykładem, jak wielkiego grzechu dopuszcza się przeciwko cywilizacji, naród, który służącej sobie nad innym narodem władzy, używa na jego wyrodowienie, i jak wąż są owoce tak dzikiego postępowania. Czechy, a mianowicie wyższe warstwy tego kraju, uległy a nawet dobrowolnie przyjęły germanizację; gdy zaś ona rozszerzyła się tamże, przez blisko trzy wieki, zdawało się więc Niemcom austriackim, iż narodu czeskiego już niema. Pomimo to jednak, zaafirmował się on w chwili dla Państwa niedogodnej, pociągnął za sobą nawet tych którzy jego mowy już byli zapomnieli, i jest żywym dowodem tego, że wszelkie przemarodowienia ukrywają w sobie zaród przyszłej na wynaradawiających kary. Jakoż, Austria pragnie dziś uporządkować kwestję czeską, zgodnie z wymaganiami wieku, ale spotyka się z tą trudnością, iż albo germanizmowi zaszczipionemu na czeskiej ziemi, albo Czechom przynosi ucisk. Żałować przychodzi, że autor mówiący tak wiele o cywilizacji i jej warunkach, nie zwrócił na ten przedmiot uwagi; — byłby był może dopatrzył, że rząd który przeciwko cywilizacji w ten sposób wykracza, sam stwarza trudności dla swych następców.

Autor, zachęcając Polaków do zapomnienia języka ojczystego,

uprzedza ich, iż nauczenie się po rosyjsku nie jest rzeczą trudną (str. 55). Na to mu odpowiemy, że nauczyć się po rosyjsku, tak samo jak i po niemiecku, tyle, by się dać zrozumieć w podróży po obcym kraju, jest rzeczą w istocie nietrudną dla człowieka mającego już pewien stopień wykształcenia, — ale że jest równie trudno i bardzo trudno, zawładnąć każdym z tych języków do tego stopnia, jaki jest potrzebnym dla dokładnego zrozumienia książek, zamiany myśli, czynienia naukowych studjów, wyrażenia treści umów i wszystkich innych funkcji życia cywilnego. Dobrze znać ten lub inny obcy język, mogą jedynie indywiduala w wyjątkowych postawione warunkach, i właśnie dla tego każdy obcy język, można co najwięcej, uczynić językiem dyskusyjnym w izbach lub centralnych władzach państwa. Chcieć zaś, by obcego języka nauczył się cały naród, jest to żądać rzeczy niepodobnej i tworzyć Helotów w państwie.

Kwestja więc źle jest postawioną przez autora, skoro ani o zmianie ojczyzny, ani o zmianie narodowości polskiej, niemoże być mowy; — zauważyć zaś należy, iż gdyby nawet było prawdą, że te zmiany są « niezbedną dziejową koniecznością » (str. 70), — jeszcze i w tém przypuszczeniu wybierając z dwojga złego, byłoby dla Polaków korzystniejszą, wejść do ojczyzny niemieckiej (1).

XVIII

Chcąc postawić kwestję właściwie i dobrze, nie można dla niej naznaczać punktu wyjścia gdzieindziej, jak w owém *przyrodzonym prawie* i odpowiednim do tegoż prawa, *obowiązku obrony przeciwko wynaradawianiu*, o którym mówiliśmy w rozdziale poprzednim. I rzeczywiście, pomimo wszelkich rozumowań, żaden naród będący w położeniu podobnym do tego w jakim są dziś Polacy, nie zmieniłby swego poglądu i broniłby narodowości, jako resztek ojcowskiej spuścizny. Naród polski nie inną przeto może pójść drogą, chociażby

(1) « Nie pojmuję dlaczego byśmy trzymając się definicji ojczyzny przyjętej w piśmie, nie mieli obracać niemieckiej, która wedle uznania samego autora, nie-skończenie wyższe rokuje nam korzyści. Przy wyborze między wynaradawieniem a wynaradawieniem z punktu widzenia oderwanego, wszechludzkiego, niepodobna zaważać się na najmniejszą chwilę. » (*Polityka samobójstwa*, str. 20.)

mu z wielu stron radzono inaczej; z kąd wynika, iż *nie przestanie prowadzić akcyi politycznej*, za pomocą której będzie wykonywać owe przysługujące mu prawo i spełniać ów obowiązek jaki na nim ciąży. Ta akcyja polityczna będzie *bierną* w obec ucisku, a *czynną* w obec wdania się obcego; — ale każdy bezstronny sędzia przyzna, iż tak w jednym jak i w drugim razie, będzie ona jedynie wpływem *konieczności dziejowej*.

Ta to dziejowa konieczność, źle przez autora pojęta, jeszcze gorzej zastosowana, rozkazując każdemu narodowi by szedł naprzód po *własnej* drodze bez względu czy na niej znajdzie kwiaty czy ciernie, jest widocznie regulatorem, formującym pytanie, jakie chwila obecna stawia narodowi polskiemu. Pytanie to więc nie da się stawić inaczej, jak w takim określeniu: *pod czyjemi rządami; rosyjskim* (dopóki on nieprzeprowadzi unii na zasadzie pełnej narodowej autonomii dla Polski), *czy niemieckim, akcyja polityczna narodu polskiego będzie łatwiejszą, — i — którego z tych rządów ataki na polską narodowość będą dla niej groźniejszemi?*

Powyższe określenie, nie tylko odpowiada dwoistej naturze akcyi politycznej Polaków: czynnej i odpornej (biernej), ale także i dotychczasowemu systematowi obu rządów rosyjskiego i niemieckiego; oba bowiem, jednego systematu i téjże samj względem Polaków, trzymają się zasady, — obadwa chciałyby ich wynarodowić. Myli się jednak autor utrzymując, że « nie o więcej lub mniej surowości, lecz o zasadę tu chodzi » (str. 51), bo właśnie przy jednej i téjże samj zasadzie, mniejsza lub większa surowość w środkach używanych do jej przeprowadzenia, jest względem tak dalece przeważnym, że *wyłącznie* determinując które z dwóch niebezpieczeństw jest mniejszem, daje zarazem odpowiedź na stawione pytanie.

Należy więc porównać złe ze złem, — metodę z metodą, — ucisk z uciskiem.

Był czas kiedy w całej Polsce mniemano, iż z trzech, a ściślej mówiąc z pięciu części na które kongres Wiedeński rozdzielił dawne państwo polskie, najsmutniejsza dola przypadła w udziale téj, która została przyłączoną do Prus, — a stosunkowo najmniej smutna krajom przeszłym pod rząd monarchów rosyjskich. Ze zdaniem tém, powtarzanym w Polsce przez czas dość długi, występują i dziś umysły niezadające sobie sprawy z biegu wypadków, i niedostrzegające zmiany, jaką te wypadki za sobą prowadzą; — to jest

umysły, bez samoistnego oświecenia sądu, skwapliwie przeto poczytujące za prawdę, to wszystko co kiedyś zostało wypowiedzianem. Ktokolwiek jednak rzuci okiem na środki rządu rossyjskiego po roku 1831, a jeszcze bardziej na te jakich przeciwko Polakom używa po roku 1863, jednocześnie zaś rozéjrzysz się w stosunkach systematu konstytucyjnego zaprowadzonego w Prussach, — ten musi przyznać, że ów stosunek, stawia się dziś odwrotnie, i że w następstwie powyższych faktów, porównanie wypada na niekorzyść Rossyi.

Jakoż od chwili w której reprezentanci narodowości polskiej zasiadają w izbach berlińskich, mogą Polacy jawnie i bez przeszkody prowadzić akcję polityczną z celem bronięcia kraju od wynaradawiania, a nawet afirmują prawa narodu, bez narażenia się na żadną odpowiedzialność. Każdemu zresztą jest tam wolno, słowem i piórem bronić narodowości polskiej i podawać krajowi rady, w jaki sposób odpierać ze skutkiem niemiecki ucisk. Żadna władza policyjna lub inna w kraju, nie ma tytułu przeszkadzać czy to pojedynczej czy zbiorowej pracy Polaków skierowanej do utrzymania narodowości i przekazania jej dla przyszłych pokoleń. Nikt, ani za wiarę, ani za język, ani za przywiązanie do narodowych tradycyi i pamiątek, nie ulega prześladowaniu, rząd bowiem, pociąga do odpowiedzialności takie jedynie czyny, któreby podchodziły pod spisek mający na celu wywołanie insurrekcyi i porwanie za oręż przeciwko monarsze. Wprawdzie, dotychczasowa akcja polityczna Polaków, w szczególności zaś koła polskiego w izbach berlińskich, nie doprowadziła dotąd do rezultatów widocznych; — głębiej się jednak zastanowiwszy, należy uznać, że właśnie dzięki tej akcji, germanizacja W. X. Poznańskiego nieczyni od lat 20 żadnego postępu, i że przeciwko niemieckiemu naciskowi, narodowość polska broni się ze skutkiem. W obec zaś dzisiejszych zasad państwowych cesarstwa niemieckiego, nie można już mieć żadnej obawy o zachowanie narodowości polskiej, tam gdzie się ona dotąd ostała; — gdy zaś z przyłączeniem Polski do Niemiec, ta polityczna akcja Polaków nabrałaby siły, nie istniałyby więc niebezpieczeństwa, zestawione przez autora (str. 27-30) i przyszłość narodowości polskiej nie przedstawia się w tak czarnych kolorach, jakich on użył (1).

(1) « O wytepianiu nas przez Niemców, o stopniowém wymieraniu naszym pod falą niemiecką, jak wymierają czerwone rasy amerykańskie, nie może być

Przeciwnie zaś, Polakom pod rządem rossyjskim niewolno nawet pomyśleć o żadnej zbiorowej pracy mającej na celu odparcie russyfikacyjnych nacisków, a tem mniej o żadnej jawnej akcji politycznej. Każda, chociażby najodległej wyrażona myśl, przeciwna metodzie wynaradawiania kraju lub użytym ku temu środkom, poczytana jest jako bunt przeciwko rządowi. Co gorsza, każdy najmniejszy zatarg między Polakiem a byle agentem rossyjskiej władzy, byleby nosił cechę obstawania przy własnej narodowości a odpierania russyfikacyi, przybiera zaraz rozmiary aktu nieprzyjawnego względem samego Monarchy; każdy bowiem agent, przedstawia ministra, a każdy minister w Petersburgu, najniewłaściwiej pociąga do solidarności z sobą, samego Monarchę.

W braku możności prowadzenia jawnie akcji politycznej w obronie swój narodowości przeciwko russyfikacyi narzucanej im siłą, niepozostaje Polakom, jak odpor bierny, zmuszający ich do ciągłego obchodzenia przepisów, do kłamania i ukrywania się przed rządem, opór bardzo często przybierający mimowolnie pozory spiskowania. W takim zaś położeniu, *assimilacja dobrowolna* tak często, przez autora wspomniana, nawet przypuścić się nie da. Owszem, każdy postęp russyfikacyi będzie zawsze dziełem największego gwałtu zadanego naturze rzeczy; a przeciwnie pod rządem niemieckim, ci tylko przyjmą germanizację, którzy tego dobrowolnie zapragnąwszy, usuną się od udziału w akcji politycznej i nie zechcą korzystać ze wzmacniającego się jej wpływu.

XIX

Środkami, mającemi doprowadzić do wynarodowienia Polaków są: 1° wyludnienie kraju, 2° wywłaszczenie żywiołu narodowego, 3° materalizowanie rosnących pokoleń przez kierunek nadany wychowaniu

mowy na serio, raz, że państwa nowożytne nieznają helotów i kardynalną ich podstawę stanowi równouprawnienie obywateli; powtóre, że przy całym ogromie środków, jakie posiada państwo niemieckie, ruszają się jednak Sławianie i krzątają się około podtrzymania swych narodowości, w Poznańskiem, Prussach, Łutajach, a żadna z tych grup dotąd nie zrezygnowała się na śmierć, która tem mniej będzie podobną do prawdy, im więcej przybędzie im sprzymierzeńców w ich walce z niemiecką... » (*Polityka samobójstwa*, str. 21.)

publicznemu, 4° wzbranianie polskiej mowy i 5° zmuszanie ludności do religijnego odstępstwa i przejścia do wyznania państwowego. Idąc przeto powyższą koleją, czynić będziemy porównanie między russyfikacją a germanizowaniem, — w ich walce z narodowością polską.

1° Wyludnianie kraju prowadzonym jest przez rząd rosyjski w dwójaki sposób :

a) Corocznie z prowincyi polskich zabiera on znaczną liczbę mężczyzn do służby wojskowej, trwającej przedtem lat 25, a obecnie lat 15. Skutkiem tak długiego czasu służby i śmiertelności większej zwykle przy pędzeniu rekrutów w strefy oddalone; — skutkiem także różnicy klimatu i warunków higienicznych, mały zaledwie procent wysłużonych żołnierzy, powracanym był na zagon ojczysty, a i ci którzy wracali, zapomniawszy rodzinnej mowy, złamani fizycznie i po większej części zepsuci moralnie, już do pracy niezdolni, — stawali się prawie zawsze ciężarem dla drugich, zamiast żywić krajowy zasilać i odżywiać. Liczba straconej ludności w sile wieku, (między 20 a 30 rokiem życia), jest rzeczywiście przestraszająca. Poczynając od r. 1815, rząd wybierał corocznie z prowincyi polskich, nie licząc kongresowego Królestwa, przecięciowo po 30,000 ludzi; przez lat więc 55 wybrał przeto 1,650,000 ludzi; a dodając rekrutów wybieranych z tegoż królestwa od r. 1832 przez lat 40, corocznie przecięciowo po 10,000, czyli 400,000 ludzi, otrzymujemy rezultat straty dla narodowości polskiej przeszło *dwa miliony* ludzi, nie licząc jeszcze zatrzymanego tym sposobem przyrostu ludności krajowej. Pod rządem pruskim służba Polaków była powszechną, trwającą przecięź najdłużej lat 3; każdy wracał do strzechy rodzinnej takim samym, jakim był przed wejściem do wojskowej służby, — z zasobem nadto umysłowych nabytków, a głównie z nawykniem do porządku, do jakiego w wojsku pruskim był się wdrożył. Powyższe dane uwalniają nas od potrzeby czynienia wniosków.

b) Rząd rosyjski przenosił ludność całych okolic w odległe swe posiadłości, (jednodworecy, drobna szlachta), a nadto przy każdej sposobności tysiące obywateli gnał na osiedlenie do Syberyi. Tym znowu sposobem, od r. 1815 do dziś, narodowość polska utraciła około pół miliona ludzi, należących po największej części do inteligencji krajowej. Rząd pruski środka tego nie używał wcale i żaden Polak nie zaludnił przymusowo odległych niemieckich kolonii.

2° Wyludnianie żywołu narodowego pod rządem rosyjskim, następuje także dwójakim sposobem : przez konfiskaty i przez wydawane prawa zakazowe przeciw Polakom.

a) Oznaczyć dokładnym rachunkiem straty majątkowe i idące za niemi zubożenia powszechne w prowincyach Polskich Rossyi podległych, jest dla piszącego rzeczą prawie niepodobną, danych bowiem szukać by musiał w niedostępnych dla publiczności archiwach rządowych i tam by ich nawet może w zupełności nie znalazł. Musiemy poprzestać na cyfrach starannie zebranych przez p. Ludwika Lublinera w szacownym jego dziele : *Les confiscations des biens des Polonais sous le règne de l'Empereur Nicolas*. Bruxelles, 1861.

Pisarz ten wyciągnął z rozmaitych ogłoszeń urzędowych statystykę pewnej części majątków ziemskich skonfiskowanych w kraju zabranym. Majątki te liczyły razem 193,832 dusz męzkich, cena zaś duszy, podług taksy rządowej nader niskiej, jest 175 rubli (1) ale jest to, powtarzamy, część tylko zagrabionej fortuny prywatnej. Podług podobnychże źródeł obliczył pan Lubliner skonfiskowane kapitały w kraju zabranym na sumę ogólną przeszło 5,600,000 rubli. Dalej jeszcze znajdujemy w dziele jego, listy imienne 2,534 posiadaczy

(1) Metoda oceniania majątków wedle osiedloniej w nich ludności męskiej i normalna cena duszy, wymagają bliższego objaśnienia. W Rosyji istniało niewolnictwo; — poddany, był rzeczą swego pana i mógł być przez niego przedany oddzielnie od ziemi na której się urodził, a która uważana była za *accessorium*. W kraju Zabranym, w chwili rozbioru Polski, istniało jedynie *gleba adscriptio*, wzbraniające włościanowi opuścić wieś w której się urodził, i zobowiązujące go do odrabiania powinności, wedle aktów Inwentarzami zwanych, a obowiązki włościan względem dworu określających. Rząd rosyjski po wcieleniu krajów polskich do cesarstwa, stosunku tego nie zmienił; posuwając jednakże dzieło asymilacyi, podciągnął też kraje pod własne prawodawstwo. Gdy zaś w zbiorze ustaw cesarstwa, przepisy o przedażach dóbr ziemskich, a nawet same wyrażenia kontraktów są ściśle sformułowane, odstąpienie zaś od tychże wyrażen, pociąga za sobą nieważność aktu; — musieli więc Polacy wypisywać w kontraktach, ile sprzedają dusz, i oznaczać cenę każdej, boby nie byli mogli zadosyć uczynić formie. Przyjęcie tej formy, nie zmieniło jednak treści umów, i jak się zwykle dzieje z obcemi dla narodu prawami, narzuconemi siłą i przeciwnemi nawykniom i naturze rzeczy, przedawali zawsze majątki i umawiali się o ich cenę, bez względu na liczbę włościan. Ze zaś forma wymagała wykazania w kontrakcie liczby dusz i ich ceny, przeto, umówiwszy się o wartość majątku jako majątku (przy względzie na rozległość, stan budynków, kulturę i t. p.), wypisywali z ostatnich skazek rewizyjnych liczbę dusz męzkich, i przez nią dzielili umówiony jak wyżej szacunek. Forma przeto, była jak widzimy prostą fikcją.

Dodajmy to jeszcze objaśnienie, że rząd opierał na niewolnictwie systemat podatkowy; — dusza jako podstawa podatku (*assiette*) była więc oszacowaną, zjad powstała jej *cena normalna*, przyjęta przez Liblinera za mnożnik ale która w rzeczy samej daje wartość majątków doleko niższą od prawdziwej.

ziemskich w tychże prowincjach i 3176 obywateli królestwa kongressowego wyzutyh ze swoich własności — ale których to własności oszacować nie był w stanie nie mając pōtemu żadnych danych.

Na nic by się nie zdało zapuszczać się w rachuby hypotetyczne na zasadzie powyższych cyfer. Arytmetyka rossyjska ma swoje mnożniki nie należące do arytmetyki powszechnej. Myliłby się bowiem ktoby sądził że konfiskata jedną tylko osobę uznaną za winną uderza i wywłaszcza. Systemat rządu rossyjskiego pod tym względem jest taki że z jednej konfiskaty wysnuwa pretexta do nowych konfiskat, do ucisku i krzywd rozciągających się na całe niewinne rodziny.

Systemat ten wyłożemy w krótkości. Każdemu wiadomo że w bardzo wielu krajach, pewne kary pociągają za sobą śmierć cywilną: majątek skazanego przechodzi wtedy na jego spadkobierców, w skutek fikcyi prawnej, wedle której, przestał on żyć dla stosunków cywilnych. Nie przychodzi on też do dziedziczenia po rodzicach lub krewnych, zmarłych pōdniu wyrzeczonej kary mającej za następstwo konfiskatę, właśnie dla tego że w chwili ich zgonu już nie żył cywilnie; takimi przeto sukcesjami dzielą się inni krewni. Zasada ta, szanowaną jest przez wszystkie prawodawstwa; — nawet Rossya utrzymała ją we własnym kraju, chociaż konfiskatą zaostrzyła surowość śmierci cywilnej, zabierając bowiem majątek jaki do skazanego w dniu wyroku należał, krzywdzi widocznie jego sukcesorów, bez względu że oni w czynności występnej nie brali udziału. Konfiskaty w królestwie kongressowem, także się dotąd ograniczają, na zabranii dla skarbu tego majątku *jaki należał* do skazanego, w dniu powziętego zamiaru przestępstwa (1). W jednym więc kraju zabranym, rząd rossyjski zaprowadził wyjątkową przeciwko Polakom regułę, iż zmarły cywilnie uważanym być ma za żyjącego, ilekroć otwiera się taka sukcesja, w której byłby on miał prawo brać udział, gdyby śmierć cywilna nie stawała temu na przeszkodzie, — i że jego udział ulega znowu konfiskacie na korzyść skarbu. Takie, na jedną chwilę przywrócenie do życia cywilnego, w celu otwierania dla skarbu możności dodatkowych przywłaszczeń majątkowych, ma miejsce

(1) « Le trésor public, son conjoint ainsi que les tiers intéressés, peuvent, conformément aux règles déterminées ci-après, exercer leurs droits et actions respectifs sur les biens du condamné de la même manière que s'il était mort naturellement et sans testament. » (Ostatni ustęp art. 2 prawa, z dnia 14 kwietnia 1835, u Lublineru, w cytowanym dziele, str. 88.)

w trzech pokoleniach, o ile nie jest złożonym dowód, że skazany na konfiskatę rzeczywiście umarł przed otwarciem każdego takiego spadku. W następstwie tej reguły, rząd kładzie zaprzeczenia na majątki żyjących, dla zabezpieczenia tej części, jaka po ich śmierci będzie kiedyś zabraną w sprawach syna, wnuka, brata lub synowca na konfiskatę skazanego.

Niedosyć na tem: znaczna liczba Polaków na konfiskatę skazanych posiadała majątek niepodzielnie z rodzeństwem i z tego tytułu całość majątkowa ulegała sekwestrowi Gubernialnej kommissyi likwidacyjnej która obejmowała ją w posiadanie w imieniu skarbu, chociażby tylko mała jej część pod konfiskatę podpadała. Niepodzieleni właściciele innych części musieli w drodze działu, ze skarbem dochodzić zwrotu tego co do nich należało. Wynikała z tąd znaczna dla nich zwłoka i konieczność opłacania się urzędnikom rzeczonej kommissyi; a co gorsza, wielka deprecyacja wszystkich owych dóbr pod sekwestrem będących.

Tak to już było pod rządem cesarza Mikołaja i ktokolwiek w tej epoce przejeżdżał przez dawne krainy polskie wcielone do Rossyi, przez Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę ileż już napotykał po drodze pałaców lub dworców opuszczonych, zapadających w ruinę, — gruntów leżących odłogiem, wiosek zamienionych w kolonie wojskowe; miasteczek pobiedniałych. Zgoła ogólne już było zubożenie, rolnictwo, przemysł, handel w upadku i zwrot na drodze cywilizacyi; opłakane skutki systematu konfiskat.

A cóż dopiero powiedzieć o dzisiejszym stanie tych krajów; od 1863 roku konfiskaty nie ustają za Niemnem i Bugiem, każdy Gubernator, każdy najniższy nawet agent rządowy mniema że najlepiej zasłuży się ojczyźnie Rossyjskiej gdy za najmniejszym pozorem, często-kroć nawet nie szukając pozoru, pomnożyć może liczbę osób na konfiskatę skazanych a za konfiskatami idzie coraz ogólniejsza nędza.

Jeżelibyśmy chcieli scyfrować to zniszczenie rozciągające się jak ciemna pomroka na cały ten kraj, zrównoważyłoby ono na szali owe miliardy które Francya płaci dziś Prusom a które oczywiście nierównie mniej jej ciężą, bo jest jednym z najbogatszych krajów na świecie.

Można z tym uciskiem porównać postępowanie rządu pruskiego względem Polaków.

Rząd pruski nie żadnemu z Polaków nie skonfiskował; ściągane

zaś z ich majątków kontrybucje i koszty processów politycznych, pozostają daleko po za cyfrą takichże kontrybucyi i kosztów pod rządem rossyjskim.

b) Pomimo kolosalnej cyfry strat majątkowych poniesionych w skutek konfiskaty, ubożenie narodowości polskiej, jeszcze zdawało się rządowi niedostatecznym; po każdój bowiem katastrofie zabierali się Polacy do pracy, z nową energią i zapelniali jak mogli zrobione w ich mieniu szczyby. W celu przeto prędszego wytępienia narodowości, tak widoczną okazującej żywotność, wydane zostały dwa postanowienia rządowe: bardzo znaczna liczba osób zobowiązana została do wyprzedania majątków w dwuletnim terminie, i zarazem ogłoszono, iż odtąd żaden Polak nie będzie dopuszczonym do nabywania ziemi, na całej przestrzeni kraju zabranego. Te prawa zakazowe, znane pod nazwą ukazów 10^o grudnia, dopełniły ruinę obywateli w kraju zabranym. Każdy bowiem łatwo pojmie, iż wszystkie majątki naznaczone do wyprzedazy w dwuletnim terminie, musiały być spieniężonemi za trzecią, czwartą, a niekiedy i za dziesiątą część poprzedniej ich wartości; — wyłączenie zaś Polaków od możności kupowania ziemi we własnym ich a rozległym kraju, do czego się obcy z pieniędzmi wcale nie garną, zdeprecjowało od razu wartość wszystkich majątków. Nadto, przy wykonaniu rzezonego ukazu, wprowadzono na drodze jego interpretacyi, takie obostrzenia, jakich w jego texcie niema. Wedle textu, wolno Polakom zachować posiadaną ziemię; na przyszłość jednak nie będą mogli nabywać jęj inaczęj, jak prawem spadku; nieprzychylna interpretacja ustaliła regułę, iż spadek testamentowy, nie jest spadkiem i pod ten wyjątek nie podchodzi wcale, — żaden więc Polak nie może otrzymać własności ziemi przez testament. Ukaz 10 grudnia nie wspomniał w jaki sposób dzielone być mają dobra spadkowe pomiędzy sukcesorami; kiedy jednakże pozostawił samo prawo spadkowości, zdawało się więc iż ono pociąga za sobą swobodę rozdziału, będącą koniecznością przy wykonaniu i korzystaniu z prawa samego, i że o formach i treści aktu działowego, wspomnieć nie miał potrzeby. Wytłomaczono jednakże, że tenże ukaz zniósł zarazem takie działy spadków, jakie dopełniają się codziennie w całym świecie: z dopłatami dla jednych, a z pozostawieniem wyłącznej własności majątku ziemskiego dla drugich. Niewolno więc, ani ojcu rozdzielić majątku między dzieci, ani im samym dzielić się inaczęj, jak krając każde dobra ziemskie na

tyle części, ilu jest sukcesorów. Wszelkie dopłaty dla wyrównania sched są zabronione; trzój bracia nie są w prawie podzielić się tak, by każdy pozostał przy wyłącznej własności jednego z trzech majątków ziemskich, składających spadek, ale każdy musi otrzymać trzecią część wykrojoną w naturze z każdego z trzech majątków. Te i tym podobne zakazy mają na celu zmuszenie sukcesorów do wystawienia majątku na sprzedaż, dążą więc do tego, by po kilku pokoleniach, Polak, właściciel ziemi w kraju zabranym, był archeologiczną rzadkością, służącą jedynie dla badaczów przeszłości, za typ narodowości zagładzonej lub wypędzonej.

Rząd zaczyna już wprowadzać i do królestwa kongressowego, te prawa zakazowe: ziemi zabranęj duchowieństwu, nie może już nabyć żaden Polak; raz zaś nabyta przez Rossyaną i prawosławnego, musi w ręku posiadacza tęj narodowości i religii pozostać na zawsze.

Autorowi rozbieranęj przez nas broszury, łatwo przyszło napisać, iż mu « nie chodzi o więcej lub mniej surowości » (str. 51); — snać niezwrocił uwagi, że « środki używane dla poskromienia nieprzyjaznych w łonie państwa pierwiastków, takie jakie on za najskuteczniejsze uważa » (str. 51), dadzą się podnieść do tak wielkiej potęgi, że prowadzą nawet do *wytępienia* tychże pierwiastków, że przeto stopień surowości, jest ważniejszym od samej zasady, determinuje bowiem, gdzie leży groźniejsze niebezpieczeństwo i czyich rządów potrzeba się bardziej obawiać.

Zdobycze Niemców wśród narodowości polskiej były głównie owocem pracy i oszczędności, dwóch przymiotów, na których długi czas Polakom zbywało. Nauczyl się już oni iść pod tym względem w zawody nawet z Niemcami, i są w możności wytrzymać konkurencję będącą warunkiem każdego współzawodnictwa w społeczeństwie dzisiejszym. Był czas, gdy pieniężna pomoc rządu dla osadników niemieckich, tworzyła dla nich pewien przywilej, — dziś jednakże, w obec tylu banków, towarzystw i instytucyi finansowych, narodowość polska jest i pod tym względem porównaną z narodowością niemiecką. W dziedzinie przeto stosunków cywilnych, swobody i poszanowania praw człowieka, nie mogłaby narodowość polska uskarżać się na rząd niemiecki, który nie potrafiłby już cofnąć się w cywilizacyi, i w arsenale przeszłości szukać średniowiecznych zardzewiałych broni, dla zamienienia w gruzy całych okolic i całych krajów.

3. Nie potrzebujemy porównywać szkół i systematu wychowania publicznego pod rządami rossyjskim i niemieckim, ponieważ uczynił to sam autor : przestrzega bowiem, iż dla braku dobrych szkół, Rossya ma, « w domu ciężkie społeczne niemoce i spostrzega objawy groźnego rozkładu moralnego » (str. 72 i 73), a zapowiada, że wraz z rządami niemieckimi, mielibyśmy doskonałych nauczycieli i dobre szkoły (str. 28). Pojąć więc trudno, dla czegooby « *ojcowie rodziny rozmyślający nad losem podrastających pokoleń* » (wyrazy dedykacyi), którym autor pismo swe poświęcił, mieli przekładać rossyjskie rządy, dające złą naukę, a « *krwią i żelazem* » niedopuszczać tych, pod którymi przyszłe polskie pokolenia wzrastałyby w niewątpliwem zdrowiu moralném. Jedyną bolesną dla Polaków stroną, w tej edukacyi jest wygnanie ze szkół niemieckiego języka polskiego, ale pod tym względem, Rossya stoi z Niemcami na równi. W obec zaś swobody prywatnego nauczania pod rządami niemieckimi, łatwiej tam przecież przychodzi ojcom familii, zapełniać ów brak nauki ojczystego języka, niż pod rządem prześladowującym ten język wszędzie gdzie się da, nawet w kościele.

4. Obadwa te rządy, znoszą używanie języka polskiego w sądownictwie i w administracyi krajowej; — położenie więc Polaków jest pod tym względem znowu jednakowe. Rząd niemiecki nie mięsza się przecież, jak to czyni rząd rossyjski, ani do kościołowi świątyni, ani do stosunków prywatnych, ani do ksiąg, rachunków i korespondencyi towarzystw przemysłowych i finansowych. Każdy dowód, każda umowa spisana w języku polskim, na przestrzeni kraju zabranego jest bezwarunkowo nieważną. I prześladowanie języka przedstawia więc pewne odcienia na korzyść rządów niemieckich.

5. Pod rządami niemieckimi każdy używa najzupełniejszej swobody sumienia, i nie było przykładu, by ktokolwiek był zmuszonym do odstąpienia wiary swych ojców. Nie istnieją także, żadne prawa wyznaniowe, żadne ograniczenia przeciwko katolikom i żydom, żadne przywileje na korzyść protestantów, i zawrzałyby w całym narodzie niemieckim uczucia wstydu i zgrozy, na wiadomość o użyciu przez rząd, któregokolwiek ze środków, przeprowadzonych przez Rossyę w Polsce. Do ostatnich także czasów istniało w Prussach poszanowanie religii, dopiero bowiem za dni ostatnich, polityka xięcia Bismarka wywołała walkę między władzą państwową i kościołem. Walka ta jest zbyt świeżą i jeszcze nie zakończoną, by ktokolwiek mógł już dziś

dokładnie poznać jej ukryte przyczyny, lub ją bezstronnie osądzić. Zauważyć jedynie można, iż ani narodowości polskiej, ani kościoła katolickiego, nie ma ona na wyłącznym i bezpośrednim celu, Przedstawia się przeto, albo jako środek osłabienia separatycznych dążeń w południowych Niemczech, albo jako ustępstwo dla stronnictwa zwanego liberalnem, na którem zdaje się opierać polityka Kanclerza cesarstwa, lub wreszcie jako wprowadzenie jego filozoficznych poglądów na stosunek społeczeństwa cywilnego do kościoła w ogóle. Jakikolwiek jednakże są ukryte sprężyny tej polityki, sprawiedliwość nakazuje uznać, iż stanowione w Niemczech prawa przeciwko kościołom, nie dadzą się stawiać na jednej linii z prześladowaniem religii w krajach polskich przez rząd rossyjski.

Tak więc w bilansach obu prześladowań narodowości polskiej, istnieją tak wielkie na korzyść rządu niemieckiego różnice, iż w razie wojny powstałej przed faktem unii Polaków z Rossyą, starać się oni będą musieli, tę przynajmniej wśród tej wojny otrzymać korzyść, iżby wyjść z dzisiejszego piekła. Jeżeli ta wojna, niema ich doprowadzić ani do państwowego bytu, w granicach jakie się okażą możliwemi, ani do żadnej kombinacyi austryackiej, to niechajże przyniesie przynajmniej, wyswobodzenie polskiej narodowości z pod rossyjskiego ucisku. Narodowość ta, jako rzeczywistość, jest przecież stokroć bliższą i ważniejszą dla Polaków, od wszelkich mrzonek panslawizmu.

Chociażby więc powtarzano nam bez ustanku że śmieć i zagłada tej narodowości są « koniecznością dziejową » (str. 70), — że umierając dobrowolnie « ułatwimy spełnienie wysokich cywilizacyjnych przeznaczeń » (str. 49) (1), — chociażby naszej względem Rossyi postawy, nieprzestawano, jak to uczynił autor, zwać *polityką mizerną*, — niepociągnie to zmiany naszych przekonań, — i dziś tak samo jak przed rokiem, odpowiadamy : « Polacy, własnym *kierując się odtąd interessem*, jak jeden człowiek staną, *przeciwko Rossyi po stronie Niemiec* » (2).

(1) « Poświęcać głębokie, tradycyjne przez historję wypielęgnowane różnice, nie dla tego że są złe, ale dla tego jedynie, aby się pograżyć w pierwotnym rozczynie szczepowym, znaczy iść w kierunku odwrotnym do biegu historji i oddać się tysiąc mil od idei ludzkości (*Polityka samebóstwa*, str. 49).

(2) *Do Intelligencyi rossyjskiej*, str. 38.

Autor utrzymuje « iż mimo przeciwne pozory, dostały się nam takie karty jakich dawno nie mieliśmy, byleśmy stosownie do nich grę naszą poprowadzić zdolni byli. Patrzmyż » (str. 80). Jesteśmy z nim jednego pod tym względem zdania; — rzeczywiście bowiem, zacząć się musi prędzej lub później wielka gra w środkowej Europie, i powinniśmy do gry tej być przygotowanymi zawczasu. Wśród niej bowiem, kwestja polska znowu musi wéjść na porządek dzienny, rozwiązanie jéj zależeć zaś będzie w znacznej części od przyjętej wówczas postawy narodu polskiego. Grać dobrze, znaczy, umieć największą jaka się da wyciągnąć korzyść z kart danych w nasze ręce, a więc kombinować i obliczać kto z grających zapewni nam maximum możliwych korzyści, za pomoc z naszej ofiarowaną strony. Temi możliwemi korzyściami są kombinacje stawiane przez nas w kolei, idąc od lepszych do gorszych. Pójsz za radą autora, i uprzedzając grę, popełnić samobójstwo, byłoby to rzec się w niej wszelkiego udziału, — zapłacić, nie zasiadając wcale do gry, a więc przegrać nie wiedząc jaki byłby jéj rezultat. Autor nie przeczy, że dostały się nam dobre karty; nie pojmujemy przeto dla czego radzi by je naród zmarnował i dla czego straszy nas losem wolnych strzelców (str. 63), bo przecież, nawet za lat sto i dwieście, sama Rosyja dostarczyłaby nam jeszcze, wszelkiego rodzaju kart, posługujących do zagłady naszej narodowości i do przyjęcia russyfikacji (1). Ochotników zaś polskich walczących w niemieckich szeregach, musiałyby Rosyja traktować tak samo jak armja niemiecka traktowałaby Polaków służących w wojsku rosyjskiem, a więc jak żołnierzy i wedle prawa narodów.

XX

Te, i wszelkie podobne podszepty, mają na celu wtrącenie naszej ojczyzny w przepaść, za pomocą przeniewierzenia się i zdrady samychże Polaków. Usiłowania daremne, — przynoszące jedynie do-

(1) « Czas przeszedł na teraz być naszym zaciętym wrogiem, — jest dla nas obojętnym, może stać się nawet sprzymierzeńcem naszym, kiedy potrafimy, nieulegając gorączkowemu porywom, postąpić z nim oględnie i właściwie. » (*Polityka samobójstwa*, str. 10.)

wód, iż przywódcy nowéj Targowicy nie dostrzegają, że nad narodem, od wieku na najcięższe wystawionym próby, nowy powiewa sztandar, zapewniający mu opiekę na dziś, — i wskazujący co czynić w momencie stanowczym. Pod tym sztandarem skupia się cały naród, z zapowiednią wytrwałéj walki tym wszystkim, którzyby usiłowali wydrzeć mu jego narodowość i popchnąć go ku zupełnej zagładzie.

Usiłują zewsząd zaprzepaścić ducha narodu, w obronie przeto przeciw tym zamachom, podnosi się SZTANDAR DUCHA POLSKIEGO.

Stając pod tym sztandarem, naród polski, czyni jednocześnie stanowczy rozbrat z formą bytu i z granicami kraju, a więc z tém, co właśnie *materializowało* dotychczasowe usiłowania, przedsiębrane dla ojczyznstéj sprawy, a natomiast na pierwsze podnosi miéjsce, ideę która żywotne interessa téjże sprawy ogarnia, i ją samą najściślej streszcza, — i która jako *duchowa*, żadnej się przemocy nie obawia, bo żadna przemoc, żaden gwałt nie będzie w stanie jéj zgnieść, wydrzeć i zagładzić.

Sztandar z r. 1772 dawał pierwszeństwo formie nad istotą rzeczy, materji nad duchem, i właśnie dla tego osłabiał zamiast wzmacniać. Żądał on przedewszystkiem formy bytu państwowego dla Polski, tak jak gdyby ta lub inna forma mogła być wieczną, — jak gdyby narodowość polska nie mogła żyć i rozwijać się pod żadną odmienną organizacją polityczną, — lub jak gdyby sama nazwa była zdolną zastąpić *ducha polskiego*, w razie gdyby on został ztraconym przez sam naród, lub zabitym przez obcy ucisk. Sztandar z r. 1772 żądał także dawnych granic Rzeczypospolitéj, tak jak gdyby granice państw były niezmiennemi i mogły się ostać w tych nawet zakątkach, w których ducha narodowego już niema. Dzisiejszy zaś sztandar dopuszcza *każdą* formę bytu, *każdą* organizację kraju, byleby ona poręczała narodowi możność życia i nie przeszkadzała jego rozwojowi, — po-przestanie też na granicach nie zagarniających tych przestrzeni, z których duch polski już ustąpił.

Między temi dwoma sztandarami istnieje przeto taka sama różnica i taki sam stosunek, jak między materją i duchem; pierwszą pokonywa podbój, — drugi nie da się zwyciężyć żadnej przemocy.

Sztandar narodu, to wyraz jego aspiracji i jego siły; — daje on niemało, i niemałe wkłada obowiązki. Na dziś mianowicie, zobowiązuje on Polaków do cichéj i wytrwałéj *pracy* mającéj za cel, przechodzą-

wanie ojczyrstych tradycyi, utrzymanie czystości języka i pojęć, kształcenie rosnących pokoleń, przywiązywanie myśli polskiej i cechy polskości do wszystkiego co każdy z nas czyni, chociażby na pozór skromny i cichy był zakres jego działań. W ten sposób pojmowana i podjęmowana praca, jednoczy od razu Polaków, acz jeszcze rozdzielonych pomiędzy trzy obce państwa, każdą bowiem prowincję łączy samą ożywia dążnością i łączy samą łączy myślą. *Laboremus*, zasadnie do nas wyrzekł szanowny autor publikacji pod tytułem *Polityka samobójstwa* (str. 38) i w istocie, praca całego narodu, podjęta pod wspólnym hasłem miłości ojczyzny, jest tarczą odtrącającą wszelkie nieprzyjazne zachcenia i wszelkie środki, mające nas przeistoczyć w Niemców lub Rosyan, albo w mieszaiiców mających jak nam powiedziano, zachować umysł polski pod zrossyjszczoną powłoką, i przy rossyjskiej mowie, a nawet w trzecim pokoleniu już i przy rossyjskim duchu i sercu.

Taka właśnie praca, jest wyłącznym zadaniem Polaków na całą epokę wyczekiwania wojny pomiędzy Rosyją i Niemcami lub Austryją; od tej właśnie pracy, zależy utrzymanie życia narodu, wzmocnienie jego siły, ochronienie go od konwulsyjnych wstrząśnień i od fantastycznych ruchów z jednej, — od rewolucyjnych teorii z drugiej strony. Będzie ona przeto, roztronnym gromadzeniem zasobów i umiejętnym przygotowaniem do owej gry, którą nam zewsząd zapowiadają, a do której mamy niewątpliwie dobre karty.

Laboremus, słowo pełne następstw dla każdego narodu, szczególnie zaś dla Polaków; — streszcza bowiem to wszystko, co nieszczo- dra dla nas opatrność pozostawiła nam w udziale na chwilę obecną.

Wprawdzie, w niejednakowych warunkach przychodzi nam Polakom podjęmować tę pracę tak cenną dla ojczyzny. Najdogodniejsze, istnieją pod rządem austryackim. Galicya bowiem mając najzupełniejszy narodowy samorząd, może i powinna podjąć i uczynić najwięcej. Ojczyzna oczekuje przeto od Polaków w Galicyi, by oni stawiając na drugim planie dążności ku zdobyciu większego niż dotąd wpływu na całej ~~państwa~~ monarchii austryackiej, to jest więcej praw parlamentarnych, więcej swobód ogólnych, zwrócili się przede- wszystkim ku wzmocnieniu własnego organizmu i poprawie wewnętrznych spraw samėje Galicyi, jej szkół, jej prawodawstwa i życia miejscowego, stosunków w powiatach i gminach, — tak, by ten kraj w danęj chwili był gotowym wzorem, dla zorganizowania

innych części Polski. Galicya jest dziś jedynym przytułkiem dla narodowości polskiej; ma więc obowiązek nadać jej najszerzy rozwój, wychować jak największą liczbę ludzi rozumu i serca, — nabytki zachodniej cywilizacji zharmonizować z tradycją polską, — oprzeć swój organizm na poszanowaniu praw rodziny, swobody sumienia, religii, własności, na równouprawnieniu, nie takim wszakże które wszystko niwelując wytwarza karły — ale takim, które nie wyłącza uznania każdej zacności i każdej dla kraju zasługi. Galicyi dano dziś najwięcej z dawnych części Polski, najszerzy jest przeto zakres jej obowiązków względem spólnej ojczyzny, i najwięcej od niej oczekujemy.

Zadanie Polaków pod rządem niemieckim, acz mniejszego zakresu, nie pozostanie przecież bezowocnym dla spólnej narodowej sprawy. Nauka, acz w obcym podawana języku, jest tam przecież pełną, zdrową i dla każdego dostępną; — Poznańskie przeto, może mieć w pogotowiu na daną chwilę, liczny zastęp męzów ukształconych we wszystkich kierunkach wiedzy ludzkiej, byleby ucząca się dziś młodzież nie była pozbawioną polskiego rodzinnego wpływu i przyswajając sobie co dobre chociaż obce, bronił się od kosmopolityzmu.

W najtrudniejszych warunkach pracy znajdują się Polacy pod rządem rossyjskim, — ale jak to dobrze powiedziano, « i oni mają pole przed sobą » (1). W istocie zaś, ich zadanie chociaż najtrudniejsze, jest niewątpliwie najważniejszym dla ojczystej sprawy oni bowiem mają złożyć dowód, że duch polski i narodowość polska, są silniejszemi od wszelkich środków na jakie wysila się bezustannie, dzisiejsza polityka rossyjska. Szanowny autor którego tu cytujemy, mniema że « samo przechowanie życia stanie Polakom za wielką zasługę, chociażby nie sprawili nic więcej »; — istotna to prawda, chociaż samo jej wyrażenie wymaga uzupełnienia a raczej objaśnienia. Przeżyć złą godzinę, jest niewątpliwą zasługą, o ile się nie przestawało żyć wedle ducha polskiego i odnosić do niego wszystkie sprawy

(1) « Mieszkańcom królestwa kongressowego i Rusi a Litwy stosunkowo najtrudniej, ale i oni mają pole przed sobą, a gdy ich zapytają kiedyś, czego przez ten czas prób najcięższych dokonali, będą mogli odpowiedzieć spokojnie że żyli, a samo to przechowanie życia stanie im za wielką zasługę, chociażby nie sprawili nic więcej; bo też nie mały dowód żywotności składa plemię, które zdoła przechować życie swe pod naciskiem państwa wyteżonego na jego tępienie. Wytwar- lością wśród tak strasznie nieprzyjaznych okoliczności, nowe zdobędziemy sobie prawo do pogodniejszych w przyszłości losów. » (*Polityka samobójstwa*, str. 39.)

Sprawy

samego życia. A więc żyć byle wyżyć, to jeszcze niedosyć; — należy żyć tak, by ubezwładnić cały arsenał środków russyfikacyjnych, i by z dzisiejszego czyścica unieść serce polskie niesplamione i wyjść bez utraty tych wszystkich cech, które tworzą narodowość polską.

Zadanie to jest trudnem tylko z pozoru, w istocie bowiem rzeczy, każdy naród, biernej względem środków rządowych trzymając się postawy, jest w możności zapobiedz, by ustawy, instytucje, język, idea i pojęcia wprowadzone siłą, nie weszły w jego krew, ale się krystalizowały w zwierzchnią powłokę, łatwą do skruszenia w danym momencie.

Sztandar z r. 1772 ubezwładniał pracę i intelligentne usiłowania, dawał bowiem przewagę fanatykom, a młodzież rzucał w objęcia rewolucyi lub materializmu; — Sztandar Ducha polskiego ułatwia pracę, broni od fanatyzmu, nie dopuszcza zwątpienia. Sztandar z r. 1772 prowadził do politykowania, chociaż je sam utrudniał, stojąc w sprzeczności z wymaganiami polityki lub z interessem innych krajów; — Sztandar Ducha polskiego nie zmuszając już nas do stawiania *ultimatum* w wyrazach *tout ou rien*, otwiera drogę do każdej kombinacji nie obrażającej interesu innych, i do każdego kompromisu.

W zgodzie przeto z tymże sztandarem, narodowość polska może otrzymać potrzebne dla siebie prawo publiczne, albo w organizmie państwowym, albo w kombinacji austriackiej, albo w unii z Rosyją, albo nawet pod protektoratem Niemiec. W każdym przecieź razie musi ona uzyskać uznanie, iż jest narodowością mającą prawo do życia i rozwoju we własnym autonomicznym organizmie — a z czasem i do zjednoczenia wszystkich nieprzenarodowionych krajów dawnego państwa polskiego.

W przeddzień zaś wojny między mocarstwami, naród polski znajdzie w tymże samym sztandarze podstawę do zaafirmowania własnej swój — polskiej polityki; — ona zaś objaśni go które z tych mocarstw daje nam dostateczne rękojmie, i jakie jest maximum tego, co dla ojczyzny będziemy mogli otrzymać, tem samem więc wskaże mu w czyich ma stanąć szykach.

Wrzesień, 1872 r.



55373